

==== SŁOWO DO RODZICÓW. ====

SIEDM GRZECHÓW GŁÓWNYCH

PRZECIWKO RELIGIJNEMU WYCHOWANIU DZIECI.

*„Ażeby się z grzechów poprawić,
trzeba przedewszystkiem poznać je
i przyznać się do nich, kiedy nam
je słusznie zarzucają“.*

1240



NAPISAŁ KS. BOLESŁAW ŻYCHLIŃSKI.

LWÓW. 1911. — CZCIONKAMI DRUKARNI JÓZEFA CHEŃCIŃSKIEGO.

L. 1001.

NIHIL OBSTAT.

Leopoli, die 31. Januarii 1911.

X. Dr. Aleksander Pechnik
Censor librorum.

L. 1001.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Ordynaryatu Metropolitalnego obrządku łacińskiego.

We Lwowie, dnia 4. lutego 1911.

† *Władysław*
wik. gen.

ROZDZIAŁ I.

SŁOWO WSTĘPNE.

Co to są rodzice, ojciec i matka zarówno? Różni różnie nam odpowiedzą na to. Rodzice bez wiary dadzą nam odpowiedź na to, którejby się nie powstydził chyba poganin. Rodzice chrześcijańscy, pełni ducha wiary odpowiedzą nam ze św. dumą: rodzice są dla dzieci prawdziwymi zastępcami Pana Boga na ziemi. Tego się uczyli zaraz na pierwszych kartach katechizmu, tem się na wskroś przejęli, tem tłumaczą swoim dzieciom wszelkie swoje prawa względem nich, mianowicie prawo wymagania posłuszeństwa i poszanowania od nich. Jakże więc wielką jest godność rodziców, jeżeli patrzymy na nich ze stanowiska wiary naszej! Bez przesady można ich godność stawiać obok godności kapłanów. Tem ona tylko się różni od godności kapłańskiej, że kapłan jest zastępcą Boga na ziemi dla wszystkich ludzi, ojciec i matka tylko dla swoich dzieci, tylko w ciasnym kółku rodzinnem. Ale jeżeli wielką, świętą jest godność, jaką rodzice piastują, to i obowiązek, jaki na nich ciąży, jest wielki, święty. Mamy na myśli obowiązek wychowania dzieci dla Boga, wychowania religijnego. Czytamy w Piśmie św. (Exodus 2. 9.), że gdy owa córka królewska oddawała Mojżesza jego matce na wychowanie, wtedy odezwała

się do niej w te słowa: „Weź to dziecię i wychowaj mi je; ja tobie dam twą zapłatę“. Podobnie odzywa się Bóg do rodziców, ile razy ich obdarza dziećciem. „Weźcie to dziecię, mówi do nich, i wychowajcie je dla Mnie, dajcie mu wychowanie religijne, a Ja wam za to dam zapłatę, nagrodę wieczną“. Czy jest jaki obowiązek większy, świętszy od tego obowiązku rodziców wychowywać dzieci dla Boga, wychowywać je religijnie? „Nie ma nic większego na ziemi, nic tak Boskiego, powiada św. Dionizy Areopagita, jak być współpracownikiem samego Boga, to znaczy, z łaską Bożą czy to nawracać dusze do Boga, czy to wychowywać je dla Boga“. Czy więc nie można by słusznie się spodziewać, że nie znajdą się rodzice, którzyby przeciwko temu obowiązkowi wychowania dzieci dla Boga, religijnie dopuszczali się ciężkich wykroczeń? Jakże zatem dziwić się można, że tak wiele jest dziś rodziców, którzy popełniają najcięższe grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu swoich dzieci! Nie potrzeba przytaczać wiele dowodów na to. Jeden zupełnie wystarczy. Mamy na myśli niski poziom moralny wielu dzisiejszych dzieci, smutne obyczaje znacznej części dzisiejszej młodzieży. Prawie z całego świata dochodzą nas najsmutniejsze wiadomości o zepsuciu młodszego pokolenia. Rodzice wiedzą o tem najlepiej. Ile to dziś ojców i matek nie taji się z tem wcale, że ich najcięższym krzyżem są własne dzieci! Czyby to było możliwe, gdyby wszyscy rodzice dawali dzieciom swoim należyte, wzorowe wychowanie religijne? Przecież doświadczenie wszystkich wieków nas uczy, że wychowanie religijne, jeżeli jest takie, jakie być powinno, prawie cudowne osiąga skutki, z najgorszych dzieci czyni najprzykładniejsze. „Dziecko, powiada pewien

mistrz wychowania, jest surowym materiałem ; jak złe wychowanie może z niego zrobić potwora, tak religijne wychowanie może z niego stworzyć arcydzieło". „Potężną jest zła natura dziecka, są słowa Ludwika z Granady, ale potężniejsze jest wychowanie religijne, które ją przerabia i poprawia". Jeżeli więc widzimy dziś taki niski poziom moralny u wielu dzieci, takie smutne obyczaje u znacznej części młodzieży, to jest to niewątpliwie zupełnie wystarczającym dowodem na nasze twierdzenie, że dziś wiele jest rodziców, którzy popełniają najcięższe grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu swoich dzieci. Ale to jeszcze nie jest najgorsze. Jest coś, nad czym jeszcze więcej ubolewać można. Mamy, na myśli straszne zaślepienie, a lepiej powiedziawszy, straszną zarozumiałość przeważnej większości tych rodziców, którzy dopuszczają się ciężkich wykroczeń przeciwko religijnemu wychowaniu swoich dzieci. Mało jest ludzi tak zaślepionych, tak zarozumiałych, jak tacy rodzice. Nie jest to bynajmniej tylko nasze zdanie. Oto n. p. słowa, jakimi piętnuje zarozumiałość takich rodziców jeden z naszych kaznodziejów: „Spytaj jakiegokolwiek spowiednika, a każdy ci powie, że z wszystkiego się ludzie zwykli spowiadać, ale o to, żeby niedbale dzieci wychowywali, nadzwyczaj rzadko kto się oskarża. Ile razy spowiednik o to się pyta, zawsze prawie dostanie odpowiedź taką, jakby się samo przez się rozumiało, że każdy chowa swoje dziecko wzorowo i starannie. Myślałbyś, że nasze rodziny, wszystkie żyją na wzór Przenajświętszej Rodziny i że wszystkie nasze dzieci wychowują się na prawdziwe aniołki! Przecież o tem już raz mówiłem w pierwszej Nauce, że każdy rodzic jest święcie o

tem przekonany, że on sam najlepiej wie jak ma dziecko prowadzić i chować". (Ks. Prałat Chotkowski. 5-te kazanie „O wychowaniu dzieci“. r. 1881). Poważ się wytknąć jakiej matce jaki grzech, który już od lat popełnia przeciwko religijnemu wychowaniu swego dziecka, a przekonasz się z pewnością, że w przytoczonych codopiero słowach nie ma żadnej przesady, że to najwierniejszy obraz zarozumiałości rodzicielskiej. Oczywiście wszyscy tacy rodzice nie wezmą do ręki tej książki. Zarozumiałość nie pragnie, nie szuka światła, gardzi niem jako zbyt cennym, pozostawia je drugim. Dla takich rodziców nie piszemy też tej książki, wiedząc, że oni nie będą przecież książki o wychowaniu dzieci czytali. Ale, dzięki Bogu, jeszcze nie wszyscy rodzice są tak zaślepieni, tak zarozumiali. Jest między nimi jeszcze wiele ludzi dobrej woli, którzy popełniają błędy przeciwko religijnemu wychowaniu swoich dzieci więcej z nieświadomości, aniżeli z niedbalstwa, którzy pragną poznać swoje błędy w tym względzie, dowiedzieć się, oświecić się jak należy, co powinni czynić a czego nie czynić, w tej najważniejszej sprawie religijnego wychowania dzieci. Tacy rodzice wezmą chętnie tę książkę w rękę. Dla takich rodziców jest ona też przeznaczoną. Ażeby ją czytać nie tylko z uwagą, ale i z mocnym postanowieniem poprawienia się na zawsze z tych wszystkich grzechów, jakie dotychczas popełnialiście przeciwko religijnemu wychowaniu waszych dzieci, przejmijcie się, rodzice, zawczasu głęboko następującymi trzema nieuniknionymi prawdami, które powinnyby wielkimi zgłoskami być wypisane nad drzwiami każdego katolickiego domu, a głęboko być wyryte na sercu każdego ojca i każdej matki chrześcijańskiej:

Pierwsza prawda: nie ma grzechów, które pociągają tak straszne a konieczne następstwa dla drugich i to nietylko dla jednostek, ale dla całego społeczeństwa, jak grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Druga prawda: nie ma grzechów, które tak trudno dają się naprawić, jak grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Trzecia prawda: nie ma grzechów, które tak się mszczą na samych sprawach swoich już tu na ziemi, jak grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci. Ojciec i matka, którzy zaniedbali religijne wychowanie dzieci, mają zwykle już tu na ziemi piekło we własnym domu, zgotowane im przez własne dzieci. Nieomyślne słowo Boże potwierdza tę prawdę, bo powiada, że „Sromota rodzicom ze syna źle wychowanego“ i że „Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niż zostawić syny niezbożne“. Eccle. 16,4.

ROZDZIAŁ II.

O pierwszym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Gdy słowem budujesz, a czynem walisz, to nic nie postawisz.
(Św. Ignacy).

Potem, co się powiedziało w poprzednim rozdziale, samo się nasuwa pytanie: które grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci słusznie uważać należy za główne, t. j. za najszkodliwsze dla tego wychowania? Odpowiedź na to łatwa. Nawet nie może być różnicy zdań w tym względzie. Oczywiście należy te grzechy uważać za główne grzechy przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci, które się sprzeciwiają głównym, t. j. najpotrzebniejszym warunkom tego wychowania. Takich głównych, t. j. najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania jest siedm. Stąd też i siedm grzechów głównych przeciwko temu wychowaniu da się rozróżnić. Jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania jest: własny dobry przykład rodziców. Jednym z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu jest więc: własny zły przykład rodziców. Skoro przekonamy czytelników naszych o pierwszym z tych dwóch ostatnich twierdzeń, będą zniewoleni uznać i drugie za słuszne.

Mało jest prawd, o których tak łatwo można na-
być głębokiego przekonania, jak o tej prawdzie, że
jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków
religijnego wychowania dzieci jest własny dobry
przykład rodziców. Sam Bóg wypowiedział ją nie-
jednokrotnie w tak jasnych słowach, że nie potrze-
bują żadnego objaśnienia. Oto kilka przykładów.
„Jeżeli korzeń święty, i gałęzie“. Rom. 11, 16.

Rozważ dobrze to słowo „jeżeli“! „Sprawiedli-
wy, który w prostocie chodzi, błogosławione po sobie
syny zostawi“. Przypow. 20, 7. „Synowie grzeszni-
ków stawają się synami obrzydliwości“. Eccle. 41, 8.
Co mam mówić o nauce Kościoła w tym względzie?
Czy mogą biskupi i kapłani jeszcze jaśniej uczyć
tego, że jedynie rodzice, którzy sami są religijni,
mogą dzieciom swoim dać dobre, religijne wycho-
wanie? „Dobrzy rodzice, powiada wielki biskup, św.
Liguori, wydają dobre dzieci, lecz jeśli rodzice są
złymi, jakże dzieci mogłyby być dobrymi? Czy kie-
dy widzieliście, ażeby zbierano z ciernia jagody
winne albo z ostu figi? Tak samo jest niemożliwem
widzieć dzieci z dobrymi obyczajami wychowane
przez rodziców ze złymi obyczajami“. „Jak długo,
rozważ dobrze te słowa „jak długo“, powiada biskup
Egger, będziemy mieć w cichem kółku rodzinnem
prawdziwe chrześcijańskie matki, tak długo będą na-
stępować prawdziwie chrześcijańskie pokolenia jedne
po drugich“. „Matka, powiada tenże biskup, jeżeli
ma wychować dzieci religijnie, musi przedewszyst-
kiem sama tem być, na co ma dzieci swoje wycho-
wać!“ Co mówić dopiero o historii? Czy nie uczy
nas, że prawie wszyscy Święci mieli przykładnych,
religijnych rodziców a przynajmniej religijne matki,

a natomiast prawie wszystkie wyrzutki społeczeństwa albo wychowały się bez rodziców, albo rosły pod okiem złych rodziców, bez żadnej religii? Św. Augustyn miał za matkę Monikę, świętą niewiastę, o której często powtarzał: wszystko, czem jestem, zawdzięczać mojej matce; dwa razy mnie zrodziła: i dla tego świata i dla nieba. Św. Bazyli był wychowany przez Św. Makrynę, swoją babkę. „Nigdy nie zapomnę, pisze o niej, jak głębokie wrażenie wywierały na mnie mowy i przykłady tej czcigodnej niewiasty“. Św. Ludwika, ozdobę stanu królewskiego, wychowała Św. Blanka, a Św. Wacława Św. Ludmiła, niezwykła niewiasta. Św. Jana Złotoustego wydała na świat Św. Antuza, rzadkich przymiotów niewiasta, obdarzona duchem prorockim. Zaraz pierwszego dnia zapowiedziała wobec wszystkich: „to dziecko będzie Świętym“. Św. Wincentego à Paulo kto wychował? Uboga wprawdzie, ale święta wieśniaczka. Tak samo Jan Vianney i Józef Labres, za naszych czasów policzeni w poczet Świętych, byli dziećmi prostych wieśniaków, ale bardzo świątobliwych rodziców. Św. Franciszek Salezy miał matkę, której nie wiele matek dorówna. Jeszcze z kołyski nie wychodził, a już go zaprawiała do miłosierdzia dla ubogich. Gdy rozdzielała jałmużnę, czyniła to zawsze w jego przytomności, ażeby się jak najwcześniej do miłosierdzia zaprawił. Nasza Jolenta, Kunegunda, Salomea, wszystkie one przykłady, świętobliwych miały rodziców. Weźmy teraz choć kilka wręcz przeciwnych przykładów. Bolesław, Król Czeski, bratobójca, prawdziwy potwór w ludzkim ciele, kogo miał za matkę? Dragomirę, niewiastę znaną w historii z okrucieństw swoich. Smutnej pamięci Rousseau, który nauczał, że dziecko religii wcale nie po-

winno się uczyć, i zatrzał książkami swojemi nietylko swoje, ale i następne pokolenia, przez kogo był chowany? Przez nikogo! Stracił rodziców, gdy miał zaledwie siedm lat. Tak samo bez rodziców, bez żadnych dobrych przykładów wychowani byli znani przywódcy rewolucyi francuskiej Robespierre, Marat, Danton. To samo podają dzieje o przeważnej większości tych wszystkich, którzy w czasie t. zw. reformacyi XVI. wieku krwawemi zgłoskami zapisali swoje nazwiska w historyi. Czy może co więcej od tych wszystkich przykładów potwierdzać tę prawdę, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania dzieci jest własny dobry przykład rodziców? Jeżeliby przykłady z historyi miały nie wystarczać na jej potwierdzenie, powinny przykłady z własnego doświadczenia każdego przekonać o niej. Czy nie widzimy na własne oczy, że dzieci dobrych rodziców, którzy dzieciom swoim przyświecają dobrym przykładem, zazwyczaj są dobre, religijne, a dzieci złych rodziców, którzy dzieci swoje sami gorszą, zazwyczaj są złe, zgorzeniem dla drugich dzieci? Kto z nas nie zrobił tego doświadczenia, że tylko bardzo rzadko, wyjątkowo dzieci złych rodziców, wychowane bez żadnych dobrych przykładów z góry, nie marnieją, wychodzą na ludzi? Czy te rzadkie wyjątki nie są najlepszem potwierdzeniem tej prawdy, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania dzieci jest własny dobry przykład rodziców? Ale na co tak daleko sięgać, aż do historyi, aż do Pisma św., ażeby się przekonać o tej prawdzie? Dość na to wziąć na uwagę to jedno, czego nikt nie zaprzeczy, że człowiek z natury dziwnie jest skłonny do naśladowania drugich. Rozmaite skłon-

ności przynosimy ze sobą na świat. Jedną z najmocniejszych jest skłonność do naśladowania drugich, tak w małych jak i w wielkich rzeczach, tak w dobrym jak i w złym. Przykład drugich wywiera potężny wpływ na nas. Jest przysłowie, że „słowa pobudzają, przykłady pociągają“. „Natura ludzka, to naśladowczyni“, powiada Schiller. Dla tego Chrystus Pan, gdy przyszedł, aby świat uświęcić, dźwignąć go z tej nędzy moralnej, w której całe wieki leżał, przyniósł mu nie tylko wzniosłą, świętą naukę, jakiej dotąd nigdy nie słyszał, ale nadto własny Swój wzniosły, niezrównany, święty przykład, ażeby mu jakby jasne słońce do końca wieków przyświecał. Dlatego też tylko trzy lata nauczał, a trzydzieści i trzy lata, całe życie własnym przykładem światu przyświecał. Dlatego też chciał, ażeby i Jego następcy i spadkobiercy Jego misyi, Apostołowie św., przedewszystkiem własnym przykładem przyświecali światu, bo wiedział, że potędze przykładu nawet tak zepsuty świat, jak ówczesny, prędzej czy później z pewnością się podda. Ta skłonność do naśladowania drugich jest w dzieciach i młodzieży tak wielką, że nawet najlepsze dzieci, jeżeli mają złe przykłady przed oczami, nie wzdriągają się zapatrywać się na nie. Trafnie powiada nasz poeta: „Zacnych mężów stąpaj torem, świeć przykładem i bądź wzorem“. „Młódź się na wzór zapatruje, zły przykład najlepszych psuje“. Ta skłonność do naśladowania jest niejako nieprzeparta, niejako ślepą w dziecku, jeżeli ci, którzy mu świecą przykładem, są dla niego wielką powagą a do tego bliżej jego sercu, złączeni z niem węzłem szczególniejszej miłości. Sprawdza się to więc oczywiście przedewszystkiem na przykładzie rodziców, którzy są dla

dziecka największą powagą na ziemi a do tego najbliżsi jego sercu, złączeni z niem węzłem najściślej-szej miłości. Nikogo na świecie nie naśladuje ono tak ślepo do pewnego czasu, jak przykład ojca i matki, bo nikt na świecie nie jest większą powagą dla niego od ojca i matki i nikogo na świecie nie kocha więcej od nich. Jeżeli dzieci tak ślepo naśladują rodziców swoich, to nie można nie widzieć tego, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków dobrego, religijnego wychowania dzieci jest własny dobry przykład rodziców. Bo jeżeli będą miały zły przykład z ich strony, to z nieomylną pewnością będą go naśladowały a więc z pewnością staną się zupełnie takimi samymi, jak oni sami, t. j. złemi, niereligijnymi. Zły przykład ich nie będą nawet poczytywały sobie za zły, dlatego właśnie, że to ich przykład. Będą się uważały nawet za uprawnione do wstąpienia w ich złe ślady. Nie jestże więc jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania dzieci, ażeby rodzice jak najwierniej spełniali te słowa Pisma św.: „Niechaj świeci światłość wasza“ Mat. 5,16. Samego siebie podawaj we wszystkim przykładem dobrych uczynków“ Tyt. 2. 7. ? Kogo to wszystko jeszcze nie przekonało, że jednym z głównych warunków religijnego wychowania jest własny dobry przykład rodziców, niech jeszcze weźmie na uwagę ten niezbiły pewnik, że mu nie pomoże spełnić wszystkie główne warunki tego wychowania, jeżeli własny dobry przykład rodziców nie świeci dzieciom z góry. Weźmy n. p. uczenie dzieci początków religii i zaprawianie ich do praktyk religijnych i ćwiczeń pobożnych, n. p. do pacierza, słuchania Mszy św. i t. d. Czy wiele pomoże, gdy rodzice robią wszystko co do nich należy pod tym względem, ale

zamiast dobrym, świecą dzieciom najgorszym przykładem w tym względzie, sami prawie nigdy się nie modlą, sami niedzieli, święta nie święcą? Najlepszą odpowiedź na to daje doświadczenie. Można ciągle widzieć rodziców, którzy dzieci napędzają do pacierza, posyłają do kościoła, a jednak dzieci ich są złe, niepoprawne, skoro tylko mogą, uciekają od pacierza i z kościoła. Skąd to pochodzi? Stąd jedynie, że dzieciom nie braknie wprawdzie nauk, upomnień od rodziców, ale braknie zupełnie przykładu rodzicielskiego, że rodzice sami tego nie czynią, czego dzieci uczą, do czego je napędzają. Z góry nie ma przykładu, więc wszystkie nauki, upomnienia idą na marne, dzieci, zamiast być coraz lepsze, stają się prawie coraz gorsze. „Ruszaj czem prędzej na mszę już największy czas“, rzekła raz pewna matka z wielkim gniewem do swej dziesięcioletniej córeczki. Dziewczę, zamiast matkę usłuchać i pospieszyć się, najspokojniej sobie dalej przy swoich zabawkach siedziało i rzekło: matko! ty bardzo rzadko na mszę idziesz a ojciec nigdy, to i ja dziś zamiast na mszę iść, wolę w domu się bawić!“ Ileż to zupełnie temu podobnych zdarzeń możnaby naliczyć w tych wszystkich rodzinach, gdzie ojciec i matka, zamiast przed wszystkim innem własnym dobrym przykładem wychowywać dzieci dla Boga, religijnie, kontentują się wydawaniem dzieciom rozkazów, łajaniem, fukaniem, napędzaniem dzieci przez gwałt do pacierza, nauki, obowiązku! Chociażby wszyscy nauczyciele w szkole, wszyscy katecheci i wszyscy kapłani w kościele robili wszystko co do nich należy; chociażby przypominali bezustannie takim dzieciom, którym własni rodzice świecą gorszącym przykładem, owe słowa Zbawiciela: „wszystko cokolwiek wam każą,

zachowywajcie i czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie, albowiem mówią a nie czynią“, Mat. 23, 3., wszystko to na nic się nie przyda, dzieci takie nie będą zachowywały i czyniły co im rodzice każą, tylko będą czyniły wedle uczynków ich, bo prawda się nie zmienia a prawdą jest niestety niezbita, co powiedział już starożytny mędrzec pogański Seneka: bardziej pociągają przykłady czyniącego, niż słowa uczącego: *plus male facta nocent, quam bene dicta docent*. Weźmy dalej czuwanie nad dziećmi. Wymaga ono głównie, ażeby rodzice dzieci swoje jak najstaranniej strzegli przed tymi przeróżnymi złymi przykładami, jakie tak łatwo mogą znaleźć dla siebie po za domem rodzicielskim, n. p. na ulicach, na zabawach, tańcach, w szkole, w towarzystwie swoich rówieśników i t. d. Pytamy znowu czy wiele pomoże, gdy rodzice spełniają wszystko co do nich należy w tym względzie, ale sami w domu zamiast budujące, gorszące przykłady dają dzieciom swoim? I na to pytanie najlepszą odpowiedź daje codzienne doświadczenie. Nie braknie rodziców, którzy dzieci swoje strzegą jak oka w głowie, może nawet za daleko idą w tym względzie, nie pozwalając dzieciom ani na krok wychodzić po za dom rodzicielski, ażeby czasem za domem nie widziały jakich złych przykładów i nie zepsuły się, a jednak dzieci ich, mimo takiej czujności, mimo takiej nawet za daleko posuniętej ostrożności i kontroli z ich strony, nie są dobre, przykładne, sami się skarżą na nie, że złem prowadzeniem swoim zatruwają im życie. Skąd się to bierze? Cała odpowiedź na to: stąd, że dzieci dzięki ich ciągłemu czuwaniu nie znajdują wprawdzie złych przykładów dla siebie po za domem, ale za to mają bezustannie przed oczami zły przykład

w domu i to we własnych rodzicach, których naśladować we wszystkim mają sobie i za przyjemność i za obowiązek i za niezaprzeczone prawo. Jabłko, aby nie gniło, nie dosyć chronić przed tem, ażeby je robak nie toczył zewnątrz. Gnije ono do szczytu, choć je żaden robak nie toczy zewnątrz, jeżeli je toczy choć jeden wewnątrz. Podobnie ma się z dziećmi. Aby nie gniły moralnie, nie psuły się, nie dosyć chronić je przed tem, ażeby nie miały złych przykładów za domem. Gnią one moralnie, psują się do szczytu, choć nie mają złych przykładów za domem, jeżeli mają zły przykład w rodzicach w domu, a choćby też tylko w jednym z nich, albo w ojcu albo w matce. Wpływ złego przykładu domowego, dawanego przez własnych rodziców tak jest zgubny, iż bez przesady powiedzieć można, że dla dzieci skazanych na gorszące przykłady złych rodziców nie ma innego ratunku, jeżeli nie mają zmarnieć moralnie, zepsuć się do gruntu, jak wczesna śmierć złych rodziców. I Bóg nieraz chwyta się tego środka. Często wcześniej zabiera złych rodziców z tego świata, ażeby uratować ich dzieci dla nieba. Tylko niestety my w zaślepieniu naszym często nie poznajemy się na tem, zupełnie fałszywie tłumaczmy to sobie. Uważamy często wczesną śmierć rodziców za największe nieszczęście dla dzieci, podczas kiedy ona przeciwnie jest największem dobrodziejstwem dla nich, ponieważ rozłącza je z rodzicami, którzy przez swoje złe przykłady byliby z pewnością przywiedli je do życia grzesznego w rozłączeniu z Bogiem. Weźmy jeszcze jeden główny warunek religijnego wychowania pod rozwagę: karanie dzieci. Jak konieczną, zbawienną jest karność przy wychowaniu, widać to najlepiej z tego, co sam Bóg o niej mówi:

„Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je“. „Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli je obijesz różgą, nie umrze. Ty je obijesz różgą, a duszę jego z piekła wybawisz“. Przymow. 22,15; 23,13. Ale czy na wiele przyda się ten tak skuteczny ze siebie środek, jeżeli go nie wspiera swoją drogą dobry przykład rodziców, jeżeli rodzice sami nie są lepsi od dzieci, sami to wszystko czynią, za co dzieci karzą? Śmiało twierdzimy, że brak dobrego przykładu ze strony rodziców czyni karanie dzieci nie tylko zupełnie niepożytecznym, ale nawet z niejednego względu szkodliwym! Karanie dzieci poparte dobrym przykładem rodziców jest zbawiennym lekarstwem; pozbawione tego przykładu jest trucizną, bo oburza dzieci na niesprawiedliwych rodziców i przywodzi je do utraty wszelkiego szacunku i wszelkiej miłości dla nich za to, że się nie wzdrygają za to je karać, czego się sami w ich oczach dopuszczają i czego je własnym złym przykładem nauczyli! Dziecko karane przez rodziców, którzy sami to broją, za co dziecko swoje karzą, musi sobie myśleć: „przecież ja tylko to czynię, co wy, rodzice; chcecie więc mnie karać, to karciece w pierw siebie samych; jeżeli inaczej czynicie, to wy rządźcie mi wielką krzywdę, za którą nie mogę was ani kochać ani szanować!“ Gdybyśmy mogli czytać w sercach ludzkich, przekonalibyśmy się z pewnością, że tak myślą wszystkie dzieci karane przez rodziców, którzy nie są lepsi od nich. Najlepiej przekonają nas o tem własne słowa pewnego dziecka, które matka miała zwyczaj karać za grzech, którego się sama często dopuszczała w jego przytomności. Oto jego słowa: „od tego dnia, w którym się przekonałam,

że matka sama pozwala sobie mówić nieraz nieprawdę, za co mnie przecież karała, straciłam dla niej cały szacunek. Wszelkie jej następne upominania były daremne a kary jej tylko mnie oburzały na nią. Na moje szczęście wydostałam się po pewnym czasie z pod opieki mojej matki i poszłam do pewnego dobrego zakładu. Tam dopiero zaczęłam błędy mojej młodości zwalczać i pracować nad pozbyciem się ich". Słowa wyjęte z życiorysu pewnej poważanej autorki, napisane przez nią samą. Widzieliśmy więc, że nic nie pomoże ani cała nauka religii z dziećmi ani całe czuwanie nad nimi, ani całe karanie ich, jeżeli przy tem wszystkiem braknie własnego dobrego przykładu rodziców. Zupełnie tak samo nic nie pomoże spełniać inne główne warunki religijnego wychowania, jeżeli zbywa na własnym dobrym przykładzie rodziców. Cóż z tego wynika, że nie wystarcza spełniać wszystkie główne warunki religijnego wychowania, jeżeli braknie własnego dobrego przykładu rodziców? Oczywiście to, że własny dobry przykład rodziców jest także jednym z głównych warunków tego wychowania, zupełnie tak samo niezbędnym, jak n. p. czuwanie nad dziećmi albo karanie ich. Wniosek ten leży jak na dłoni, nikt go nie zaprzeczy. Ale czy i to nie jest jasne, że jeżeli dobry przykład rodziców jest jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania, to zły przykład rodziców jest jednym z głównych, najszkodliwszych grzechów, jakie można popełniać przeciwko temu wychowaniu? Czy potrzeba rozwodzić się nad tem? Kto tego nie przyzna? Czy więc nie dziwić się, że skoro zły przykład rodziców tak widocznie należy do głównych, najgorszych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci, tyle ro-

dziców dziś daje zły przykład swoim dzieciom! Czy nie dają złego przykładu ci wszyscy rodzice, którzy przedewszystkiem ubiegają się za tem, ażeby się jak najprędzej i najwięcej z bogacić, o duszę swoją, o zbawienie swoje nie mają prawie żadnej troski? Czy nie dają złego przykładu swoim synom ci wszyscy ojcowie, którzy im całe życie ani słowa o Bogu, religii nie wspomną, na każdym kroku dają dowody najzupełniejszej obojętności o to wszystko, co się do duszy, obowiązków religijnych odnosi? Czy nie dają złego przykładu swoim córkom te wszystkie matki, którym przedewszystkiem świat, zabawy, zbytki w głowie, które pozwalają sobie na życie nad stan? A przy takich złych przykładach takie spokojne sumienia, takie najzupełniejsze niepoczucie się do winy! Przykładów złych z góry, ze strony ojców i matek można widzieć bez liczby a tak mało rodziców, którzyby się przyznali do tego, oskarżyli się z tego, że dają zły przykład swoim dzieciom. Z wszystkiego oskarżą się dziś ludzie prędzej, jak z tego, że dają zły przykład dzieciom, młodzieży. Ten fałszywy spokój sumienia przy najgorszych przykładach, to najgorsze z wszystkiego złego. Bo jakaż zostaje nadzieja poprawy tam, gdzie sumienie zamilkło? To też wyznajemy otwarcie, że w tej nauce o pierwszym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci, o złym przykładzie rodziców, szło nam przedewszystkiem o to, ażeby wstrząsnąć, obudzić sumienie tym rodzicom, którzy przy najgorszych przykładach, jakie dają dzieciom, nie poczuwają się do żadnej winy, i będziemy się czuli nad wyraz szczęśliwi, jeżeli słowa nasze tego dokażą, bo będzie to niewątpliwie pierwszy promyk nadziei poprawy tych rodziców na przyszłość.

ROZDZIAŁ III.

O drugim grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Jeżeli potrzeba dziś często przypominać rodzicom, że pierwszym grzechem głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci jest własny zły przykład rodziców, to jeszcze częściej potrzeba im przypominać, że drugim głównym grzechem przeciwko temu wychowaniu jest: każde jego opóźnienie. Cóż dziś częściej widzimy, jak właśnie smutne przykłady takiego opóźnienia! Uprzypomnijmy sobie chociaż tylko kilka z nich. Dziecko, które już chodzi do szkoły, powinno niezaprzeczenie umieć poprawnie, jak należy pacierz. Czy wszystkie nasze dzieci przynoszą ze sobą do szkoły taką znajomość pacierza? Spytajmy się nauczycieli tak wiejskich jak i miejskich naszych szkół lub katechetów a powiedzą nam jak wiele jest rok w rok w każdej szkole takich zaniedbanych dzieci, z którymi muszą naukę pacierza sami zupełnie na nowo zaczynać, ponieważ rodzice nie spełnili swego obowiązku, nie zaczęli dosyć wcześnie nauki pacierza z dziećmi i dla tego nie nauczyły go się tak, jak powinny, poprawnie, jak należy. Według nauki Kościoła powinno dziecko zaraz od przyjscia do rozumu, a więc mniej więcej od

skończonego siódmego roku, zachowywać przykazania kościelne, n. p. uczęszczać na Mszę św. w niedziele i święta. Czy i pod tym względem nie bywa religijne wychowanie naszych dzieci bardzo często opóźniane? Najlepiej o tem świadczą te liczne, nie tylko siedmioletnie, ale i dziesięcioletnie a nawet i znacznie starsze dzieci, w niedziele i święta w czasie nabożeństwa wałęsające się po ulicach, albo oddane różnym zabawom i figlom. Na uwagę zrobioną rodzicom za to, można nieraz odebrać odpowiedź: „przecież to jeszcze dzieci! znudziłyby się w kościele, cały tydzień muszą ślęczyć nad książką, niech się przynajmniej w niedzielę i święto do woli zabawią!” Co powie dzieć dopiero o Sakramentach św. ! Dziecko dziesięcioletnie jest już zupełnie zdolne, jak należy spełnić wszystkie warunki do godnego przyjęcia tak Sakramentu Pokuty, jak Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Czy rodzice liczą się z tem dosyć, jak powinni? Gdyby tak było, skądby się brały między dziećmi do pierwszej Komunii św. tak często dziewczęta trzynasto, czternastoletnie a chłopcy nieraz jeszcze starsi? Weźmy jeszcze choć jeden przykład. Są mistrze wychowania młodzieży, którzy twierdzą, że dziecko, które jeszcze po szóstym albo siódmym roku życia zasługuje na chłostę, jest niewątpliwie źle wychowanym dzieckiem, którego religijne wychowanie zostało opóźnione. Ileż to między naszymi dziećmi takich, które nie po szóstym albo siódmym, ale jeszcze po dziesiątym, jeszcze po czternastym roku życia, jeszcze po skończeniu szkoły zasługują na chłostę! Ileż to więc między naszymi dziećmi takich, które niewątpliwie źle są wychowane, których religijne wychowanie zostało przez rodziców opóźnione! Skąd pochodzą te wszystkie opóźnienia religijnego wy-

chowania, że jedni rodzice za późno zaczynają zaprawiać do pacierza swoje dzieci, drudzy zapóźno przyzwyczajają je do zachowywania przykazań kościelnych, inni znowu zapóźno zabierają się do tego, ażeby wykorzeniać z nich przyrodzone złe skłonności a zaszczeniać w nie cnoty chrześcijańskie, szczególnie te, które młodzieży najwięcej przystoją, jak pobożność, posłuszeństwo, prawdomówność, wstydlivość i t. p. ? Zdaniem naszym pochodzą stąd, że rodzice, zamiast uważać opóźnienie religijnego wychowania dziecka za drugi główny grzech przeciwko temu wychowaniu, albo wcale nie mają je za grzech, albo uważają je za bardzo małe przewinienie. Gdyby szczególnie matki głęboko były przekonane o tem, cośmy powiedzieli wyżej, że opóźnienie religijnego wychowania jest drugim z rzędu głównym grzechem przeciwko temu wychowaniu, z pewnością nie dopuszczałyby się w niem z takim spokojnem sumieniem tych najrozmaitszych opóźnień, o jakich wspomnieliśmy dopiero. Jeżeli więc mają ustać te wszystkie tak zgubne dla dzieci opóźnienia w ich wychowaniu religijnem, to oczywiście potrzeba przede wszystkim, ażeby się rodzice przekonali, że to nie jest małym, nie znaczącym przewinieniem, ale jest jednym z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu, gdy je bez bardzo ważnej przyczyny opóźniają. Przekonają się o tem z pewnością, skoro ich przekonamy, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania jest jak najwcześniej je zaczynać. Skoro to uznają, będą zniewoleni uznać zwleknięcie, opóźnienie tego wychowania za jeden z głównych, najgorszych grzechów, jakich się można dopuszczać przeciwko niemu. Zaprawdę, nie ma trudnego zada-

nia do spełnienia, kto chce wykazać, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania jest: jak najwcześniej je zacząć. Gdyby tak nie było, na ile możliwości jak najwcześniejszem zaczynaniu tego wychowania nie nie zależało, albo tak mało zależało, jak to sobie rodzice dziś często wyobrażają, czyby sam Bóg domagał się go od rodziców? Przypatrzmy się bliżej temu. Weźmy choć tylko kilka wymownych przykładów na to. Jednym z głównych, najważniejszych obowiązków, jakie religijne wychowanie dzieci nakłada na wszystkich rodziców, jest szczepić w dzieciach wiarę i ćwiczyć je w tych rozmaitych praktykach religii i pobożności, w których się wiara na zewnątrz objawia. To niejako fundament, podstawa całego wychowania religijnego. Czy Pan Bóg pozostawia rodzicom w tym względzie zupełną wolność? Czy n. p. wolno rodzicom wziąć się do zakładania tego fundamentu całego wychowania religijnego, t. j. do ćwiczenia dzieci swoich we wierze i w tych różnych praktykach, w których się ona objawia, dopiero wtenczas, kiedy się im spodoba? Czy wolno im odkładać to na późniejsze lata? Bardzo się mylą ci wszyscy rodzice, którzy tak sądzą. Widać, że ani swoich praw, ani swoich obowiązków rodzicielskich nie znają. Żadnej wolności nie pozostawia Bóg rodzicom w tym względzie. Sam im dokładnie wyznaczył czas, w którym mają zaczynać ćwiczyć dzieci swoje we wierze i w praktykach, jakie ona nakazuje a nie wyznaczył na to bynajmniej dopiero późniejszych lat, kiedy dzieci przychodzą do zupełnego rozumu, lecz przeznaczył na to najmłodsze lata, wiek dziecięcy! Oto własne Jego słowa: „Masz synów? Ćwicz je inachylaj ich od dzie-

ci ń s t w a !“ Eccle. 7,25. Drugim głównym obowiązkiem, jaki religijne wychowanie nakłada na wszystkich rodziców, jest wykorzeniać z dzieci przyrodzone złe skłonności, n. p. skłonność do lenistwa, łakomstwa, ażeby te z początku jeszcze słabe skłonności nie zamieniły się z czasem w uporczywe nałogi, niejako w drugą naturę dziecka, którą bardzo trudno poprawić, prawie niepodobna odmienić. Jakże często można słyszeć takie zdania: przecież nie można sprzeciwić się woli małego dziecka! przecież każdy wiek ma swoje prawa! Kiedyż ma człowiek mieć swoją wolę, jeżeli nie wtedy, kiedy jest małym dzieckiem! dosyć często musi wyrzekać się swoich skłonności, przełamywać swoją wolę w późniejszym życiu! niech przynajmniej póki jest dzieckiem, ma swoją wolę, użyje trochę swobody! Czy wiele jest prawdy w tych zdaniach? Sami to osądźcie, rodzice chrześcijańscy, z następujących słów Pana Boga, w których przecież najwyraźniej domaga się od was, abyście jak najwcześniej, od dzieciństwa zaczynali przełamywać złe skłonności waszych dzieci a szczególnie ich samowolę: „Nie dawaj dziecku swej woli z młodu a nie lekceważ sobie myśli jego“. „Dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją“. Eccle. 30,11; Przypow. 29,15. Trzecim głównym obowiązkiem ściśle złączonym z wychowaniem religijnem, że jeszcze tylko ten jeden wspomnimy, jest obowiązek karności, wymagający od rodziców, ażeby dzieci swoje za przewinienia z roztropnością karali. Cóż znowu pospolitszego, jak takie tłumaczenie się rodziców a szczególnie matek: przecież nie podobna karać dziecko za przewinienia, których jeszcze nie rozumie! trzeba czekać, aż będzie starsze, do rozumu przyjdzie, dosyć będzie miało tych kar,

jakie wtedy odbierze! Czy takie tłumaczenie się rodziców zgadza się z wolą Pana Boga? Sami to znowu rozstrzygnijcie, rodzice chrześcijańscy, z Jego własnych słów: „Nachylaj szyję dziecka za młodości, a objaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardziało i nie stało ci się nieposłusznem a będziesz miał żalność serdeczną“. Eccl. 30. „Dobrze jest człowiekowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej“ Thren. 3,27. Czy tu Bóg nie domaga się najwyraźniej od rodziców, ażeby zaczynali jak najwcześniej, od samego dzieciństwa karać swoje dzieci, gdy zasługują na to? Czy już to jedno, że Bóg główne, najważniejsze obowiązki, na jakich się religijne wychowanie zasadza, każe rodzicom względem swoich dzieci wypełniać jak najwcześniej, od samego ich dzieciństwa, nie powinno przekonać każdego, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków tego wychowania jest jak najwcześniej je zaczynać? Ale nie tylko Pan Bóg, tak samo Kościół św., Jego nieomylny zastępca na ziemi, domaga się i domagał się po wszystkie czasy stanowczo, nalegająco od rodziców, ażeby ile możności jak najwcześniej, od samego dzieciństwa rozpoczynali religijne wychowanie swoich dzieci. Weźmy znowu choć tylko kilka wymownych przykładów na to. Jednym z głównych obowiązków, jakie wychowanie religijne nakłada, widzieliśmy dopiero, jest szczepienie wiary w niewinnych sercach dziecięcych. I kiedy to Kościół św. ze swej strony każe rodzicom zabierać się do tej pierwszej około duszy dziecka pracy? Czy wtenczas dopiero, gdy już starsze będzie, wszystko, czego wiara uczy, od razu pojmie, spamięta? Niech za odpowiedź na te pytania starczą następujące słowa św. Chryzostoma, doktora Kościoła: „Uczcie

matki! wasze dziatki znaczyć czoło znakiem krzyża św. agdy jeszcze same są za słabe do tego, znaczcie własną ręką czoło ich krzyżem św.“. Jeszcze lepszą odpowiedź na te pytania mamy w następujących słowach św. Hieronima: „Największą radość powinno to sprawiać matce, gdy dziecko wymawia Imię Jezus, choć głos jego jeszcze słaby a język jego jeszcze bełkoce“.

Innym głównym obowiązkiem z wychowaniem religijnem ściśle złączonym, widzieliśmy także dopiero, jest wyplenić z dzieci złe skłonności, jakie na świat ze sobą przynoszą, ażeby nie przeszły w zgubne nałogi. Kiedy to znowu Kościół św. każe rodzicom mężnie zabierać się do tego? Albo może się wcale nie mięsza do tego? Może rodzicom żadnych upomnień, żadnych wskazówek nie daje w tym względzie? Że nie tylko wgląda w tę sprawę, ale nawet jak najwcześniej, zaraz od pierwszej młodości dziecka każe rodzicom spełniać ten obowiązek, o tem aż nadto świadczą n. p. następujące słowa dwóch biskupów. Św. Chryzostom pewnego ojca za to, że się nie wziął do tego obowiązku, gdy syn jego był jeszcze małym dzieckiem, tak upomina: „Skarżysz się na syna twego. Otóż trzeba ci go było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młodym, starannie giąć i choroby jego duszy wyplenić!“.

Przez choroby duszy rozumie złe skłonności, o jakich mówimy. Biskup Egger, współczesny nam, tak przestrzega wszystkie matki, ażeby ze słabości ludzkiej lub źle pojmowanej miłości macierzyńskiej nie zabierały się za późno do tego obowiązku, o którym mówimy: „Niechaj się matka strzeże być niejako sługą złych skłonności swego dziecka. Jej obowiązkiem jest zaraz od samego po-

czątku jak najroztropniej kierować skłonnościami dziecka. Słabość matki pod tym względem nie da się często później naprawić nawet przez chłosty dziecka!“. Ale nie dosyć zawczasu wypleniać złe skłonności dziecka, zanim się zamienią w nałogi i wezmą je w zupełną niewolę. Przecież przynosi ono i dobre skłonności na świat ze sobą. Jak złe wypleniać z niego, tak te dobre skłonności, te szlachetne przyrodzone popędy trzeba w niem najstaranniej rozwijać, aż dojrzeją w prawdziwe cnoty chrześcijańskie, które je podobnem uczynią do dobrego drzewka, które choć jeszcze małe, młode, jednak nie tylko się zieleni i liściem okrywa na wiosnę, ale i dobre owoce już rodzi na jesień. Jakże i do tego obowiązku wyrabiania dzieciom cnoty chrześcijańskie każe Kościół św. wcześniej zabierać się rodzicom a szczególnie matkom! Jakże jasno wypowiedzi swe zdanie, że całe zepsucie dzieci pochodzi stąd, że rodzice jego głosu, jego upomnień nie słuchają: nie dosyć wcześniej zaprawiają dzieci do tych cnot chrześcijańskich, które im najwięcej przystoją, są najpotrzebniejsze! Nie mogą was, rodzice chrześcijańscy! nie przekonać o tem następujące słowa św. Chryzostoma: „Wy mianowicie, matki, naśladowajcie pobożne niewiasty. Masz syna? Naśladowuj Annę, ucz się od niej co z nim zrobiła: zaprowadziła go zaraz do świątyni! Któraż z was sto razy nie wolałaby, aby jej syn był Samuelem, jak królem całego świata? Ale to być nie może, odpowiesz. Czemu nie może być? Bo nie chcesz i nie oddajesz go tym, którzyby go takim uczynić mogli. A kto to taki? Oto Bóg, bo Anna Bogu syna oddała. Toć przecież Heli nie mógł go na takiego człowieka wychować, bo sam swoich synów źle chował, więc tylko wierze i roztropności

tej niewiasty wszystko zawdzięcza. Jedynak to był i nie wiedziała czy będzie miała jeszcze dzieci, a jednak nie mówiła: zaczekam, aż urośnie, aż trochę w chłopięcych latach światowemi rzeczami się pobawi, tylko wszystko odłożywszy na bok, o tem myślała jakby zaraz od początku duchowy obraz Bogu oddać. Za przykładem tej niewiasty nad wszystko inne stawiamy troskę o dzieci i o wychowanie ich w bojaźni Pańskiej. Całe zepsucie dzieci pochodzi z naszego niedbalstwa, że je nie zaprawiamy do bojaźni Bożej i do pobożności zaraz od samego początku, zaraz od najmłodszego wieku!“ Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że i Kościół św. domaga się od rodziców bezwarunkowo, bez żadnych wyjątków, ażeby ile możliwości jak najwcześniej zaczęli wychowanie religijne swoich dzieci. Czy to nie dowodzi, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych jego warunków, jest jak najwcześniej je zaczynać? Wychowanie religijne wymaga od rodziców niezaprzeczenie najwięcej poświęcenia, kosztuje ich najwięcej ofiar, trudów. Sumienni w tym względzie rodzice wiedzą o tem najlepiej z własnego doświadczenia. Czyby więc Kościół tak obstawał przytem, aby rodzice rozpoczynali je jak najwcześniej, od najmłodszych lat, gdyby to nie było jednym z jego głównych, najpotrzebniejszych warunków? Ale już najlepszym z wszystkich dowodów na to, że jeśli co, to jak najwcześniejsze rozpoczynanie wychowania religijnego warunków, jest doświadczenie. Czegoż ono nas uczy? Oto uczy codziennie, że wychowanie religijne zaczęte we właściwym czasie, t. j. jak najwcześniej, od najmłodszych lat, prawie zawsze wynagradzane zaliczać należy do jego głównych, najpotrzebniej-

bywa najpomyślniejszym skutkiem, prawie nigdy nie zawodzi. Ale na odwrót uczy nas także, że wychowanie to zaczęte w niewłaściwym czasie, za późno, prawie zawsze karane bywa najsmutniejszym skutkiem, prawie nigdy nie daje się zupełnie naprawić. Rzadkie pod tym względem wyjątki niczego nie dowodzą, chyba jeszcze więcej potwierdzają tę prawdę. Te liczne, codzienne, żywe przykłady powinny z pewnością każdego przekonać o tem, że jak najwcześniej, od najmłodszych lat rozpoczynać wychowanie religijne, to jeden z głównych, najpotrzebniejszych warunków tego wychowania. Rodzice chrześcijańscy! Mamy nadzieję, że i wy przekonaliście się o tem z przytoczonych wam na to dowodów. Czy możecie więc, przekonawszy się o tem, wątpić jeszcze o tem, cośmy powiedzieli wyżej, że *z w l e k a ć, o p ó ź n i a ć* wychowanie religijne bez ważnej przyczyny, to nie jest małym, nic nie znaczącym przewinieniem, ale jest jednym z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu? Ale nie dosyć, ażeby sobie nie pozwalać opóźniać wychowanie religijne dzieci, oceniać takie opóźnianie jak należy, t. j. jako jeden z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu. Oprócz tego trzeba być wolnym od niektórych zgubnych uprzedzeń przeciwko wczesnemu zaczynaniu wychowania religijnego. Rodzice podlegający tym uprzedzeniom z pewnością dopuszczają się nie jednej zgubnej zwłoki w religijnem wychowaniu swoich dzieci. Ponieważ w naszych czasach nie braknie rodziców, którzy podlegają tym uprzedzeniom, dla tego widzimy dziś tak często smutne przykłady spóźnionego wychowania religijnego naszej dziatwy. Mamy na myśli szczególnie następujące dwa uprzedzenia: 1) przecież nie można dzieci karać od naj-

młodsze­go wie­ku, kie­dy jesz­cze nie wie­dzą co to jest grze­ch; 2) prze­ci­eż nie moż­na dzie­ci nakła­niać do dob­re­go od naj­młod­szych lat, kie­dy jesz­cze nie zna­ją się wca­le na je­go war­to­ści. Przy­patrzyw­szy się bli­żej tym dwom uprzed­ze­niom, prze­ko­na­my się, że są to istot­nie tyl­ko uprzed­ze­nia a nie chrze­ściań­skie za­sa­dy, któ­rych wol­no ro­dzicom trzy­mać się przy wy­cho­wa­niu dzie­ci.

Wszys­tko, co sprze­ci­wia się wier­ze, Ob­ja­wie­niu, po­cho­dzą­ce­mu od praw­dzi­we­go i świę­te­go Boga, nie może być praw­dą, może być tyl­ko fałszem, złudze­niem. Czy wy­żej przy­to­cz­one uprzed­ze­nia zgad­zają się z Ob­ja­wie­niem Bo­żem? Zo­ba­cz­my. Czy Pan Bóg po­wi­a­da: cze­kaj z ka­ra­niem dzie­cka do póź­niej­sze­go wie­ku, póki nie bę­dzie do­brze wie­dzia­ło co to jest grze­ch? Wręcz prze­ciw­nie w Pi­śmie św. czy­ta­my: „obijaj bo­ki je­go póki jest dzie­ci­ę­ciem“ Ec­cle. 30. „nie odej­muj od dzie­ci­ę­cia kar­no­ści“ Przy­pow. 23. A więc pier­wsze z wy­żej przy­to­cz­onych uprzed­zeń oczy­wi­ście nie zgad­za się z Ob­ja­wie­niem, stoi w ra­żą­cej sprze­cz­no­ści z ob­ja­wio­ną wo­lą Bo­żą. Nie może za­tem być praw­dą, chrze­ściań­ską za­sa­dą wy­cho­wa­nia dzie­ci. Ale nie tyl­ko Ob­ja­wie­niu sprze­ciw­ia się naj­widocz­niej to pier­wsze uprzed­ze­nie, ale i wła­snemu do­bru dzie­cka, jest szko­dli­we, zgu­bne dla nie­go. Czy i z te­go po­wo­du nie jest widocz­nie nie­czem wię­cej, jak uprzed­ze­niem? Je­że­li bę­dzie­cie się trzy­mać, ro­dzice chrze­ściańscy! te­go uprzed­ze­nia wasze­go, nie bę­dzie­cie ka­rać dzie­ci was­zych od naj­młod­sze­go wie­ku dla te­go, że jesz­cze nie wie­dzą zu­peł­nie do­brze co to jest grze­ch, to docze­ka­cie się te­go, że wszys­tkie te grze­chy, któ­re dzie­ci wasze po­peł­nia­ją od naj­młod­sze­go wie­ku zu­peł­nie bez­kar­nie, na któ­re pa­trzy­cie zu­peł­nie obo­jęt­nie, z któ­rych może na­wet

śmiejecie się, żartujecie sobie, pocieszając się tą myślą, że dzieci wasze jeszcze nie wiedzą o tem, że grzeszą, zamienia się w uporczywe nałogi, głęboko zakorzenione wady, zanim jeszcze dzieci przyjdą do rozumu, do lat rozeznania, słowem, zanim jeszcze będą zupełnie dobrze wiedziały co to jest grzech. Że tego się doczekacie, to tak jest pewne, jak to, że z iskry powstanie pożar, jeżeli jej zaraz nie przytlumicie, z małej, nic nie znaczącej z początku choroby powstanie śmiertelna, jeżeli jej zaraz nie będziecie leczyć. Spytajcie się mistrzów wychowania, spytajcie się takich jak wy rodziców, którzy dzieci swoich za grzechy nie karali od najmłodszego wieku pod pozorem, że grzeszyły nie wiedząc jeszcze co to grzech, a jedni i drudzy powtórzą wam z pewnością to samo, co my wam powiadamy, że grzechy, których rodzice u swoich dzieci nie karzą od najmłodszego wieku dla tego, że się ich dopuszczają nie mając jeszcze pełnej świadomości złego, zamieniają im się nad wszelkie oczekiwanie prędko w najuporczywsze, najgłębiej zakorzenione nałogi, zanim jeszcze przyjdą do zupełnego rozumu, do lat rozeznania, zanim jeszcze nabędą pełnej świadomości o tem, co to jest grzech. Ale może na to powiecie: na wszystko są środki, lekarstwa, więc i na nałogi, wady dziecięce ich nie braknie. Na to właśnie są rodzice, ażeby dziecko poprawili, nałogów zaciągniętych je oduczili, wady z niego wykorzenili. Na to wam odpowiemy, że tak samo już tysiące rodziców się przechwalało, ale się przekonali, że sobie za wiele obiecywali, że nic z tego wszystkiego nie zdziałali, na co tak na pewne liczyli, że ani jednego z tych nałogów, ani jednej z tych wad nie wykorzenili

z dzieci, z któremi wzrastały od najmłodsze go wieku, których nabyły od najmłodszych lat, zanim przyszły do zupełnego rozumu, dobrze wiedziały co to jest grzech. Przekonali się po niewczasie na własnych dzieciach, jaką to wielką prawdą jest, że jak niektóre choroby fizyczne, tak samo zupełnie i niektóre choroby moralne są prawie nieuleczalne i że do tych ostatnich należą przedewszystkiem te nałogi i wady, z któremi człowiek wzrasta od najmłodsze go wieku, których nabył od najmłodszych lat, zanim jeszcze jak należy wiedział jakim złem jest grzech. Jeżeli was nie mogą przekonać o tej wielkiej prawdzie, chociaż powinny, cudze a tak częste doświadczenia, niech was przekonają o niej wyroki Boże i świadectwa naj-sławniejszych mistrzów wychowania dzieci. Niech was te nieomyłne wyroki pobudzają do karania dzieci waszych od najmłodsze go wieku, chociaż nie grzeszą z pełną świadomością złego, ażeby grzechy bezkarnie popełniane nie zamieniły im się w najgorszą, prawie nieuleczalną chorobę duszy, jaką są nałogi i wady nabyte już w najmłodszym wieku. „Przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“. Przypow. 22, 6. „Jeśli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard pstrociny swoje? I wy będziecież mogli dobrze czy-nić, nauczywszy się złego?“ Jerem. 13, 23. „Przemoc nałogu staje się w dzieciach nieprzewycięzoną i nie masz już środków na wykorzenienie złego. Chcąc zapobiedz temu, żeby się nie stało nieuleczalnem, trzeba złe uprzedzić, t. j. nie dopuścić do nałogu“ Bossuet: De l' Education du Dauphin. „Trzeba wczesnie zaczynać wychowanie dzieci, bo gdy zły na-lóg się wkorzeni, wtedy łatwiej złamać, niż nagiąć. Jak naczynie zachowuje zapach a wełna tę barwę,

której się napije, tak dziecko trzyma się silnie tego, do czego w pierwszych latach nawykło.“ Quintilian. Ale może powiecie: jak dziecko starsze będzie, do rozumu przyjdzie, jak pozna lepiej złość grzechu, wtedy samo weźmie się do poprawy, samo zacznie się starać o pozbycie się swoich nałogów. Na to odpowiadamy: kto tak mówi, rachuje na to, że dziecko samo weźmie się do zwalczania swoich nałogów, skoro przyjdzie do lat rozeznania, sumienie więcej się w niem obudzi, ten pokazuje wielką niewiadomość. Rachować na to, jest to najzupełniej zapoznawać słabość ludzką. Mówcie co chcecie, przytaczajcie najsilniejsze dowody na swoje zdanie, prawdą jest i zostanie, że człowiek opanowany przez jaki nałóg tylko bardzo rzadko idzie za głosem sumienia a po największej części to czyni, do czego go nałóg jego ciągnie. Patrzymy na to w codziennem życiu ciągle. Kto n. p. za nałogowe złodziejstwa już w domu poprawy lub w więzieniu siedział, ten puszczonej na wolność w tych wszystkich razach, w których ma sposobność do złodziejstwa, zazwyczaj tylko bardzo rzadko nie wyciąga znowu ręki po cudzą własność a po największej części wraca do starego nałogu, choć go sumienie głośno ostrzega i choć jasno przewiduje wszystkie następstwa swego kroku. Tak jest z wszystkimi starymi nałogowcami, zupełnie tak samo z wszystkimi młodymi. Dla czego? Dla tego, cała odpowiedź na to, ponieważ tak u starych, jak i u młodych a nawet i u najmniejszych dzieci nałóg, przyzwyczajenie zamienia się jakby w drugą naturę, nad którą niezmiernie trudno często odnosić prawdziwe zwycięstwa. Nic prawdziwszego nad te słowa poety: „Bo drugą jest naturą nałóg; w co się wiek młody wprawi, tego żadna starość nie naprawi“.

Czy więc nie dopuszczają się największej nieroztropności ci wszyscy rodzice, którzy dla tego na wszystko pozwalają swoim małym dzieciom, dla tego nie karzą za grzechy od najmłodszego wieku dzieci, czyli innymi słowy, dla tego nie zapobiegają temu, ażeby dzieci już od najmłodszych lat nie zaciągnęły jakich złych nałogów, ponieważ liczą na to, że skoro przyjdą do rozumu, lepiej poznają złość grzechu, wtedy same się wezmą do poprawy swoich wad i nałogów? Jakże to wszystko, co się powiedziało dotąd o tem pierwszym uprzedzeniu rodziców: przecież nie można dzieci karać od najmłodszego wieku, kiedy jeszcze nie wiedzą dobrze co to jest grzech, powinno nas przekonać, że ono sprzeciwia się własnemu dobru dzieci, najgubniejsze jest dla nich, nie może więc już dla tego samego być prawdziwie chrześcijańską zasadą wychowania dzieci, za co niestety nie raz dziś uchodzi u rodziców! Przypatrzmy się na zakończenie i temu drugiemu częstemu uprzedzeniu rodziców, o którym wspomnieliśmy wyżej: przecież nie można dzieci napędzać do dobrego od najmłodszych lat, kiedy się jeszcze nie znają wcale na jego wartości. Możemy o tem drugim uprzedzeniu jedynie powtórzyć wszystko to, cośmy powiedzieli o pierwszym. Jak pierwsze, tak i to drugie sprzeciwia się widocznie i Objawieniu Bożemu i dobru dzieci, jest najgubniejsze dla nich. Jak pierwsze, tak i to drugie więc nie może być żadną miarą prawdziwie chrześcijańską zasadą wychowania dzieci, może być jedynie prawdziwym uprzedzeniem rodziców. Sprzeciwia się widocznie Objawieniu Bożemu. Czytamy najwyraźniej w Piśmie św., że Pan Bóg domaga się czci, chwały dla Siebie od dzieci już od najmłodszych lat, nie dopiero jak są starsze, przyszły do lat zupeł-

nego rozeznania. Czy Psalmista nie śpiewa o Bogu, że z ust nawet niemowląt i ssących uczynił sobie doskonałą chwałę? Ponieważ tylko pod tym warunkiem może mieć cześć i chwałę od dzieci już od najmłodszych ich lat, jeżeli rodzice już od najmłodszych lat ćwiczą je w dobrem, zaprawiają do dobrych uczynków, więc oczywiście są rodzice z woli Bożej zobowiązani do tego. Nie mniej widocznie sprzeciwia się to drugie uprzedzenie rodziców dobru dzieci, jest najszkodliwsze dla nich. Ażeby jak należy oceniać tę niezmierną szkodę, jaką im wyrządza, potrzeba tylko o tem jednym pamiętać jakim wielkiem dobrodziejstwem jest dla dzieci, jeżeli jak najwcześniej, zanim przyjdą do zupełnego rozumu, zanim się na wartości dobrych uczynków zupełnie poznają, nawykną, przyzwyczajają się do dobrego, słowem, nabędą dobrych nałogów. Gdy dziecko podrosło, przyszło do rozumu, zupełnego rozeznania dobrego i złego, w ten czas z rozwijaniem się jego rozumu, rozwijają się w niem także i wzmacniają się coraz więcej wszystkie jego przyrodzone złe skłonności i popędy. Te wrodzone mu złe skłonności, np. do lenistwa, niewstydlivosti i t. d., to największe jego nieprzyjaciółki. One to z jednej strony jakby gwałtem odwodzą je od dobrego, do którego sumienie je nawołuje, z drugiej strony jakby gwałtem ciągną je do złego, przed którym sumienie je ostrzega. Jak u nas starszych, zupełnie tak samo i u dzieci, które już przyszły do zupełnego rozeznania dobrego i złego, trwa ta walka między rozumem oświeconym wiarą, sumieniem a złemi wrodzonymi skłonnościami bezustannie, na chwilę nie ustaje. Czy w tej ustawicznej walce między sumieniem a swemi złemi skłonnościami dziecko ma jaką pomoc do odnoszenia

zwycięstw nad niemi, żeby się nie pozwalało odwo-
dzić im od dobrego a pociągać do złego? Odpowiecie
na to, rodzice, że ma pomoc w łasce Bożej, która
je nigdy nie opuszcza i z którą wszystko może, na-
wet najzdradliwsze podszepty swoich złych skłon-
ności pokonać może. Dobrze odpowiedzieliście tym
razem. Tak jest. Ma dzielną pomoc w nieodstępnej
a wszechmocnej łasce Bożej. Ale czy to już wszyst-
ko? Tak zwykle sądzą rodzice. Lecz przez to wła-
śnie okazują wielką nieświadomość. Otóż oprócz po-
mocy łaski Boskiej, ma dziecko jeszcze drugą dziel-
ną pomoc w tych wszystkich dobrych nawy-
kni en i a c h, d o b r y c h n a ł o g a c h, jakich nabyło
od najmłodszych lat, zanim przyszło do rozumu, za-
nim pojmo wa ło, ocenia ło jak należy wartość tych
dobrych przyzwyczaj eń i na ł o g ó w. Te dobre nawy-
kni en i a, przyzwyczaj en i a dziecka, nabyte od naj-
młodsze go wie ku, zanim coś o ich wartości wiedzia ło,
to jakby tarcza obronna dla niego, od której się od-
bijają nawet najcięższe pociski jego złych skłonności.
Słyszeliśmy co dopiero z ust jednego z najwybitniej-
szych mistrzów wychowania te słowa: „jak naczy-
nie zachowuje zapach a wełna barwę, której się na-
pije, tak dziecko trzyma się silnie tego, do czego
w pierwszych latach nawykło“. Odnosi się to nie
tylko do złego, ale tak samo do dobrego, do którego
w pierwszych lat nawykło, bo nie tylko zły nałóg,
ale tak samo dobry raz nabyty, niejako wchodzi w or-
ganizm i zamienia się w potrzebę duszy i ciała. Gdy-
by dobre nawykni en i a nabyte przed przyjści em do
rozumu, od najmłodsze go wie ku, nie były dla dzieci
po przyjści u do rozumu w starszym wie ku, po łasce Bo-
żej najdzielniejszą pomocą do dobrego, czyby wszyscy
mistrze wychowania tak nalegali na to, żeby dzieci
jeszcze przed przyjści em do rozumu, już od najmłod-

szego wieku miały dobre nawyknięcia? Nie braknie dziś takich, którzy uczą, że już z szóstym rokiem skończonym powinno być wychowanie dziecka ukończone, to znaczy innemi słowy, że już z szóstym rokiem powinno dziecko mieć wszystkie te dobre nawyknięcia, które dają gwarancją, że i w starszym wieku, gdy przyjdzie do lat rozeznania i wrodzone zle skłonności zaczną częściej i silniej uderzać na nie, nie zejdzie z dobrej drogi, nie pozwoli im się tak łatwo odwieść od swoich obowiązków. Ale czy będą dzieci miały, pytamy was, rodzice, jak powinny, jak wymaga koniecznie ich dobro, dobre nawyknięcia już od najmłodszych lat, jeżeli rodzice nie ćwiczą ich w dobrem, nie napędzają ich do dobrego już od najmłodszych lat, a więc innemi słowy, jeżeli trzymają się tego drugiego uprzedzenia, o którym mówimy? Sądzimy, żeśmy nie dali wam bardzo trudnej do rozwiązania zagadki. Przecież dobre nawyknięcia, przyzwyczajenia, są tylko skutkiem, następstwem ćwiczenia się w dobrem, praktykowania dobrego. Ponieważ nie może być skutku bez przyczyny, więc oczywiście żadną miarą nie mogą mieć dzieci, jak powinny, jak wymaga koniecznie ich dobro, dobrych nawyknień już od najmłodszych lat, jeżeli rodzice trzymają się tego uprzedzenia: przecież nie można dzieci napędzać do dobrego już od najmłodszych lat, kiedy się jeszcze wcale nie znają na jego wartości! Nie jestże zatem to uprzedzenie, jak powiedzieliśmy wyżej, widocznie jak najszkodliwsze dla dzieci? Jeżeli zaś tak bardzo sprzeciwia się dobru dzieci, czy mogą rodzice być tak dalece zaślepieni, ażeby nie widzieć tego, że jest tylko prostem uprzedzeniem z ich strony a nie chrześcijańską zasadą wychowania, której bezpiecznie można się trzymać?...

ROZDZIAŁ IV.

O trzecim grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Bez współdziałania ojca przy wychowaniu dzieci, są zabiegi nawet najgorliwszej matki prawie całkiem udaremnione i można się nawet najgorszych rzeczy spodziewać. (Ks. Biskup Egger).

Ze słów na czele tego rozdziału umieszczonych można się domyślić, że w rzędzie siedmiu grzechów głównych przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci na trzecim miejscu kładziemy: brak współdziałania głowy rodziny, t. j. ojca przy niem. Jaśniej się wyrażając, uważamy za trzeci główny grzech przeciwko religijnemu wychowaniu to, gdy ojciec cały ciężar tego wychowania składa na barki matki, wszystkie jego obowiązki jej pozostawia, odgrywa przy niem rolę zupełnie b i e r n e g o świadka, który co najwięcej czasem się odezwie, ażeby wypowiedzieć swe zdanie co mu się nie podoba w postępowaniu matki z dziećmi. Dalej jego współdziałanie w religijnem wychowaniu dzieci nie sięga. Dźwigać jego ciężar zarówno z matką, dzielić jego obowiązki sprawiedliwie między nią a sobą, pomagać jej w niem wedle sił i możliwości, takie rzeczy są mu całkiem nie-

znane, nigdy w jego głowie nie powstaną. Matka wychowuje dziecko dla Boga, a ojciec dla świata, matka troszczy się o jego duszę, zbawienie, a ojciec o jego doczesne powodzenie — oto jego zasada, której się przy wychowaniu wszystkich swoich dzieci od początku trzyma, którą i drugim ojcom zachwała i poleca. Czy dziś nie ma wiele takich ojców? Jeden rzut oka na udział, jaki dziś wiele ojców w religijnem wychowaniu swoich dzieci bierze, wystarczy, ażeby to pytanie potwierdzić. Jeżeli ojciec chrześcijański nigdy się o to nie spyta czy dzieci jego mówią pacierz rano i wieczór, czy mają tak potrzebną im książkę, jak katechizm, czy chodzą jak należy na religią do księdza, czy powiemy o takim ojcu, że bierze udział w religijnem wychowaniu dzieci? A czy dziś nie ma wiele takich ojców? Skargi matek na ojców w tym względzie, jakie dziś często słyszymy, najlepiej potwierdzają to pytanie. Jeżeli ojciec chrześcijański nie ma ani słowa nagany dla dzieci, które w niedzielę nie chodzą do kościoła, w święta pracują, w posty nie poszczą, czy powiemy o takim ojcu, że się wiele religijnem wychowaniem dzieci zajmuje? A czy dziś nie ma wiele takich ojców? Gdyby nie było wiele takich ojców, czybyśmy w niedzielę i święta w czasie nabożeństwa tak wiele dzieci widzieli, zamiast w kościele, na ulicach, różnych między sobą zabawach? Jeżeli ojca chrześcijańskiego nawet pierwsza spowiedź święta, pierwsza Komunia święta dziecka nic nie obchodzi, czy powiemy o takim ojcu, że się jego religijnem wychowaniem interesuje? Od iluż to dzieci dziś moglibyśmy się dowiedzieć, że nawet w dniu swej pierwszej komunii św. nie odebrały od ojca ani błogosławieństwa, ani żadnego sło-

wa zachęty do dobrego! Jeżeli ojciec chrześcijański wcale się w to nie wdaje u kogo się jego dzieci godzą w obowiązki, czy u dobrych, pewnych ludzi, czy u żydów, innowierców, podejrzanych ludzi, u których mogą się tylko zepsuć, czy powiemy o takim ojcu, że religijne wychowanie dzieci leży mu na sercu? Gdyby takich ojców nie było wiele, czy byśmy widzieli dziś tyle dzieci na służbie u żydów, innowierców najbardziej podejrzanych ludzi, gdzie chyba cudem mogą się nie zepsuć, wiary, niewinności swojej nie utracić? Jeżeli ojciec chrześcijański umie z dziećmi swemi o wszystkim pięknie mówić, o gospodarstwie, nauce, literaturze, polityce i t. d., ale o Bogu, religii, przywiązaniu do wiary, poszanowaniu dla kościoła nigdy z jego ust ojcowskich nic dzieci nie słyszą, czy powiemy o takim ojcu, że on jest pomocą matce w ich religijnem wychowaniu? A czy nie ma dziś i takich ojców, których dzieci na całe życie zachowują to smutne wspomnienie, że od nikogo nie słyszały tak mało o Bogu, o religii, o wielkich jej prawdach, jak od ojca?...

Nie podobno prawie, ażeby na tak smutne, a tak liczne przykłady niepoczuwania się ojców do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, nie miało nam się nasuwać pytanie: skąd się ono bierze, jaka jest przyczyna ich zupełnie biernego tylko zachowywania się przytem wychowaniu? Czy to pytanie nie zasługuje na naszą pilną uwagę? Gdy idzie o naprawienie złego, a gdzie może poprawa potrzebniejszą być, jak tu właśnie, czy nie trzeba przede wszystkim dojść do tego skąd się ono bierze, jaka jest jego przyczyna? Inni będą może innego zdania, my jesteśmy jednak przekonani, że głó-

wnej przyczyny złego nie należy szukać w złej woli ojców, w lenistwie, niedbalstwie. Te wady są zdaniem naszym podrzędną tylko, czyli rzadszą przyczyną wszystkiego złego. Główną jego przyczyną jest: zupełne zapoznawanie tej niezbitej prawdy, że brak gorliwego, czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca, pozostawianie całego tego wychowania samej matce nie jest bynajmniej obojętną, podrzędną rzeczą, którą można lekceważyć sobie, ale jest jednym z najszkodliwszych błędów, jednym z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu. Gdyby nie zapoznawanie tej prawdy, z pewnością nie byłaby tak wielką liczba ojców, którzy się nie poczuwają do żadnego czynnego udziału w tem wychowaniu. Jeżeli więc ojcowie mają zupełnie zmienić swoje dotychczasowe postępowanie, stanowczo zaprzestać kontentować się tylko zupełnie biernym udziałem w religijnem wychowaniu dzieci, to oczywiście przedewszystkiem trzeba, ażeby uznali, że tylko bierny udział w niem ze strony ojca bynajmniej nie jest taką obojętną rzeczą, za jaką uważają go sobie, ale jest raczej jednym z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu. Uznają to z pewnością, skoro uznają, że czynny udział w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca jest jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków tego wychowania. Dla tego wykażemy wam, ojcowie chrześcijańscy, choć w krótkości, jaką to jest niezbitą prawdą, że jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania dzieci jest: ile możności jak najczynniejszy udział w niem ze strony ojca. Dwa dowody przytaczamy wam na to. Jeżeli wam nie zbywa

na dobrej woli, jeżeli chcecie się przekonać o prawdzie, to z pewnością zupełnie wam wystarczą te dwa dowody. Pierwszy dowód. Czego nas uczy doświadczenie pod względem czynnego udziału ze strony ojca w religijnem wychowaniu dzieci? Uczy nas od wieków, że w tych wszystkich rodzinach, w których ojciec nie bierze żadnego czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, całe to wychowanie pozostawia matce na głowie, w niczem jej nie pomaga, tam to wychowanie nigdy nie jest w takim stanie, w jakim być powinno, nigdy nie odpowiada wszystkim słusznym wymaganiom, tam zawsze a zawsze zachodzą w niem najrozmaitsze niedomagania, nieraz nawet bardzo wielkie, chociażby matka robiła wszystko, co może, ażeby dać jaknajlepsze wychowanie dzieciom. Idźmy od rodziny do rodziny, w której ojciec usuwa się od wszelkiego czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, gdzie matka sama dźwiga cały ciężar tego wychowania bez najmniejszej pomocy ze strony ojca, a w każdej takiej rodzinie znajdziemy jedno i to samo: religijne wychowanie dzieci, mimo niestrudzonych zabiegów matki, pełne rozmaitych niedomagań; o żadnej takiej rodzinie nie będziemy mogli powiedzieć, żeśmy zastali w niej religijne wychowanie w zupełnym porządku, w zadawalniającym stanie. Porównajmy pierwszą lepszą taką rodzinę, w której ojciec nie żenuje się być tylko niemym, biernym świadkiem pracy, jaką sobie matka zadaje około wychowania dzieci, z pierwszą lepszą taką rodziną, której ojciec ma tę słuszną ambicyę brać ile możności jak najczynniejszy udział w religijnem wychowaniu, dzielić sprawiedliwie jego trudy z matką, a przekonamy się

z pewnością o ile w pierwszej z tych dwóch rodzin religijne wychowanie dzieci niżej stoi, aniżeli w drugiej, gdzie ojciec zarówno z matką czynny jest przy niem. Wszystko to potwierdzają słowa tak doświadczonego męża, jak ks. biskup Egger, umieszczone na czele niniejszego rozdziału: „Bez współdziałania ojca przy wychowaniu dzieci są zabiegi nawet najgorliwszej matki prawie całkiem udaremnione i można się nawet najgorszych rzeczy spodziewać.“

A teraz pytamy was, ojcowie chrześcijańscy, czego dowodzi wszystko dotąd powiedziane? Czego dowodzi nieomylnie to odwieczne doświadczenie, że bez gorliwego czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca nie może się to wychowanie nigdy udać, nie może się żadną miarą nigdy obyć w niem bez różnych, nieraz nawet wielkich niedomagań, nie może ono nigdy odpowiadać wszystkim słusznym wymaganiom czasu, nie może, krótko mówiąc, nigdy takim być, jakim powinno być? Oczywiście dowodzi tego, o czem pragniemy was przekonać, że czynny udział w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca jest koniecznym, niezbędnym warunkiem tego wychowania. Nie potrzebujecie nic więcej, jak nie zamykać oczu na to, że gdzie tego czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca braknie, tam nigdy a nigdy to wychowanie nie jest takim, jakim powinno być. Drugi dowód. Jest niezbitą prawdą, że ani Pan Bóg, ani zastępca Jego na ziemi, Kościół św. pod względem czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci nie robi między matką a ojcem różnicy, że i Pan Bóg i Kościół św. ojca tak samo obowiązują do czynnego udziału w tem wychowaniu, jak matkę. Czegóż i to dowodzi, ojcowie chrze-

ściańscy? Oczywiście i to dowodzi tego, o czem pragniemy was przekonać, że czynny udział w religijnem wychowaniu dzieci ze strony ojca jest koniecznym, niezbędnym warunkiem tego wychowania. Bo czyby Pan Bóg i Kościół św. ojca, na którym już tyle innych ciężkich, mozolnych obowiązków ciąży, jeszcze i do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci zobowiązywał, zarówno z matką, gdyby taki czynny udział w tem wychowaniu z jego strony nie był koniecznym, niezbędnym warunkiem tego wychowania? Z pewnością, że nie, to każdy widzi. Ale czy wszyscy ojcowie uznają to za niezbitą prawdę, że i Pan Bóg i Kościół św. ojca tak samo obowiązuje do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, jak matkę? Niestety, tak nie jest! Nie braknie takich, którzy to wprost zaprzeczają, nie braknie i takich, którzy wprawdzie nie zaprzeczają tego słowem, ale czynem, usuwaniem się zupełnem od czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci. Cóż idzie w ślad za tem? Łatwo to odgadnąć. Ponieważ nie uznają tego, że ich Pan Bóg i Kościół św. obowiązuje do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, nie uznają także tego, że czynny udział w tem wychowaniu z ich strony jest koniecznym, niezbędnym warunkiem tego wychowania. Dlatego uważamy za bardzo potrzebne wykazać ojcom, że i Pan Bóg i Kościół św. ojca tak samo obowiązuje do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, jak matkę. Skoro ojcowie będą zmuszeni to uznać, będą zmuszeni i to uznać, że taki czynny udział w tem wychowaniu ze strony ojca jest koniecznie potrzebnym.

Prosimy wziąć pod rozwagę najpierw słowa samego Boga, następnie słowa św. Doktorów Kościoła,

które tu przytaczamy. „Nauczajcie syny wasze słowa moje, ażeby je rozmyślali“. Deuter. 11,19. „Przyłóżcie serca wasze do wszystkich słów, które Ja dziś wam oświadczam, abyście rozkazali synom waszym chować je i czynić i wypełniać wszystko, co napisano jest tego zakonu.“ 5. Moj. 32,46. „Jak my biskupi i kapłani w naszym kościele musimy was oświecać we wierze, tak wy rodzice macie obowiązek we waszym domu oświecać wasze dzieci we wierze.“ Św. Augustyn. „Pamiętajcie, rodzice, o tem, więcej własnym dobrym przykładem, aniżeli słowem uczyć dzieci.“ Św. Hieronim, Epistola ad Laetam. „Wy rodzice jesteście Apostołami waszych dzieci; wasz dom jest waszym Kościołem.“ Św. Chryzostom. „Niech rodzice nad niczem baczniej nie czuwają, jak nad zachowaniem dzieci w czystości i wstydlivości.“ Św. Chryzostom. „Stójcie jako stróże groźni, a gdy zobaczycie szatana zbliżającego się i godzącego w to, aby wam porwać skarb powierzony, wielkim krzykiem go odpędzajcie! Jeśli troski doczesne wam przeszkadzają, oddalajcie je; jeśli ze słabości ludzkiej o obowiązku swym zapominać byście mieli, często go sobie na pamięć przywołujcie, bo niemałe niebezpieczeństwo wam grozi, gdybyście skarb od Boga odebrany, postradzać mieli.“ S. Jo. Chryzostomi: In Genesim Sermo VII. ed. Migne Tom IV. p. 607. „Rodzice często pozwalają dzieciom na widowiska chodzić, ale do Kościoła nigdy ich nie napędzają, a jeśli tam kiedyś niekiedyś chłopiec zajrzy, to wiedzie go ciekawość, bez zastanowienia i bez pożytku dla siebie. Ale nie tak być powinno, bo jak go do szkoły posyłamy i pytamy o to, czego się nauczył, tak i do Kościoła go posyłać, a raczej prowadzić byśmy powinni. Bo nawet innym nie powinno

się przytem dziecka powierzać, tylko samemu go prowadzić i przypominać to, co w Kościele słyszało i czego się nauczyło.“ S. Jo. Chrysostomi: In illud „Vidua Eligitor“. p. 330. Tom III. ed. cit.

„Jakąż wymówkę będziecie mieli, wy rodzice chrześcijańscy, gdy Job, co żadnej nie posiadał nauki, ani łaską nie był oświecony, tak dalece o dzieci się troskał, że nawet drżał o ukryte i tajemne ich grzechy, a nas któż uniewinni, gdy w łasce jesteśmy i tylu nauczycieli mamy, tyle przykładów, tyle upomnień, a nietylko nie dbamy o niewiadome grzechy naszych dzieci, ale nawet gniewamy się na tych, którzy nam dzieci naprawićby chcieli“. S. Chrysostomi: Adv. oppugnatores vitae monast. Lib. III. p. 585. T. I. ed. cit.

O czem w tych słowach jest mowa? Oczywiście o wychowaniu religijnem dzieci, o różnych obowiązkach, jakie to wychowanie nakłada: uczenia dzieci religii, czuwania nad ich czystością, strzeżenia ich przed zgorszeniem, przyzwyczajania ich do szanowania przykazań kościelnych i t. d. A więc jest w przytoczonych wyżej słowach mowa o tych obowiązkach wychowania religijnego, które wymagają najwięcej czynu, najwięcej działania, zajmowania się dziećmi ze strony tych, którym są nałożone. A komuż to w przytoczonych wyżej słowach nakłada wszystkie te obowiązki i sam Pan Bóg i Kościół św. przez usta św. Doktorów? Czy samej tylko matce. Wszakże w tych wszystkich słowach jest mowa ciągle o rodzicach, a nie o samej tylko matce. A więc każdy widzi, że wszystkie te obowiązki nakłada i Bóg i Kościół także na ojca. Czy może ojciec chrześcijański, jeżeli weźmie pod rozwagę przytoczone wyżej słowa, nie uznać za

niezbita prawdę tego, że i Pan Bóg i Kościół św. ojca tak samo obowiązuje do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci, jak matkę? Jeżeliby jednak mieli się znaleźć tacy, którym przytoczone wyżej słowa nie wystarczają, tych prosimy, ażeby wzięli pod rozwagę jeszcze następujące słowa samego Boga i św. Doktorów Kościoła: „A wy, ojcowie, wychowujecie synów waszych w karności i grozie Pańskiej!“ Ephes. 6,4. „A gdy się zapyta syn twój jutro, mówiąc: Co znaczą te świadectwa i ceremonie? Wtedy będziesz mu tłumaczył wszystko, co uczynił Bóg z narodem“. 5. Moj. 7,20. „Ćwicz syna swego i pracuj koło niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego“. Eccli. 30,13. „Słuchajcie tego, ojcowie, bo nie mała to rzecz synów od Boga danych, Bogu samemu oddać. Jeśli bowiem siłę i podstawę dobrą dacie, weźmiecie nagrodę; jeśli będziecie niedbali, weźmiecie karę. Wychowujecie tedy synów waszych w ćwiczeniu i bojaźni Pańskiej, z wielką pilnością“. Chryzostom: In Epist. I. Ad Timoth. Hom. IX. p. 546. Tom XI. „Ojcowie, którzy zaniedbują karcenia i poskramiania synów, są zabójcami dzieci, a nawet okrutniejsi od zbójców, bo idzie tu o sprawę, wiodącą do zguby i śmierci duszy. Jako więc widząc, że koń pędzi ku przepaści, wędzidła używasz i uzdą powciągasz całą siłą i częstymi razami go smagasz, co wprawdzie jest kara, ale jednak matką zbawienia, tak i z synami postępuj, gdy grzeszą: spętaj grzeszącego, póki Boga nie przebłaga, nie puszczaj bezkarnie, aby go nie karał gniew Boży. Bo jeśli ty go ukarzesz, nie będzie go już karał Bóg, lecz jeśli ty go nie ukarzesz, straszne czekają go pęta.“ S. Chrysostomi: Hom. XXVII. ed. Mign. 1863. Tom XII. p. 766. „Przedewszystkiem

kształć duszę swego dziecka, a reszta wszystko się znajdzie, bo jeśliby dusza jego nie była dobra, na nie nie zdadzą mu się dostatki, jeśli zaś będzie pobożna, to w niczem nie zaszkodzi mu bieda. Chcesz go w dostatkach zostawić, spraw, aby był pobożny, bo wtedy będzie mógł pomnożyć majątek; a jeśliby go nie powiększył, powodzić mu się nie będzie gorzej jak tym, którzy posiadają wielkie dostatki. Jeśliby zaś był bezbożny, wtedy choćbyś mu zostawił i niezliczone skarby, nie zostawiłeś stróża, lecz uczyniłeś go nieszczęśliwszym od tych, którzy popadli w naj-sroższą nędzę. Bo dla synów źle wychowanych jest ubóstwo lepsze niż bogactwo; ubóstwo bowiem zachowuje ich mimowoli w cnocie, majątek zaś nie pozwala im żyć we wstrzemięźliwości, choćby nawet chcieli, lecz przywodzi do tysiącznych grzechów". S. J. Chrysostomi: In Epist. I. ad Timoth. Hom. X. p. 548 et 547. Tom XI. ed. cit. Jak widzimy, we wszystkich przytoczonych tu słowach nakłada i Pan Bóg i Kościół św. różne obowiązki z wychowaniem religijnem dzieci ściśle związane, a wymagające jak najwięcej pracy, zachodów, wyraźnie i wprost ojc. Czy ojciec chrześcijański, jeżeli weźmie pod rozwagę przytoczone tu słowa, nie musi uznać za niezbity prawdę tego, że i Pan Bóg i Kościół św. obowiązują go do czynnego udziału w religijnem wychowaniu dzieci? Jeżeli zaś raz uzna to za niezbity prawdę, czy wtedy nie uzna i tego, że skoro i Pan Bóg i Kościół św. zobowiązują go do czynnego udziału w religijnem wychowaniu, to z pewnością taki czynny udział w niem z jego strony nie jest objętnym, ale bardzo potrzebnym, jednym z koniecznych warunków tego wychowania?

Jesteśmy więc u końca naszych dowodów na tę prawdę, którą chcieliśmy wykazać, a którą ojciec chrześcijański przed wszystkimi innymi powinien pamiętać, że współdziałanie ojca, czynny udział w religijnem wychowaniu dzieci z jego strony bynajmniej nie jest obojętną rzeczą dla tego wychowania, ale jest koniecznie potrzebny, jest jednym z jego głównych warunków. Czyśmy cel nasz osiągnęli? Czy dowody nasze przekonały was, ojcowie chrześcijańscy, o tej prawdzie? Mamy nadzieję, że was przekonały o niej zupełnie, jeżeli wam nie zbywało na dobrej woli, jeżeli chcieliście przekonać się o niej. Powiedzieliśmy wyżej, że skoro się przekonacie o tej prawdzie, uznacie ją, wtedy z pewnością uznacie i tę, że brak współdziałania ojca, bierny tylko udział w religijnem wychowaniu dzieci z jego strony jest jednym z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu. Tak, z pewnością obiecujemy to sobie, że uznacie teraz tę prawdę. Kto czynny udział ojca w religijnem wychowaniu dzieci uznaje za jeden z głównych jego warunków, musi, jeżeli nie chce być w sprzeczności ze sobą samym, bierny tylko jego udział w tem wychowaniu uznawać za jeden z głównych grzechów przeciwko niemu. I tem więcej trzeba wam uznać tę prawdę, tem więcej się nią przejąć, że zapoznawanie jej, jak wyżej wspomnieliśmy, jest główną przyczyną wszystkiego złego, że tylu z was z takim lekkim sercem grzeszy takim biernym udziałem w religijnem wychowaniu swoich dzieci. Gdyby nie zapoznawanie tej prawdy, z pewnością nie byłaby tak wielką liczba ojców, którzy się usuwają od wszelkiego czynnego udziału w religijnem wychowaniu, bez żadnych wyrzutów kontentują się zupełnie biernym udziałem

łem w tem wychowaniu. Im więcej zatem przejmiecie się tem, że taki zupełnie bierny tylko udział ojca w tem wychowaniu, to nie obojętna rzecz, ale niezaprzeczenie jeden z głównych grzechów przeciwko niemu, tem większą będzie nadzieja poprawy, że weźmiecie się do jak najczynniejszego udziału w tem wychowaniu ze swej strony. Tą nadzieją poprawy kończymy ten rozdział. O, jakże się odrodzi całe religijne wychowanie we wielu rodzinach, jeżeli się spełni ta nasza nadzieja! Czy możecie wątpić o tem? Czy matka przy czynnej, dzielnej pomocy ojca nie zdziała bez porównania więcej, aniżeli pozbawiona wszelkiej jego pomocy, skazana na samopomoc? A więc do dzieła, ojcowie! Niech waszą wytrwałość podtrzymują te słowa, od których wyszliśmy: „Bez współdziałania ojca przy wychowaniu dzieci są zabiegi nawet najgorliwszej matki prawie całkiem udaremnione i można się nawet najgorszych rzeczy spodziewać“. Ks. biskup. Egger. Jak przy dobrej woli możecie współdziałać przy religijnem wychowaniu waszych dzieci, na to ważne pytanie znajdziecie wyczerpującą odpowiedź w mojej książce: Słowo do ojców o wychowaniu dzieci.

ROZDZIAŁ V.

O czwartym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Chociaż każdy wiek miał pewne grzechy, które zostawiały na nim swoje piętno i którymi się różnił od innych czasów, to jednak bardzo to smutnie świadczy o naszym wieku, że na czele tych grzechów, które mu są właściwe i zostawiają na nim swoje piętno na zawsze, należy postawić: nieczuwanie rodziców nad dziećmi, niestrzeżenie dzieci od złego na duszy, od grzechu. Bo o czym świadczy ten grzech? Czy nie o tem, że rodzice, którzy przecież stanowią większość każdego społeczeństwa, nie stoją na wysokości powołania swego, nie pojmują i nie spełniają jednego z pierwszych i najwznioślejszych obowiązków swoich: nie strzegą w dzieciach nad wszystko inne życia łaski Boskiej, jakie odebrały na Chrzcie św. A czy nie należy słusznie, jak powiedzieliśmy, postawić ten grzech na czele tych wszystkich, jakimi się nasz wiek odznacza? Czy nie jest to grzech najwięcej dziś rozpowszechniony? Jeden rzut oka na świat dzisiejszy musi każdego, kto nie jest zaślepiiony, przekonać o tem. Doszliśmy dziś tak daleko, że wielu z nas grzech ten wcale już nie razi, wcale nie dziwi! Czy nie ma dziś ta-

kich, których wcale nie dziwi, że tyle dziś dzieci dosłownie wychowuje się, zamiast w domu, pod okiem rodziców, na ulicy, gdzie przecież niczego więcej nie mogą się nauczyć, jak złego we wszelkich jego postaciach? Czy nie ma dziś takich, których to wcale nie razi, gdy widzą dziatwę naszą w służbie u żydów, innowierców, różnych najpodejrzniejszych ludzi, gdzie znowu niczego więcej nie mogą się nauczyć, jak właśnie tych wszystkich grzechów, przed którymi szczególnie młodzież jak najdłużej chronić, jak najstaranniej strzedz należy? Czy nie ma dziś takich, którzy tylko na to uważają, aby na tych wszystkich wymienionych służbach była dobra placca, był pewny zarobek, mniejsza o to, że się za te dzieci na całe życie zepsują? Czy nie ma dziś takich, którzy najobojętniej patrzą na to, gdy na widowiskach, przedstawieniach, miejscach najnieodpowiedniejszych dla młodzieży, roi się właśnie od niedorostków a nawet od dziatwy? Czy wiele jest dziś takich, których ogarnia słuszne, święte oburzenie na to, gdy rodzice albo ich zastępcy albo wcale się nie pytają o to, co dzieci czytują, albo nawet najspokojniej patrzą na to, gdy czytają książki, które powinnyby wyrywać im z ręki?... Co więcej. Doszliśmy dziś w tym względzie nawet tak daleko, że ci, którzy się dopuszczają tego grzechu nieczuwania nad dziećmi, niestrzeżenia ich od grzechu, t. j. rodzice i zastępcy ich, dopuszczają się go bez żadnych wyrzutów, z najspokojniejszym sumieniem! Ten brak poczuwania się do winy, ten zły spokój sumienia przy zaniedbywaniu jednego z najświętszych obowiązków rodzicielskich, to jeden z najsmutniejszych objawów naszego wieku. Pozwalać dzieciom wałęsać się po ulicach, gdzie chcą od rana do

wieczora, albo nawet wypędzać je z domu, ażeby mieć miły spokój; pozwalać im nie tylko przestawać, ale nawet przyjaźnić się z dziećmi dobrze znanymi ze złych obyczajów; powierzać je na cały dzień bez żadnego nadzoru piastunkom, albo zupełnie nieznanym albo bardzo podejrzaney wartości; trzymać w domu slugi zepsute, nieskromne, najniebezpieczniejsze dla dorastających dzieci; umieszczać dzieci dla zarobku u ludzi albo zupełnie nieznanych albo znanych ze złych obyczajów; pozwalać swoim nie-dorostkom uczęszczać na widowiska, przedstawienia nawet dla ludzi dojrzałych niebezpieczne a więc zakazane; pozwalać im czytywać książki, o których nie ma żadnej wątpliwości, że nie powinni je nawet brać do ręki — wszystkie te grzechy popełniają dziś rodzice często bez żadnych wyrzutów, ze spokojnem sumieniem, nieraz nawet z przechwalaniem się, że wszystkie swoje obowiązki rodzicielskie spełniają jak należy, wzorowo, nie mają sobie nic do wyrzucania pod względem wychowania religijnego dzieci. Kapłani, którzy w tym względzie niewątpliwie najwięcej mają doświadczenia, szczególnie wszyscy duszpasterze, katecheci i spowiednicy zgodzą się z pewnością na powyższe nasze twierdzenie a ktoby nawet im nie wierzył, niech spróbuje kiedy zrobić jaki zarzut takim rodzicom, którzy najwidoczniej zaniedbują ten św. obowiązek swój strzeżenia dzieci od zgorszenia, a przekona się z pewnością, że nie tak łatwo powiedzie mu się wydobyć z nich prawdziwe, szczere przyznanie się do winy. Czy po tem, cośmy powiedzieli dotąd, nie nasuwa się każdemu same to pytanie: cóż jest główną przyczyną, czemu dziś rodzice tak bardzo często zupełnie zaniedbują ten pierwszorzędny swój obowią-

zek rodzicielski czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od zgorzenia? Czy można tu nieświadomość uważać za główne źródło złego? Żadną miarą. Jeżeli gdzie, to tu właśnie nie można nieświadomością tłumaczyć sobie złego. Nie ma ani takich rodziców ani takich przełożonych, którzyby dobrze nie znali tego swego obowiązku czuwania nad dziećmi, chronienia ich ile możności od grzechu. Choćby jedni i drudzy żadnej nie mieli nauki, ten obowiązek muszą dobrze znać. Przecież mają sumienie a to tak głośno dyktuje im ten obowiązek, że tego głosu nie mogą niczem zagłuszyć. Turcy i żydzi znają ten obowiązek a chrześcijańscy rodzice nie mieliby go znać! Nawet starożytni poganie znali go dobrze, jak o tem świadczą n. p. następujące piękne słowa Quintiliana: „Jak największy szacunek należy się z naszej strony dziecięciu! Nie gardź jego dzieciństwem, gdy co brzydkiego czynisz!“ i te grzmiące słowa Cicerona, wymierzone do rodziców, którzy nie strzegą dzieci swoich od zgorzenia, jakie tak często dają piastunki, nad którymi oko starszych nie czuwa: „Bajki niedorzeczne piastunek napawają wczesnie młode umysły dzieci, a w całym domu nikt się nie spyta o to, co wobec dziecka mówią lub czynią!“ Ciceron: de Oratore. Nie ma więc żadnej wątpliwości, że nie w nieświadomości, ale gdzie indziej należy szukać głównej przyczyny tego, czemu dziś rodzice tak często zaniedbują ten obowiązek czuwania nad dziećmi, ochronienia ich przed zepsuciem. Naszem zdaniem należy szukać głównej przyczyny tak częstego dziś zaniedbywania tego obowiązku w tem, że ten grzech dziś zmalął, zdrobniał w oczach rodziców, że go nie uważają, jak powinni i jak to dawniej czynili rodzice, za jeden z głównych grze-

chów przeciwko wychowaniu dzieci. Gdyby rodzice, szczególnie matki, oceniali jak należy ten grzech, poczytywali go za taki, jakim jest w istocie, a więc za jeden z głównych grzechów przeciwko wychowaniu religijnemu dzieci, z pewnością wielka część rodziców, szczególnie matek, daleko więcej czuwałaby nad dziećmi, daleko gorliwiej strzegłaby je od zepsucia. Łatwo się z tego domyślić, od czego trzeba zacząć poprawę w tym względzie. Od tego niewątpliwie, żeby się rodzice przekonali, że zaniedbywanie czuwania nad dziećmi należy uważać za coś więcej, jak za drobne, łatwe do wybaczenia przewinienie, należy niezaprzeczenie uważać za jeden z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci. Tylko pod warunkiem, że rodzice nabiorą mocnego przekonania o tem, można się w tym względzie spodziewać statecznej, trwałej poprawy.

Rodzice chrześcijańscy! nie potrzebujecie sobie bardzo natężyć głowy, ażeby się przekonać o tem, że do głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci należy niezaprzeczenie zaliczać i zaniedbywanie czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od grzechu. Muszą was przekonać o tem następujące trzy prawdy: 1) że Pan Bóg takie zaniedbywanie ciężko karze; 2) że tak samo ci, którzy mają od Pana Boga władzę do karania grzechów i tem samem obowiązek karania ich, takie zaniedbywanie ciężko karzą; 3) że takie zaniedbywanie udaremnia wszystko, co rodzice robią dla religijnego wychowania dzieci, niweczy całe dzieło wychowania. Co się tyczy pierwszej prawdy, że Pan Bóg ciężko karze rodziców za nieczuwanie nad dziećmi, niestrzeżenie ich od grzechu, to na dowód tego wystarcza

przytoczyć tę ciężką karę, jaka w Starym Zakonie spotykała ojca za niedopilnowanie tego obowiązku. Jeżeli dziewczica w Starym Zakonie ciężko przeciwko moralności zgrzeszyła, pozwoliła się shańbić, czekała ją najcięższa kara: kara śmierci przez ukamienowanie. Ale i ojca jej ciężka czekała kara, jeżeli mu udowodniono, że był winien jej ciężkiemu upadkowi, ponieważ nie czuwał nad nią dosyć, nie strzegł jej jak mógł i powinien był. Za karę niedopilnowania swego obowiązku wykonywano wyrok śmierci na jego córce przed jego domem, w jego oczach. Czy ta ciężka kara nie może przekonać rodziców, że się bardzo ludzą, jeżeli te najrozmaitsze niedbalstwa, jakich się dopuszczają w czuwaniu nad dziećmi, w strzeżeniu ich od zgorszenia, nie poczytują sobie za coś więcej, jak za drobne przewinienia? Ale, jak wyżej wspomnieliśmy, nie tylko Pan Bóg, lecz i ludzie ciężko rodziców karzą za sprzeniewierzenie się temu obowiązkowi czuwania nad dziećmi, chronienia ich przed zepsuciem. Jeden tylko dowód na to przytaczamy, ale jest tak wymowny, że może wystarczyć za wszystkie inne. Sławny ze swej roztropności i sprawiedliwości prawodawca Sparty, Likurg, wydał prawo, ażeby za niektóre grzechy dzieci, wyszczególnione w prawie, karano nie tylko dzieci, ale i rodziców ich, jeżeliby im udowodniono, że byli winni tym grzechom swoich dzieci, ponieważ nie czuwali nad nimi dosyć, nie strzegli ich od tych grzechów jak mogli i powinni byli. Chociaż te kary nakładane na rodziców jedynie za niedostateczne, niedbałe czwanie nad dziećmi były ciężkie, jednak nie dziwiły nikogo, nikt ich nie uważał za niesprawiedliwe, wszyscy się im poddawali bez oporu. Historia podaje nam wiele przykładów takich cięż-

kich kar nałożonych na rodziców jedynie za to, że przez brak czuwania nad dziećmi stali się winni ich upadkom. Tak n. p. grecki historyk Plutarch wspomina o tem, że pewnego razu w Sparcie nałożono na dwóch ojców ciężką karę pieniężną jedynie za to, że przez brak czuwania nad swoimi synami byli winni kłótniom i waśniam, jakie wyczynali między sobą. Czy i te ciężkie kary, nakładane przez władze upoważnione do karania przez samego Boga, nie mogą rodziców przekonać, że niedbalstwa w czuwaniu nad dziećmi, strzeżeniu ich od zgorzenia nie są małym przewinieniem, słabością tylko ludzką, ale należą niewątpliwie do głównych grzechów przeciwko wychowaniu dzieci? Ale już przedewszystkiem powinna o tem przekonać rodziców ta trzecia niezbita prawda, o którą potraciliśmy wyżej, że takie niedbalstwa udaremniają wszystko, cokolwiek rodzice robią dla religijnego wychowania dzieci, niweczą całe dzieło wychowania, które bez nich powiodłoby się z pewnością. Choćby rodzice najwcześniej zaczęli uczyć dziecko początków religii, najregularniej posyłali je na naukę do księdza, najstaranniej wykorzeniali z jego serca złe skłonności i popędy, które przyniosło ze sobą na świat, od młodości je przyzwyczajali do dobrego; nie żalowali różgi tam, gdzie potrzeba; wszystko to i coby jeszcze czynili, ażeby wychować dziecko dobrze, religijnie, nie nie pomoże, jeżeli przy tem wszystkiem nie będą starannie czuwać nad niem, strzedz je, ile w ich mocy, od grzechu, tak samo, jak ogrodnik żaden nie wychowa drzewka dobrze, na zdrowe, pożyteczne drzewo, jeżeli je będzie wprawdzie podlewał, obcinał, ale nie będzie czuwał nad niem, strzegł go od złego, od wiatrów, zimna i skwaru. Nie potrzeba tego długo dowodzić.

Nieprzepartym dowodem na to jest doświadczenie wszystkich wieków, a do tego powiada to rodzicom nie tylko cudze doświadczenie, ale przede wszystkim własne i to wszystkim rodzicom, tak tym, którym sumienie powiada, że byli dobrymi w swojej młodości, jak i tym, którym sumienie dziś jeszcze wyrzuca, że byli złymi w dziecięcym wieku. Zwracamy się najprzód do tych rodziców, którym sumienie oddaje pocieszające świadectwo, że byli dobrymi dziećmi, nie sprawiali swoim rodzicom zmartwienia, kłopotów złem prowadzeniem się. Czemu to głównie, przed wszystkim innym zawdzięczacie, że byliście dobrymi dziećmi, nie robiliście przykrości rodzicom złem prowadzeniem się? Niewątpliwie zawdzięczacie to i temu, że wam rodzice wcześniej głęboko zaszczepili zasady wiary, że nie dali waszym przyrodzonym złym skłonnościom rozwijać się swobodnie, ale je zawczasu jako zły kąkol wykorzeniałi ze serca waszego, że was zawczasu przyzwyczajali do rozmaitych praktyk pobożnych, że was z roztropnością karali, gdyście zasługiwali na karę. Ale czy nie zawdzięczacie tego głównie, przed wszystkim innym temu, że nie zaniedbywali obowiązku czuwania nad wami, strzeżenia was od grzechu? że w tym wieku dziecięcym, w którym sami najmniej czuwaliście nad sobą, sami najmniej strzeżliście się grzechu, oni za was ile tylko mogli czuwali nad wami, strzeżli was od grzechu? Czy przy całej tej gorliwości, z jaką się o wasze religijne wychowanie starali, bylibyście byli dobrymi dziećmi, pociechą dla nich, gdyby byli, wszystko dla was czyniąc, to jedno zaniedbywali: czwanie nad wami, chronienie was od grzechu? Chociaż w ówczas już sami mieliście rozum, już sami wiedzieliście co grzech, czy bylibyście się tak szcze-

śliwie zepsucia ustrzegli, gdyby oni nie byli was strzegli od niego? Najlepszą odpowiedzią na to są własne wasze wyznania, własne wasze wspomnienia z młodości, z dziecięcego wieku. Ileż to już razy od tego czasu do dnia dzisiejszego wspomnieliście sobie o waszych dobrych rodzicach w ten lub w podobny sposób: wszystko, co moi rodzice robili dla mego dobra, ażebym się nie zepsuł, nie byłoby się przydało, byłiby mnie drudzy z pewnością zepsuli, gdyby nie byli tak czuwali nademną, gdyby nie byli niemal dzień i noc strzegli mnie od zepsucia! W naszym domu ściany miały uszy! Nigdy i nigdzie nie byłem zupełnie pewien, czy jestem sam, i mogę robić, co mi się podoba, bo nie wiedziałem czy mnie ani ojciec ani matka nie podgląda! Gdyby nie to czujne, wszędzie mnie ścigające oko rodzicielskie, nicby nie były wskórały, pomogły wszystkie nauki, prośby i groźby! Czem byłem i jestem, wszystko zawdzięcza przedewszystkiem czujności rodziców! Czy więc nie jest tak, jak powiedzieliśmy wyżej? Czy nie macie we własnem doświadczeniu dowodu na to, że zaniedbywanie czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od zepsucia udaremnia wszystko, co rodzice robią dla dobrego, religijnego ich wychowania? Ale tak samo i wielu z pośród was, rodzice chrześcijańscy, którym sumienie dziś jeszcze, po wielu latach przypomina, że byliście złemi dziećmi, że sprawialiście waszym rodzicom złem prowadzeniem się nie mało zmartwienia, własne doświadczenie powiada, że bez gorliwego czuwania nad dziećmi, chronienia ich od zgorzenia wszystko jest udaremnione, stracone, co się robi dla ich dobra. Cemu to wielu z pośród was, jedynie zawdzięcza, że

byliście zlemi, zepsutemi dziećmi od najmłodszego wieku? Czy nie temu, że rodzice nie czuwali jak należy nad wami, nie strzegli was jak należy od grzechu od najmłodszego wieku? Czy bylibyście byli takimi od najmłodszych lat niedobremi dziećmi, gdyby wam nie było brakowało od zarania młodości tego jednego: czuwania rodziców, strzeżenia was? Najlepszą na to odpowiedzią są znowu własne wasze wyznania, własne wasze wspomnienia z młodości, z dziecięcych lat. Jakże to już często od tych dziecięcych lat do dnia dzisiejszego z żalem westchnęliście sobie: mój Boże! gdyby rodzice byli więcej czuwali nademną, więcej mnie strzegli od grzechu, nie byłbym z pewnością tyle zmartwienia im robił złem prowadzeniem się od małego dziecka, zupełnie inną byłaby cała moja młodość! Niczego mi nie brakło, wszystko miałem, czego potrzebowałem, aby być dobrym, ale wszystko to szło na marne dla braku oka czuwającego nademną! Czy więc znowu nie jest tak, jak powiedzieliśmy wyżej? Czy i z takich rodziców, którzy sami byli zlemi dziećmi, wielu nie ma we własnym doświadczeniu najlepszego dowodu na to, że zaniedbywanie czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od złego udaremnia wszystko, co rodzice robią dla ich religijnego wychowania? Ale jeżeli tak jest, czy już to jedno nie powinno wszystkich rodziców przekonać, że takie zaniedbywanie nie może być tylko małym przewinieniem, tylko ułomnością ludzką, ale należy niewątpliwie do głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci? Lecz jeszcze nie wszystko. Czy nie mogą się wszyscy rodzice o tem dalej i z tego przekonać, że wszyscy prawdziwie dobrzy, sumienni rodzice żadnego grzechu

przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci tak się bardzo nie lękają, tak starannie nie wystrzegają, jak zaniedbywania czuwania nad swoją działością, strzeżenia jej od zepsucia? Jednym z głównych przymiotów wszystkim dobrym rodzicom wspólnych jest baczność na siebie, aby się nie dopuścić jakiego niedbalstwa w pilnowaniu dzieci, w dawaniu baczenia na nie. Czy to nie dowodzi, że sumienie rodzicielskie niedbalstwa w czuwaniu nad dziećmi, chronienia ich od zgorzenia piętnuje jako ciężkie przewinienia rodzicielskie? Nareszcie, ażeby jeszcze jeden dowód przytoczyć, czy nie może każdy i z tego dostatecznie się przekonać o tem, że niedbalstwo rodziców w czuwaniu nad dziećmi, strzeżeniu ich od zepsucia należy do głównych grzechów przeciwko wychowaniu, że wszyscy mistrze wychowania zaczęwszy od pogańskich piętnują je najsurowszymi wyrazami, wyrzucają je rodzicom w najostrzejszy sposób, powstają przeciwko niemu z największym oburzeniem? Z pogańskich mistrzów przypominamy na tem miejscu jeszcze raz owe słowa Cicerona, pełne oburzenia na rodziców za niedbalstwo w czuwaniu nad piastunkami, od których tak często idzie pierwsze zgorzenie dla dzieci: Bajki niedorzeczne piastunek napawają wczesnie młode umysły dzieci, a w całym domu nikt się nie spyta o to, co wobec dzieci mówią lub czynią! Cóż więc dziwnego, że chrześcijańscy mistrze powstają z jeszcze większym oburzeniem przeciwko podobnym niedbalstwom rodziców w dawaniu baczenia na dzieci? Św. Chryzostom n. p. nie wahał się pewnego razu za podobne niedbalstwa w strzeżeniu dzieci od zepsucia następujące słowa cisnąć rodzicom w oczy: „Jeśli ktokolwiek posiada, to bardzo się troszczy o to, aby mu

dobrac masztalerza jak najlepszego; żadnego niegodziwca, złodzieja, pijanicę i nie znajdującego się na rzeczy nie przyjmie; ale jeśli chodzi o to, aby dobrać kogo do wychowania dziecka, to się bierze pierwszą lepszą osobę, jaka się nawinie! Mniej niż bydłę ceni się dziecko, bardziej się troszczymy o osły i konie, niż o dzieci!“ Gdyby takie niedbalstwa, jak dziś rodzice tak często sądzą, były tylko lekkim przewinieniem, ułomnością ludzką, czyby się na ich wspomnienie ludziom, którzy je z pewnością lepiej, niż rodzice, oceniają, wyrwały z ust słowa takiego oburzenia?...

Widzicie więc, rodzice, że nie potrzebujecie sobie bardzo nateżać głowy, ażeby się przekonać o tem, że niedbalstwo w czuwaniu nad dziećmi, strzeżeniu ich od grzechu nie jest małym przewinieniem rodzicielskiem, ale należy niezaprzeczenie do głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci. Nie zmniejszą kiedyś przed Bogiem waszej winy i kary zwykle w tym względzie rodziców wymówki. Nie zmniejszy waszej winy n. p. ta wymówka, że przecież czynnie nigdy nie przyłożyliście się do zepsucia waszych dzieci. Pamiętajcie kim jesteście! Jesteście stróżami wielkiego skarbu, nad którym pieczę sam Bóg wam powierzył. Tym wielkim skarbem, tym drogim depozytem, tą kosztowną pożyczką samego Boga — to wasze dzieci. Takie jest prawdziwie chrześcijańskie pojęcie o dzieciach i ich rodzicach. Dzieci nie są własnością rodziców, ale Boga. Rodzice nie są właścicielami swoich dzieci, lecz tylko ich stróżami, którzy mają przeznaczenie i obowiązek te dzieci Boże wychować dla Boga, ich rzeczywistego Ojca Niebieskiego. Cóż z tego samo przez się wynika? Oczywiście to, że rodzice zaciągają

ciężką winę w sumieniu i ściągają na siebie ciężką karę nie tylko wtedy, gdy czynnie się przykładają do zepsucia swoich dzieci, ale tak samo i wtedy, gdy się przyczyniają do niego biernie, brakiem czynu, brakiem czuwania nad dziećmi, brakiem strzeżenia ich od grzechu. Bo czy strażnik, któremu z zaufaniem powierzono skarb wielki, tylko wtedy ściąga ciężką winę i zasługuje na ciężką karę, gdy sam własnymi rękami wydaje powierzony sobie skarb w cudze ręce? Czy tak samo i wtedy nie dopuszcza się ciężkiej winy i nie jest ciężkiej kary godny, gdy wprawdzie własnymi rękami powierzonego sobie skarbu złodziejom nie wydaje, ale brakiem czuwania nad niem, strzeżenia go, staje się powodem, że dostaje się w złodziejskie ręce?... Nie zmniejszy waszej winy przed Bogiem dalej i ta wymówka, że przecież dzieci wasze miały swój rozum, wiedziały dobrze co jest grzechem, więc nie wy, ale one same są winne, że się nie strzegły grzechu, że się zepsuły. A wy, chociaż także mieliście swój rozum, także wiedzieliście dobrze co to jest grzech, gdyście byli dziećmi, komu to jednak zawdzięczacie, żeście nie chodzili w takie towarzystwa, w których mogliście się łatwo zepsuć, nie przyjaźnili się z takimi dziećmi, które by was z pewnością były zgorszyły, słowem, żeście się strzegli grzechu, nie zepsuli? Jeżeli jesteście szczerymi, to się z pewnością przyznacie, że tego nie zawdzięczacie temu, żeście mieli swój rozum i wiedzieli co jest grzechem, ale że to zawdzięczacie począciwym rodzicom waszym, że nad wami czuwali wedle sił i możliwości swej, strzegli was od złych towarzystw, złych dzieci, słowem od wszystkiego, coby było łatwo mogło zepsuć was na całe życie i że gdyby nie ta ciągła, wyteżona czujność rodzicielska nad wami,

przy całym rozumie i całej świadomości złego nie bylibyście z pewnością uniknęli zepsucia! Jakże więc możecie po takich własnych doświadczeniach dla tego, że dzieci wasze miały swój rozum, że wiedziały co to jest grzech, całą winę za to, że się zepsuły, przypisywać im samym, siebie od wszelkiej odpowiedzialności uwalniać, jeżeli wam sumienie powiada, żeście nad nimi nie dosyć czuwali, nie dosyć ich strzegli od zepsucia?... Nie zmniejszy wreszcie waszej winy przed Bogiem i ta wymówka, że przecież nie mogliście ciągle i wszędzie być przy dzieciach. Prawda, że nie mogliście ciągle i wszędzie być przy nich. Ale jeżeli wam sumienie powiada, że we wielu razach, w których grzeszyły, na wielu miejscach, gdzie się psuły, mogliście być przy nich a nie byliście, czy to nie wystarcza do zaciągnięcia ciężkiej winy przed Bogiem? Nie pozostaje wam zatem, rodzice, z pewnością nic innego, jak najstaranniej strzedz się zaniedbywania tego obowiązku czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od zepsucia, skoro ono tak niewątpliwie należy do głównych grzechów przeciwko ich religijnemu wychowaniu. Prawda, że ten obowiązek nie jest łatwy. Słusznie powiedzieć można, że w dzisiejszych czasach, kiedy „u kołyski już, jak się wyraża pewien biskup, zdaje się zepsucie i zgorzenie czyhać na przebudzenie dziecka“, należy ten obowiązek strzeżenia dzieci od grzechu nawet do najtrudniejszych obowiązków rodziców. Ale czy też nie ma najmocniejszych pobudek do niego? Czy nie jest to jeden z obowiązków najzaszczytniejszych dla rodziców? Czy nie stawia ich na równi z Aniołami? Czy Anioł stróż dziecka ma jakie zaszczytniejsze zadanie nad to, ażeby je strzegł od grzechu? Cała różnica między rodzicami dziecka a jego Aniołem

stróżem ta, że oni strzegą je od grzechu przez swoje upomnienia, przestrogi, a On przez ciche, wewnętrzne natchnienia. Czy nie jest to dalej jeden z obowiązków najwdzięczniejszych, jeden z tych obowiązków, za które już na tym świecie rodzice odbierają pożądaną nagrodę? Doświadczenie uczy, że dzieci, nad którymi rodzice prawdziwie jak należy czuwają, to znaczy, które prawdziwie przed wszystkim innym strzeżone są od grzechu, prawie zawsze udają się, są dobrymi dziećmi, pociechą dla rodziców, prawie nigdy nie marnieją moralnie. Wyjątki w tym względzie tylko jeszcze więcej potwierdzają tę pocieszającą prawdę. Czy już to jedno nie powinno wszystkich rodziców pobudzać do tego, ażeby wedle sił i możliwości spełniali te słowa pewnego kaznodzieji: „rodzice nie powinni właściwie nigdy dziecka z oka spuszczać“? Czy nie jest to wreszcie, że jeszcze tylko o jedno potrącimy, obowiązek, bez którego wszystko, co się czyni dla dobra dzieci, jest udaremnione, stracone? Czyśmy już wyżej dostatecznie tego nie wykazali? Bez czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od grzechu daremne są wszelkie, nawet najlepsze dawane im nauki, daremnie wylepia się z ich serca kąkol złych skłonności i popędów, daremnie szczepi się w nich chrześcijańskie cnoty, słowem, wszystko stracone, nawet największa gorliwość widzi się zawiedziona. Czy mogą te wszystkie prawdy nie pobudzać rodziców do sumiennego spełniania tego obowiązku czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od grzechu, jeżeli się nimi jak należy przejmą, mają je żywo w pamięci? Przejmijcie się więc nimi, rodzice chrześcijańscy, głęboko, niech się wam niezatartymi zgłoskami wyryją w pamięci a pamięć na nie z pewnością będzie was strzedz od za-

niedbywania tego obowiązku, natchnie was duchem męstwa, poświęcenia, zaparcia siebie samego, którego tak wiele potrzeba, ażeby spełniać ten obowiązek tak, jak należy. O, jak słodkiego spokoju sumienia zażywać będziecie, jeżeli prawdziwie wedle sił i możliwości będziecie spełniać ten obowiązek! Nawet w godzinie śmierci nie opuści was ten błogi spokój sumienia, ponieważ będziecie pocieszać się tą myślą, że stanawszy przed stolicą Najwyższego Sędziego, będziecie mogli spokojnie powiedzieć: „któreś mi dał, z adnegom z nich nie stracił.“ Jan św. 18,9.

ROZDZIAŁ VI.

O piątym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że do najsmutniejszych objawów naszego wieku należy niedostateczne czuwanie nad dziećmi, zaniedbywanie obowiązku strzeżenia młodzieży od zepsucia, tak dziś rozpowszechnione, że we wielu razach nie jednego wcale ono już nie dziwi. W niniejszym rozdziale podnosimy inny grzech rodziców wiekowi naszemu właściwy. Prawda, że nie jest on tak rozpowszechniony, jak zaniedbywanie czuwania nad dziećmi, jednak śmiało zaliczamy go do najczęstszych objawów naszego wieku. Mamy na myśli: brak karności, nie karanie dzieci za złe prowadzenie się. Może kto powie: przecież we wielu rodzinach dziś nawet za wiele karze się dzieci, chłosta jest na porządku dziennym, różga nigdy nie spoczywa. Prawda. Nie zaprzeczamy tego. Ale czy to zbija nasze twierdzenie o braku karności we wielu rodzinach dzisiejszych? Czy dla tego, że we wielu rodzinach panuje nadmiar karności, przesada w karaniu dzieci, nie może we wielu rodzinach panować niedostatek karności a nawet zupełny jej brak? Ten brak kar-

ności widzieć się daje szczególnie w trzech rodzajach rodzin. Najpierw tam, gdzie tylko jedno jest dziecko, mianowicie jedynak, jakżeby kara zagrażała jego życiu. Powtóre tam, gdzie dzieci są fizycznie słabe, chorowite, jakżeby nie było i lżejszych kar, dla takich słabszych, chorowitych dzieci i stosownych i bardzo zbawiennych. Po trzecie i to najczęściej, gdzie są starsze dzieci, jakżeby tylko różgą lub dyscypliną można karać dzieci i nie było kar i dla starszych dzieci bardzo odpowiednich i pożytecznych. Każdy, kto ma choć trochę doświadczenia i śledzi z niejaką uwagą życie rodzinne naszych czasów zgodzi się pewnie na to wszystko, co tu twierdzimy, a przed innymi potwierdzą to niezawodnie duszpasterze, którzy jak dodatnie, tak i ujemne strony życia rodzinnego znają zawsze najlepiej. Ci, którzy nie mają żadnego własnego zdania w tym względzie albo nie bardzo dowierzają temu, cośmy tu powiedzieli o braku karności przy dzisiejszem wychowaniu dzieci, niechby się przypatrzyli choć tylko tym trzem rodzajom rodzin, o których codopiero wspomnieliśmy, a w krótkim czasie przekonają się z pewnością na własne oczy ile to jest dziś takich jedynaków, którzy dla tego, że noszą ten tytuł jedynaczka, są niejako nietykalną wielkością, której wszystko i w domu i za domem wolno bezkarnie broić, ile to jest dziś takich dzieci, które dla tego, że są słabe, chorowite, nawet za największe psoty i wybryki nie odbierają nawet najlżejszej kary, ile to jest dziś i takich dzieci, które jedynie dla tego, że są starsze, wyrosły swojemu młodszemu rodzeństwu nad głowę, nie odbierają żadnej kary za te same grzechy, za które młodsze rodzeństwo odbiera cięgi... Czy tak zawsze u nas

było? Czy naszym dziadom i pradziadom można robić ten zarzut, że nie przestrzegali karności przy chowaniu swej dźiatwy? Ktoby to twierdził, pokazałby wielką nieznanajomość naszych dawnych czasów. Popelniali może ojcowie nasi inne błędy przy chowaniu młodego pokolenia, ale brakiem karności nie grzeszyli. Nieraz już pod wasem synowie potulnie kładli się na kobierzec, ażeby odebrać od ojca zasłużoną karę. Czy więc nie nasuwa się samo to pytanie: skąd się bierze dziś u nas ten brak karności przy chowaniu dzieci, jaka tego przyczyna, że w tak doniosłej, ważnej sprawie, jaką jest karność przy wychowaniu dzieci, odstąpiliśmy od starych, drogich nam tradycyj? Odpowiedź na to pytanie łatwa. Oprócz kilku podrzędnych przyczyn, których na tem miejscu nie podnosimy, dwie są tego główne przyczyny. Pierwszą z nich jest: miękkie, rozpieszczone wychowanie. Wspomnieliśmy co dopiero, że nasi przodkowie przykładnie przestrzegali karności przy wychowaniu dzieci. Dla czego? Dla tego, że dawali dzieciom twarde, zahartowane wychowanie. Tak to było znane innym narodom, że mówiono o nas, iż się w siodle rodziny a chowamy w obozie. Takie wychowanie, twarde, zahartowane zawsze idzie w parze z karnością, zawsze jest zwolennikiem karności. Kto dzieci, jak u nas mówią, „krótko“ chowa, to znaczy, twardo chowa, hartuje, ten je też, gdy zasługują na karę, karze, jak powinien. Widzimy to nie tylko na naszych przodkach, ale i na innych narodach, n. p. na starożytnych Grekach a po nich na Rzymianach, dopóki tych ostatnich dobrobyt nie pozabawił prostoty obyczajów. I jedni i drudzy słynęli w starożytności z twardego, zahartowanego wycho-

wania, jakie dawali swoim dzieciom. Dla tego też i jedni i drudzy słynęli w swoich czasach z karności, w jakiej trzymali swoje dzieci. To ostre, zahartowane wychowanie, jakie dawali przodkowie nasi dzieciom, znikło dziś w rodzinach, a więc znikła w nich oczywiście i karność, która z niem zawsze w parze idzie, nieodstępnie mu towarzyszy. Miejsce dawniejszego ostrego wychowania zajęło dziś w rodzinach miękkie, rozpieszczone wychowanie, a więc miejsce dawniejszej karności zajęła oczywiście bezkarność, która od rozpieszczenia jest nieodłączną, zawsze w ślad za niem postępuje. Czyje świadectwo w tym względzie może mieć większą wartość dla nas, jak znowu kapłanów a szczególnie duszpasterzy i tych, którzy jako nauczyciele religii najczęściej stykając się z dziećmi, najlepiej mogą wy badać jakie odbierają wychowanie w domu, czy zahartowane czy też rozpieszczone? Przytaczamy jedno takie świadectwo dla przykładu i na potwierdzenie naszego zdania, że miejsce dawniejszego zahartowanego wychowania zajęło dziś w rodzinach miękkie, rozpieszczone wychowanie dzieci. Są to słowa kapłana, który całą młodość swoją poświęcił wychowaniu młodzieży. „Życie nad stan, używanie nad możność sprawia to, że rodzice pragną przynajmniej dziecku swemu osłodzić młodość jak najbardziej, choć sami smutne dni wiodą. Niech używa, póki mały, mówią sobie, dosyć się biedy nacierpi w późniejszym życiu. Jeżeli mianowicie dziecko jest jedynakiem, to wtedy ani podobna mu odmówić czegokolwiek. Niech się wyśpi, niech się nasyci, nacieszy, nabawi do woli, niech przede wszystkim nie zazna żadnej przykrości w domu rodzicielskim: oto zwykła troska zaślepio-

nych w swoim dziecku rodziców, którzy rzeczywiście pragną dla swego dziecka szczęścia a gotują mu sami największe nieszczęście." X. Prał. Chotkowski „O Wychowaniu Dzieci" II Nauka. Ktokolwiek poświęca choć trochę uwagi dzisiejszemu wychowaniu dzieci, musi przyznać, że w powyższych słowach nie ma żadnej przesady, że jest to najwierniejszy obraz tego rozpieszczenia, jakie dzisiejsze wychowanie cechuje. Jeżeli więc w tym względzie ma nastąpić poprawa, ten brak karności przy wychowaniu dzieci, jaki dziś w rodzinach widzimy, ma ustać, to oczywiście musimy zacząć całą poprawę od powrócenia do dawniejszego ostrego, zahartowanego wychowania. Skoro się na to zdobędziemy, powróci z pewnością i dawniejsza karność do wszystkich rodzin, bo karność z ostrem, zahartowanym wychowaniem, jak to widzieliśmy na przykładach wyżej przytoczonych, zawsze idzie w parze, jakby ręka w rękę. Niech was pobudzą, rodzice! do tego zbawiennego ostrego, zahartowanego wychowania dzieci następujące piękne słowa tego kapłana, na którego powołaliśmy się co dopiero: „Otóż ja przychoǳę z tem, aby wam zdradzić całą tajemnicę szczęścia, aby wam wskazać drogę, która do niego prowadzi, sposób niechybny i niezawodny, tak potężny jak słowo Boże, tak nieomylny jak jego obietnica: chowaj dziecko twoje tak, aby tu w życiu umiało pić kielich Chrystusowy, służyć mu całe życie, zaprzecić się samego siebie i nieść codzien krzyż swój za Boskim Mistrzem. Chowaj dziecko nie do szczęścia i używania tylko do nieszczęścia i odmawiania sobie; nie do wygodnego i miękkiego, lecz do twardego i pracowitego życia; przy-

zwyczajaj nie do rozkazywania, lecz do służenia; jednym słowem: hartuj, nie pieść! Trzech wielkich umiejętności ucz twoje dziecko zawczasu: przestawać na małym, jakby nie miało; pracować tak, jakby wiele potrzebowało, a prosić codziennie Boga, jakby sam niczego zapracować sobie nie umiało.“ X. Prał. Chotkowski. „O Wychowaniu Dzieci.“ II Nauka. Przechodzimy do drugiej głównej przyczyny tego braku karności przy chowaniu dzieci, jakim się dzisiejsze wychowanie tak smutnie odróżnia od wychowania dawniejszych czasów. Nie szukajmy jej daleko. Jest nią: nieoświecenie, gruba nieświadomość, grzeszne zapoznawanie tego, że niekaranie dzieci, gdy zasługują na karę, to grzech, jeden z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci. Trudne to do wiary, a jednak prawdziwe w jak wielu rodzinach można dziś to widzieć, że ani ojciec ani matka nie mają sobie tego wcale za grzech, gdy dzieci za różne przestępstwa nie karzą! Na słuszne przedstawienia w tym względzie okazują zdziwienie. Karać dzieci wedle ich mniemania, to nie rzecz sumienia, to pozostawione do woli rodzicom, a więc nie karać, to żadne przewinienie, to rzecz obojętna, jak tyle innych. Jeżeli więc ten brak karności przy wychowaniu dzieci, jaki dziś w rodzinach widzimy, ma ustać, to oczywiście nie dosyć powrócić do tego wychowania, jakie przodkowie nasi swoim dzieciom dawali, t. j. do ostrego, zahartowanego wychowania, ale trzeba przede wszystkim powrócić rodzicom do tego przekonania, jakiem się przodkowie nasi przy wychowaniu swoich dzieci rządili, t. j. do tego przekonania, że bezkarność, niekaranie dzieci, gdy się źle pro-

wadzą, to nie obojętna rzecz, ale grzech, i to jeden z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci. Skoro to nastąpi, to przekonanie zapanuje na nowo w rodzinach, wtedy dopiero może nastąpić gruntowna poprawa, może zapanować na nowo i dawniejsza karność w rodzinach. Czy łatwo mogą rodzice przyjść do przekonania, że bezkarność to jeden z głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu? Tak jest. Nawet bardzo łatwo mogą przyjść do tego przekonania, ponieważ bardzo łatwo mogą się przekonać o tem, że karność, to jeden z głównych, najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania, a kto to uzna, musi uznać bezkarność za jeden z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu. Czy Pan Bóg każe rodzicom i tym wszystkim, którzy mają poruczone wychowanie dzieci, karać je za złe? Otwórzmy księgi Pisma św., tak Starego jak Nowego Testamentu, a przekonamy się, że tak pierwszy, jak i drugi Zakon obfituje, nie dosyć powiedzieć w upomnienia, ale w najwyraźniejsze surowe nakazy, ażeby dzieci od najmłodszych lat karać za złe prowadzenie się. Oto kilka wymownych przykładów. „A wy, ojcowie, wychowujecie syny w karności i grozie Pańskiej“. Ephes. 6,4. „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je“. Prover. 22,15. „Nachylaj szyję jego (dziecka) od młodości a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snąć nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym a będziesz miał żalność serdeczną“. Eccl. 30,11. Różga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją“. Prover. 29,15. Jaki może być jedyny powód tych ostrych nakazów Bożych „nachylania szyji dziecka

od młodości“ „obijania jego boków, póki jest dzie-
cięciem“, słowem, nie oszczędzania dzieci, ale ucieka-
nia się nawet do najostrzejszych kar, gdy się źle pro-
wadzą a lżejsze kary nie skutkują? Sam rozum nam
powiada, że Pan Bóg, jako najlepszy ojciec, z pe-
wnością dla żadnego innego powodu nie każe rodzi-
com uciekać się do tego najostrzejszego środka wy-
chowania, jakim jest karanie dzieci, które tak wiele
kosztuje rodziców, szczególnie czule macierzyńskie
serca, jak tylko dla tego, że karność jest niezbędnym
warunkiem dobrego wychowania, że bez niej zazwy-
czaj nie podobna dobrze wychować dziecka. Czy
zresztą Pan Bóg sam w co dopiero przytoczonych
słowach nie powiada nam wyraźnie, że bez karania
nie wychowa się dziecka dobrze? Czy nie powiada,
że „dziecię puszczone na swą wolę“, t. j. dziecie,
które broi co mu się podoba bezkarnie, „zawstydz
matkę swoją“? Możemy się dalej łatwo przekonać
o tem, że karność, to jeden z głównych, najpotrze-
bniejszych warunków religijnego wychowania, z o-
strych kar Bożych za nieprzestrzeganie jej przy wy-
chowaniu dzieci. Niezliczone prawie mamy przy-
kłady, bo i w Piśmie św. i w całej historyi i w co-
dziennem doświadczeniu, jak ostro Pan Bóg karze
rodziców, którzy, zamiast naśladować roztropnego
lekarza, który tnie, kraje, choć boli, aby ranę zle-
czyć, nie mogą się zdobyć na niezbędne swoim dzie-
ciom kary, chcąc oszczędzić im i sobie samym przy-
krości. Jeden tylko z pomiędzy tylu innych przy-
taczamy przykład. Wybraliśmy go naumyślnie, po-
nieważ możemy się z niego ku własnej przestrodze
nauczyć, że Pan Bóg nieraz ostro karze rodziców
nawet za to, że wprawdzie swoje złe dzieci karzą,
ale nie tak, jak powinni, t. j. nie tak ostro, jak popra-

wa ich koniecznie wymaga. Mamy na myśli przerażający przykład Arcykapłana Helego w Starym Testamencie. Był to mąż nieskalanych obyczajów, znany z pobożności i cnoty. „Oprócz niedbalstwa w karaniu synów, powiada o nim Chryzostom św., nic innego nie mógł Bóg starcowi zarzucić“. Do tego nie dopuszczał się zupełnej bezkarności względem swoich złych synów, bo ich prosił, upominał, przestrzegał, ażeby się poprawili, zaniechali łupieństwa przy ofiarach. Mawiał do nich: „Czemu czynicie rzeczy takie, które ja słyszę, rzeczy bardzo złe, od wszystkiego ludu? Nie czyńcie synowie moji“. I. król. 2,23. Ale że poprawa jego złych synów wymagała ostrej kary a nie takich półślówek a starzec uległ słabości rodzicielskiej i nie umiał się zdobyć na tyle, przyszła na niego kara od dawna zapowiedziana a tak ciężka, że służy od wieków za przestrożę rodzicom jak ostro Bóg karze brak należytej karności względem złych dzieci. Jego źli synowie, Ophni i Finees, polegli na polu bitwy, on sam zeszedł ze świata nagłą śmiercią, a jakby na dopełnienie miary złego, dostali Filistynowie po szczęśliwie wygranej bitwie nawet arkę przymierza w swe ręce. Jaki może być jedyny powód podobnych ciężkich kar Bożych za niekaranie dzieci za złe postęпки? Czy nam nie odpowiada na to sam rozum, że Bóg z pewnością nie brałby takiej ciężkiej pomsty za bezkarność względem dzieci, gdyby karność względem nich nie była jednym z najpotrzebniejszych, głównych warunków ich dobrego, religijnego wychowania? Ale pójdźmy dalej. Czego pod tym względem uczy nas doświadczenie i to wszystkich wieków? Uczy nas po pierwsze, że wielka liczba ludzi zawdzięcza całe dobre wychowanie swoje, że

wyszli na ludzi, nie zmarnieli moralnie, jeżeli nie jedynie, to w każdym razie przeważnie temu, że rodzice ich, albo ci, którym było poruczone ich wychowanie, nie mieli zamkniętych uszu na to upomnienie Boże „nie dawaj dziecku swej woli za młodu“, to znaczy, że nie oszczędzali ich, gdy ciężko zawinili, ale tak ich wtedy karali, jak zasłużyli, t. j. ciężko, odpowiednio do winy. Może sami znamy takich ludzi. Może my sami należymy do nich. Może sami słyszeliśmy nie raz takie lub podobne wyznania: wszystko zawdzięczam temu, że miałem ostrych, nieubłaganych rodziców, którzy mnie trzymali w karbach! Może sami najczęściej wspominamy z wdzięcznością surowość, z jaką nas rodzice chowali, nasze wybryki młodzieńcze poskramiali, bo gdyby nie ta karność, Bóg jeden wie coby z nas było się stało. Ale to nie wszystko. Po drugie uczy nas najstarsze doświadczenie tego, że wielka liczba ludzi zawdzięcza całe złe wychowanie swoje, że zmarnieli moralnie, stali się hańbą rodziny, jeżeli nie wyłącznie, to przede wszystkim temu, że rodzice ich, albo ci, którym rodzice powierzyli ich wychowanie, oszczędzali ich niemądrze, gdy ciężko zawinili, albo ich wcale nie karali, albo nie tak, jak byli powinni karać, zamiast ich karać ciężko, stosownie do ich występków, karali więcej dla pozorów i zagłuszenia sumienia, aniżeli dla rzeczywistej ich poprawy. Może znowu sami znamy i takich ludzi. Może już nieraz słyszeliśmy z ust starszych ludzi przekleństwa, złożeń na ojca i matkę jedynie za to, że ich nigdy nie karali, gdy byli dziećmi, bo dla tego głównie psuli się, aż zepsuli się do szczytu. Nie jest to żadną aurojoną legendą, ale rzeczywistym zdarzeniem co opowiadają o owym zbrodniarzu, który gdy prowa-

dzono go na ścięcie a matka jego chciała go jeszcze raz ostatni przycisnąć do serca, odepchnął ją od siebie temi słowy: nie znam cię! gdybyś mnie była jak należy ukarała, gdy ci pierwszy raz skradzioną jaję przyniosłem do domu, nie byłbym z pewnością zaszedł tak daleko, że dziś muszę głowę moją złożyć pod topór... Jaki wniosek wypływa z tych wszystkich doświadczeń? Pewnie nie trudno dać na to odpowiedź. Dziecko każde, jeżeli już umie myśleć, da nam z pewnością na to tę dobrą odpowiedź: jeżeli tak jest, jeżeli tyle ludzi zawdzięcza całe swoje dobre wychowanie głównie karności a tyle ludzi na odwrót całe swoje złe wychowanie głównie bezkarności, to nie może być żadnej wątpliwości o tem, że karność jest jednym z głównych, najpotrzebniejszych warunków dobrego wychowania, bez którego zazwyczaj nie podobna dobrze wychować dziecka. Lecz pójdźmy jeszcze dalej. Cóż należy do przymiotów, cnót wszystkich prawdziwie dobrych, przykładnych rodziców, tak ojców jak i matek? Oto karność, umiarkowana wprawdzie, łagodnością zaprawiona, ale ciągła, niestrudzona. Po niej zaraz poznać prawdziwie chrześcijańskich rodziców, prawdziwie dzieci swoje miłujących. Tacy rodzice nie zasadzają nigdy jedynie na czułościach z dziećmi miłości rodzicielskiej, ale zasadzają ją i na karności, zastosowanej do ich przewinień. Podnieść to należy tem więcej, że karność, jak już wspomnieliśmy, to nie mała, nie łatwa rzecz dla czułych serc rodzicielskich, a szczególnie macierzyńskich. Ale chociaż bardzo wiele ona nieraz kosztuje prawdziwie dobrych, przykładnych rodziców, nigdy oni jednak dla tych ofiar, z jakimi jest złączona, nie dopuszczają do jej rozluźnienia w życiu rodzinnem. Jaka nauka dla was,

rodzice, z tego, że wszyscy prawdziwie dobrzy, wzorowi rodzice tak gorliwie, nieubłaganie przestrzegają karności przy wychowaniu dzieci? Czy nie możecie już z tego jednego aż nadto przekonać się o tem, że karność jest jednym z najpotrzebniejszych warunków dobrego wychowania? Któż lepiej od takich rodziców wie co jest potrzebne a co niepotrzebne do dobrego dzieci wychowania? Jeśliby nawet tacy rodzice nie mieli wiedzieć tego, któżby to wiedział? Widzicie więc z pewnością z tego wszystkiego jak łatwo przekonać się o tem, że karność, to jeden z głównych warunków dobrego wychowania. Czy zatem nie łatwo przekonać się także o tem, że bezkarność, to jeden z głównych grzechów przeciwko temu wychowaniu? Bo czy uznawszy karność za jeden z głównych warunków dobrego wychowania, nie jest każdy zmuszony uznać bezkarności za jeden z głównych grzechów przeciwko niemu? Niechże to przekonanie rodzice, że nie karać dzieci za złe, to nie obojętna rzecz, ale grzech, i to jeden z głównych grzechów przeciwko ich religijnemu wychowaniu, nie odstępuje was odtąd na chwilę! Zobaczycie jaka szczęśliwa odmiana wtedy zajdzie w waszem życiu, jak karać dzieci za ich złe postęпки odpowiednio do winy przyjdzie wam łatwo, bo znajdziecie silną pobudkę do tego w tem przekonaniu, że nie karać ich, gdy za złe prowadzenie się słusznie zasługują na karę, to jeden z głównych grzechów przeciwko dobremu ich wychowaniu, które wam przedewszystkiem innem powinno leżeć na sercu! Ale bacność! rodzice; pamiętajcie, że nie popośpolitszego, jak karać wprawdzie dzieci, ale źle, nie tak, jak należy się je karać. Jaki skutek tego? Oto jeszcze większe dziećka zepsucie, zgorśzenie. Kary

dobrze, jak należy wymierzane — to lekarstwa zbawienne; kary źle wymierzane — to trucizny szkodliwe. Jeżeli prawdą jest, że wiele rodziców zgubiło swoje dzieci tem, że ich wcale nie karali, to nie mniejszą prawdą jest i to, że wiele rodziców zgubiło swoje dzieci tem, że je źle karali. Kara, to lekarstwo, a przecież lekarstwo tak skutkuje, jak je zażywasz. Zażywasz je dobrze, to dobrze skutkuje, zażywasz je źle, to źle skutkuje. Podobnie ma się z karą. Wymierzasz ją dobrze, to się dziecko poprawia, wymierzasz ją źle, to się dziecko zazwyczaj jeszcze gorszem staje. Stąd nic ważniejszego dla rodziców i tych wszystkich, którzy się zajmują wychowaniem dzieci, nad to, ażeby byli dobrze świadomi tego, jak powinno się karać dzieci. Dla tego umieszczam na zakończenie tego rozdziału z mego „Słowa do matek“ odpowiedź na to tak ważne dla wszystkich rodziców pytanie: jak powinno się karać dzieci? Skoro jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, a więc powinno się dziecko karać: 1) tylko za złe, za grzech i to tylko za taki grzech, w którym wola dziecka miała już niewątpliwie pewien udział, słowem, za złe zawinione. To jasne samo przez się. Gdzie nie ma żadnej winy, tam nie może być mowy o potrzebie poprawy a więc nie może być mowy i o potrzebie kary, skoro jedynym celem kary ma być poprawa dziecka. Jeżeli to rzecz tak jasna, że gdzie nie ma żadnej winy, tam nie ma miejsca dla żadnej kary, czegoż możnaby się spodziewać słusznie? Oczywiście tego, że nie znajdują się rodzice, którzyby karali własne dzieci bez najmniejszej z ich strony winy. Jakże więc dziwić się można, że nie brak rodziców, którzy własne dzieci karzą i to nieraz najostrejsze-

mi karami bez najmniejszej z ich strony winy. Jakże często karzą rodzice dzieci z powodu przyrodzonych, a więc od nich zupełnie niezależnych ułomności, tak fizycznych, cielesnych, jak umysłowych, z powodu jąkania się, nierozgarnienia, krótkiej pamięci, tępego pojmowania i tym zupełnie podobnych, najnieślusznieszych powodów! Czy myślisz, że dziecko, to kawał drewna, że nie czuje tej krzywdy, jaką mu wyrządzasz, karząc je bez wszelkiej z jego strony winy? Czy myślisz, że karać dziecko bez żadnej winy, to mała, obojętna rzecz, która żadnych za sobą nie pociąga zgubnych skutków? Jeśliś tak zaślepiona, to wiedz o tem i zapisz to sobie głęboko w pamięci, że taką przewrotną karnością możesz dziecko łatwo na najgorszego człowieka wychować. Jeżeli dziecko słusznie karane, ale za ostro, bez miary karane, jak doświadczenie uczy, nie tylko nie poprawia się, ale jeszcze gorszem się staje, to cóż stanie się z takiego dziecka, które niesłusznie, bez przewinienia karane bywa? A zresztą, czy taka przewrotna karność nie musi ostudzić serca, miłości, przywiązania dziecka do matki? Czybyś ty miała wielkie przywiązanie do osoby, któraby ci często, co dzień bez żadnej z twej strony winy uszy naciągała, najrozmaitsze przezwiska dawała, jak to ty z twojami dziećmi robisz bez żadnej z ich strony winy? Zatrzymaj się więc na zły drodze, na której postępujesz, jeżeli nie chcesz doczekać się gorzkich owoców twej przewrotnej karności. Powiedz sobie stanowczo: od dziś nie tknę się dziecka, dopóki nie przekonam się, czy rzeczywiście zawiniło. Ażeby dotrzymać słowa, uważaj na siebie pilnie, ile razy się gniewem unosisz, ponieważ najczęściej w gniewie nie dają sobie

rodzice tyle czasu, ażeby się o winie dziecka przekonać, tylko karzą na oślep, nie pomni na zgubne skutki każdej niezasłużonej kary.

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się dziecko karać: 2) dopiero wtedy, kiedy inne środki poprawy okazały się nieskuteczne, niewystarczające. Rozmaite są środki poprawy. Kary nie są jedynym środkiem poprawy. Św. Ignacy powiada o ludziach dorosłych: „Tacy, co surowości opór stawiają, poddają się łagodniejszemu środkom“. Stosuje się to i do dzieci, jak do świadczenie uczy, chociaż rzadziej. Jeżeli zaś stosuje się to i do dzieci, to któż nie przyzna, że i do poprawy dzieci trzeba wpiery używać łagodniejszych środków i że dopiero wtedy trzeba się uciekać do karania, kiedy łagodniejsze środki okazały się niewystarczające. Skoro to tak jasne, to jakże nie dziwić się znowu, że nie braknie rodziców, którzy i pod tym względem błędzą grubo? Ileż to takich rodziców, którym przy prowadzeniu dzieci tak zbawienne środki poprawy, jak: dobre słowo, spokojne przedstawienie rzeczy, łagodne prośby zupełnie są nieznane, którzy tylko zaraz bić, lub zaraz lżyć dziecko umieją! Zaprawdę, nie wiedzieć kogo tu więcej żałować, czy takie biedne dzieci, które całe życie od własnych rodziców dobrego, łagodnego słowa nie usłyszą, czy takich rodziców, którzy całe życie dla własnych dzieci tylko brutalne słowa w użyciu mają. Jeżeli niestety należysz do takich rodziców, zatrzymajże się czempredzej na tej drodze. Jeśli cię nasze słowa nie mogą nakłonić do tego, niech cię nakłonią następujące złote słowa jednego wielkiego Świętego: „Człowiek daje się pozyskać ludzkością. Nikt nie jest tak dzikim, aby uprzejmo-

ścią nie dał się nakłonić do miłości. Często bywa nasza nagana większym błędem, aniżeli błąd przez nas ganiony, i to wtenczas, kiedy naszej gwałtowności za nadto folgę dajemy. Przez to dajemy dowód, że nam więcej o wylanie goryczy, aniżeli o poprawę drugich chodzi. Serce ciągłą trwogą przejęte staje się coraz gorsze, a postradawszy raz uczucie wstydu, staje się coraz śmielsze do złego i nie daje się już ani groźbą, ani prośbą do posłuszeństwa nawrócić“.

(Św. Ignacy). Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się dziecko karać 3) także z tym wyraźnym zamiarem, aby je poprawić i dziecko powinno wiedzieć o tem, że jedynie na to odbiera karę, aby się poprawiło. Powinno się karać z wyraźnym zamiarem poprawy dziecka, bo gdzie jest ten zamiar, gdzie karze przyświeca myśl zapobieżenia złemu, zapobieżenia zniewadze Boga, tam karze towarzyszy pomoc Boska, łaska Boska, która karze zapewnia szczęśliwy, pożądaný skutek, t. j. rzeczywistą poprawę dziecka. Przeciwnie zaś, gdzie nie ma tego zamiaru, gdzie karze nie towarzyszy myśl uświęcenia, zbawienia dziecka, a ucześnie Boga, gdzie samolubstwo, namiętności, chęć pomszczenia się na dziecku popychają do kary, tam też z pewnością nie towarzyszy karze łaska Boska, a więc tam też napróżno spodziewać się pomyślnego skutku kary, t. j. poprawy dziecka, bo któż z nas nie wie, że bez łaski Boskiej żadne nasze przedsięwzięcie nie może liczyć na pomyślny skutek? Codzienne doświadczenie najlepiej potwierdza to wszystko. Wszakże nie brak dziś rodziców, u których różga chłosta prawie bezustannie, a jednak skutek tego wszystkiego żaden! Skąd to? Cała odpowiedź na to: Stąd, że całej tej karności źródłem

nie jest ani prawdziwa miłość Boga, ani prawdziwa miłość dzieci, nie jest pragnienie poprawienia, uświęcenia, zbawienia dzieci, ale jedynie nieporządna miłość własna, różne namiętności, pragnienie pomszczenia się na dzieciach za różne doznane od nich przykrości i zawody. Ale nie dosyć karać rzeczywiście jedynie w tym szlachetnym zamiarze poprawy dziecka. Potrzeba nadto, jak już wspomnieliśmy, aby dziecko świadome było sobie tego, że jedynie dla swego własnego dobra odbiera wszelkie kary, a im starsze jest dziecko a cięższe są kary, tem mocniej powinno być przekonane o tem, że jedynie dla swego własnego dobra odbiera wszelką karę. Nie ma żadnej wątpliwości, że takie przekonanie najlepiej dziecko usposabia do poprawy, ponieważ wtenczas karę z pewnem uznaniem, a więc i z pewnem poddaniem przyjmuje, a szczególnie budzi się w niem miłość ku rodzicom, która na wolę wielki wpływ wywiera, a więc do poprawy dzielnie dopomaga. Dla tego bardzo słusznie radzą mistrze wychowania, ażeby rodzice jak najczęściej pouczali dzieci o tem, że ile razy je karzą, to czynią to jedynie z obowiązku, nie z przyjemności, jedynie dla tego, że sam Pan Bóg tak im każe, jedynie dla ich własnego dobra, zbawienia wiecznego. Ale ażeby dziecko wierzyło ci, że je karzesz nie z przyjemności, ale jedynie z obowiązku, jedynie dla tego, że sam Pan Bóg tak każe, jeden warunek jest konieczny. Łatwo się go domyślić. Ażeby dziecko w to wierzyło, musisz koniecznie karać je ze spokojem, musi widzieć po twojej twarzy, po twoich oczach, po całym twojem zachowaniu się przy karaniu, że cię to karanie samą wiele kosztuje, że ci przykrość sprawia. Jeżeli tak karzesz dziecko, o, wtedy z pewnością chętnie uwierzy w to, o czem

je zapewniasz, że karzesz je jedynie z obowiązku, nie z przyjemności, jedynie na to, aby się poprawiło i wtedy możesz się spodziewać, że się rzeczywiście poprawi. Ale jeśli je karzesz ze złością i więcej jak ze złością, ze zawziętością, jeśli używasz słów obelżywych, jeśli przekraczasz wszelką miarę przy karaniu, czy wtedy może uwierzyć w to, o czym je zapewniasz, że karzesz je tylko z dobrego serca, z miłości? Czy wtedy możesz się spodziewać, że się poprawi? Czy można samemu błądząc, błądzącego poprawić? A gdyby ciebie kto tak karał, czy wierzyłabyś, że cię karze tylko z dobrego serca, z miłości, tylko dla tego, że Pan Bóg każe karać? Czy Pan Bóg kiedy kogokolwiek tak kazał karać? To też nie dziwnego, że mistrze wychowania zaliczają karanie dzieci ze złością, zawziętością do największych błędów, jakie można popełniać przy wychowaniu dzieci. Czy ci sumienie nie wyrzuca, że nieraz popełniasz ten błąd? Jeśli tak jest, powiedz sobie stanowczo: od dziś dnia nie tknę się dziecka w gniewie, poczekam, aż ochłonę z gniewu, aż się uspokoję i dopiero potem zabiorą się do kary. Niech cię pobudzają do wiernego wypełniania tego postanowienia następujące słowa jednego wielkiego Świętego: „Poprawy może tylko miłość karzącego dokonać! Rozdymaniem nie ugasisz iskry, ale owszem w płomień rozżarzysz. Jeśli karze nie towarzyszy miłość, natenczas rozjątrza serca, zamiast je łagodzić“.

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się dziecko karać: 4) tak, ażeby kara sprawiała mu pewną przykrość. Jeżeli kara sprawia dziecku pewną przykrość, wtedy jest skutecznym postrachem na przyszłość i choć nie koniecznie sprowadza poprawę, może w każdym razie

przyprowadzić dziecko do poprawy. Ale jeśli mu żadnej nie sprawia przykrości, jeśli mu zupełnie jest obojętna, jeśli nic sobie z niej nie robi, wcale jej nie odczuwa, czy wtedy może być skutecznym postrachem na przyszłość, czy wtedy może przyprowadzić dziecko do rzeczywistej poprawy? Czy kto kiedy, złe dziecko poprawił, na zły drodze powstrzymał karami, które mu żadnej nie sprawiały przykrości? Jeżeli gdzie, to tu właśnie sprawdza się ta stara, odwieczna prawda, że półśrodkami nie podobna osiągnąć celu. Tak zwane „niby kary“ żadnego jeszcze dziecka uporczywości nie przelamały, żadnego jeszcze krnąbrnego chłopca posłuszeństwa nie nauczyły, żadnego jeszcze leniucha do pracy nie napędziły. Stąd nie słusniejszego, jak ta zasada prawdziwej, dobrze pojmowanej karności: jeżeli dziecko karać, to już prawdziwie karać, to znaczy, tak karać, aby karę czuło, aby kara przykrość mu sprawiała, aby ją pamiętało, aby mu nie była obojętną. Podług tej zasady właśnie u nas w Polsce dzieci karano. Rozkładano kobierzec i rozciągano na nim pana brata, kiedy się do łaciny nie chciał przykładać, aby różga albo bat dokazał tego czego guwerner w dobry sposób nie mógł dokazać. Jak poprawną, do celu wiodącą jest ta zasada, najlepiej okazuje się z tego, że ile razy w Piśmie św. mowa jest o karaniu dzieci, zawsze mowa jest o takich karach, które młodemu winowajcy nie są obojętne, które na przyszłość dobrze pamięta, dobrze czuje, które mu prawdziwą przykrość sprawiają. I tak n. p. mówi Pismo św. nieraz o „rózdze“, o „obijaniu boków“, o „nachyleniu karku“ młodemu przestępcem. Posłuchajmy choć kilka przykładów na to: „Kto folguje różdze, nie nawidzi syna swego; lecz kto go miłuje, ustawicznie

ćwicz". Proverb. 13, 24. „Rózga i karanie dają mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzą matkę swoją“. Proverb. 29, 15. „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera“. „Nie dawaj mu (dziecku) swej woli za młodu; nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecieniem“. Eccl. 30, 11. Za tą nauką Pana Boga idą wszyscy mistrze wychowania. Wszyscy uczą, że przy karaniu dzieci trzeba się wystrzegać słabych, nie znaczących kar, tych „niby kar“, które noszą na sobie tylko pozory kary, ale nie są żadnymi karami, ponieważ nie sprawiają żadnej przykrości dziecku. Zazwyczaj uciekają się do nich słabe, niedoleżne matki, ażeby zagłuszyć wyrzuty sumienia i mózdz powiedzieć, że coś zrobiły dla ukarania swego gagatka. Wszyscy mistrze wychowania uczą, że: albo wcale nie karać, albo karać jak należy, t. j. tak, ażeby dziecko karę pamiętało i aby pamięć na nią była dla niego skutecznym postrachem na przyszłość. Jeden z naszych współczesnych mistrzów wychowania tak się w tym względzie wyraża: „Kara powinna być silną, ażeby sama jej przykrość została postrachem skutecznym na przyszłość, bo Mędrzec Pański powiada: „Siność rany otrze złość“. (Proverb. 20, 30). Kara cielesna wymierzona chłopcom słabą ręką, może wręcz przeciwny odnieść skutek i więcej popsuć, niż naprawić. Mało bić, ale dobrze, oto reguła.“ Matko chrześcijańska! Czy ci sumienie pod tym ważnym względem nic nie wyrzuca? Może odpowiesz na to: lękam się słusznie, ażebym takim karaniem nie straciła miłości u własnego dziecka. Odpowiadamy ci na to: lękasz się niesłusznie, zupełnie niepotrzebnie tego. Karz tylko twoje dzieci tak, jak powinnaś i jak ci to, co dopiero wyłuszczy-

liśmy, to jest, z powagą, ze spokojem, bez złości i zawziętości, umiarkowanie, nie pozwalając sobie ani jednego obelżywego słowa, krótko mówiąc, karz je z prawdziwą miłością, a takim karaniem z pewnością nie tylko nie stracisz miłości u żadnego z nich, ale nadto zjednasz sobie u każdego z nich jeszcze większą miłość, ponieważ w takim karaniu dopatrzą się z pewnością tej prawdziwej miłości, która cię zniewoliła do karania. Lękaj się raczej słusznie, bardzo słusznie tego, ażeby ciebie samą nie ukarał Pan Bóg jak należy za to, że twoich dzieci nie karzesz jak należy, za to, że karzesz je wprawdzie, ale za mało, niedoleżnie, więcej dla pozorów i zagłuszenia wyrzutów sumienia, aniżeli dla rzeczywistej ich poprawy. Oto, czego się słusznie możesz lękać, ponieważ mamy w historii wiele smutnych przykładów jak surowo Pan Bóg karze rodziców nie tylko za to, że wcale nie karzą dzieci, ale tak samo za to, że karzą je za mało, wygodnie, tylko kilku słowami, że nie mogą się zdobyć na kary dzieciom wprawdzie przykre, bolesne, ale za to prawdziwie pożyteczne, wiodące do poprawy...

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się dziecko karać nareszcie: 5) z wytrwałością. Codzienne doświadczenie nas uczy, że kara rzadko od razu skutkuje, rzadko od razu zupełną poprawę zaprowadza w życiu dziecka, zazwyczaj ponawiana być musi, zanim cel swój, to jest, poprawę dziecka, osiągnie. Jest to niezbity pewnik. Cóż z tego wynika? Jeśli tak jest, to oczywiście najpierw nie trzeba zaraz po pierwszym lub drugim ukaraniu zaniechać dalszego karania dziecka, lecz trzeba ciąglego ponawiania kary, potrzeba wytrwałości, potrzeba tak długo karać, dopóki upra-

gniona poprawa dziecka nie nastąpi. Stąd też ta dalsza zasada karności: kara tak długo nie ustaje, dopóki poprawa nie nastanie; czas nastania poprawy, jest czasem ustania kary. Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to któż nie widzi, jak słuszna jest powyższa zasada? A jednak cóż pospolitszego, jak postępowanie wręcz przeciwne tej zasadzie! Ileż to rodziców po pierwszym lub drugim nadaremnie ukaraniu dziecka zniechęca się do dalszego karania, tu właśnie najwięcej błądzi brakiem wytrwałości! Chcieliby od jednego razu, jakby jednym zamachem dokonać tak trudnego dzieła, jakim jest zupełna poprawa złego dziecka. Dla tego słusznie podnosimy i w tej sprawie nasz głos i wzywamy was, wszystkie matki chrześcijańskie, abyście, jeśli gdzie, to tu właśnie zdobyły się na wytrwałość! Choćbyście całe lata musiały karać dziecko, aby się doczekać jego poprawy, zdobądźcie się mężnie na to, pomnie na powyższą najsluszniejszą zasadę karności: kara tak długo nie ustaje, dopóki poprawa nie nastanie. Że nie wymagamy od was za wiele, nadzwyczajnych rzeczy, tylko spełnienia prostego obowiązku, niech was o tem przekonają następujące cenne słowa jednego wielkiego Świętego i Doktora Kościoła. Bodaj znaleźlibyśmy na zakończenie tego rozdziału, stosowniejsze słowa: „Odpowiesz może: dosyć długo już karałem moje dziecko. Jakże długo, powiedz mi? Rok jeden, dwa, trzy? Ale ja się nie pytam o czas, tylko o poprawę. Tę więc pokaż: czy skruszony, czy zmieniony, czy dobrze wychowany; jeśli tego nie ma, to nic nie znaczy, żeś go długo karał. Bo nie o to pytamy, czy rana była często opatrywana, tylko czy leczenie coś pomogło; a jeśli

w krótkim czasie skutkowało, już go więcej nie potrzeba, jeśli nic nie pomogło, jeszcze choćby i dziesięć lat trzeba ranę okładać. Tak też uratowanie karanego jest czasem, w którym kara ustać może".
 S. Chryzostomi Hom. XXVII. Ecloga de Liberorum Educatione. edit. Migne 1863. Tom XII. p. 767.

ROZDZIAŁ VII.

O szóstym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy jak często wszystkie te grzechy główne przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci, które dotąd rozebraлиśmy, w czasach naszych bywają popełniane, jak wiele sumień rodzicielskich obciążają. Ale wszystko to nie w porównaniu z grzechem, o którym obecnie mowa. Ten dziś niewątpliwie najwięcej jest rozpowszechniony a nie można liczyć na poprawę, ponieważ zazwyczaj nie za błąd przeciwko dobremu wychowaniu bywa uważany, ale za coś koniecznego, szczególnie przez matki. Ktokolwiek kiedy choć chwilę uważnie przypatrzył się dziecku, przekonał się z pewnością jak prawdziwe są te słowa Pisma św.: „Zmysł i myśl serca człowieka skłonne są do złego od młodości swego“ 1. Moj. 8, 21. to znaczy innemi słowy, przekonał się niezawodnie jak wiele już w dziecku jest złych skłonności, niskich popędów obok pięknych wrodzonych mu przymiotów, które je tak miłym czynią. Św. Augustyn powiada: „Widziałem raz dziecko, które nie umiało jeszcze mówić, a już patrzyło zagniewanemi oczyma i zbladłą od zazdrości twarzą na drugie dziecko,

które razem z niem ssało“. Między temi najrozmaitszemi złemi skłonnościami jedna się wyróżnia jako najsilniejsza, jako najbrzydsza i jako źródło, jakby matka wszystkich innych. Jest nią samowola. Polega na tem, że dziecko chce we wszystkim mieć swoją wolę, postawić na swoim, nawet w rzeczach najgubniejszych. Gdy mu się to nie powiedzie, ucieka się do płaczu, krzyku, tupania nogami, do wszystkiego, czem się spodziewa dopiąć swego. Dwie rzeczy pod względem życzeń, żądań dziecka powiada rodzicom sam rozum tak głośno, że nikt nie potrzebuje ich dopiero uczyć o nich, z czego wypływa, że żadni rodzice nie mogą się uniewinniać nieświadomością tych dwóch rzeczy. Po pierwsze dyktuje im sam rozum, że słuszne żądania dziecka, wypływające z jakiej rzeczywistej potrzeby, powinni, o ile tylko mogą, zaspakajać. Na to są rodzicami, na to żyją, na to ich Pan Bóg dał dziecku, ażeby potrzeby jego, dopóki samo nie umie, nie może im zaradzać, oni zaspakajali. Inaczej postępować, takich słusznych żądań dziecka nie spełniać, gdy można, byłoby nie tylko nierodzicielskiem, ale nawet nieludzkim obchodzeniem się z dzieckiem. To wszystkim rodzicom powiada sam rozum. Ale tak samo powiada im po drugie, że niesłusznych żądań dziecka, gdy domaga się czego bez żadnej potrzeby a do tego natretnie, upoczywie, nie powinni spełniać, choćby mogli. Że kaprysów dzieci, niedorostków, ich grymasów, chimerów nie powinni spełniać, ażeby ich przez to nie narowić, nie psuć, nie utwierdzać jeszcze więcej w ich kaprysach, tego także nie mogą nie wiedzieć rodzice, bo to także wszystkim powiada sam rozum. Czego więc możnaby się spodziewać? Skoro to tak jasne, że rodzice nie powinni stosować się

do kaprysów, grymasów dzieci, spełniać tego, czego się napierają od nich nie z potrzeby, ale pod wpływem jakiej złej skłonności swojej, innemi słowy, że nie powinni schlebiać, folgować ich samowoli, czy nie możnaby zatem spodziewać się tego, że nie znajdzie się wiele rodziców, którzy postępują zupełnie przeciwnie? Tymczasem cóż częściej można widzieć, jak tych słabych, niedołężnych rodziców, którzy nie umieją stawiać żadnego oporu najoczywistszym kaprysom, najśmielszym zachciankom dzieci, spełniają wszelkie ich żądania bez różnicy, czy rozsądne, słuszne, czy nierozsądne a nawet zgubne dla nich, są jakby na rozkazie samowoli swoich znarowionych, przez nich samych zepsutych dzieci! Wszędzie, od pałacu aż do chaty można widzieć najsmutniejsze przykłady tej słabości, tego niedołęstwa rodziców w przelamywaniu samowoli dzieci. Nigdzie nie braknie rodziców, o których powiedzieć można, że nie dzieci ich słuchają, ale że oni dzieci swoje słuchają a nawet takich nie braknie, którzy wymagają, ażeby i drudzy potulnie spełniali kaprysy ich dzieci. A już najgorzej w tych rodzinach pod tym względem, gdzie albo jest tylko jedno dziecko, mianowicie jednak, albo są słabe, chorowite dzieci. Tam już wszystkie zachcianki, grymasy dziecka spełniają się na skinienie, tam już niczego nie odmawia się dziecku zazwyczaj, tam już wszyscy, nawet najstarsi, muszą ustępować woli jedynaka. I na tem miejscu możemy na dowód przytoczyć słowa, wypowiedziane na świętem miejscu, które już przy innej sposobności przytoczyliśmy: „Jeśli mianowicie dziecko jest jedynakiem, to wtedy ani podobna mu odmówić czegośkolwiek. Niech się wyśpi, niech się nasyci, nacieszy, nabawi do woli, niech przedewszystkiem nie

zazna żadnej przykrości w domu rodzicielskim: otoczyła troską zaślepionych w swoim dziecku rodziców, którzy rzeczywiście pragną dla niego szczęścia, a gotują mu sami największe nieszczęście“ Ks. Prał. Chotkowski. Może dziś każdy napatrzeć się na takie przykłady pod tym względem, w któreby nie uwierzył, gdyby ich na własne oczy nie widział. Tak n. p. powiadała nam pewna siostra miłosierdzia, że znała ubogą matkę, która swego jedynaczka nigdy przedzej nie posłała na naukę do ochronki, dopóki go się wpierv nie spytała czy dziś chce iść do ochronki i nigdy przedzej nie zabrała się do gotowania obiadu, dopóki go się wpierv nie zapytała co ma ugotować. W głowie tej biednej kobiety nie mogło się pomieścić, chociaż poczciwa siostra długo jej to tłumaczyła, że dziecko, wszystko jedno jakie, czy pańskie czy chłopskie, każde powinno jeść nie co chce, ale co dostanie i że jeżeli rodzice inaczej z niem postępują, to z pewnością doczekają się tego, że jak będzie starsze, wtedy i we wszystkim innem będzie chciało mieć swoją wolę. Zastanawiać musi każdego skąd to pochodzi, że rodzice tak często stosują się do wszelkich kaprysów dzieci, spełniają wszelkie ich życzenia, choćby były i najgłupsze, innymi słowy, że zamiast przełamywać wolę ich, opierać jej się, kiedy się napierają czego natrętnie bez żadnej potrzeby, tak folgują nieroztropnie ich samowoli? Przecież nie postępują tak z nieświadomości, bo wiedzą bardzo dobrze, jak już wspomnieliśmy o tem, że nie powinni tak postępować, jeżeli nie chcą sami dzieci znarowić, sami jeszcze więcej je utwierdzić w samowoli już dosyć głęboko zakorzenionej w ich sercu. Odpowiedź na to łatwa. Dlatego tak często pozwalają sobie tak postępować, ponieważ nie

wiedzą, nie mają ani wyobrażenia o tem, że tak postępując dopuszczają się jednego z największych błędów, jednego z głównych grzechów przeciwko dobremu, religijnemu wychowaniu dziecka. Że tak jest, jak twierdzimy, że nie mają ani wyobrażenia o tem, dowiadujemy się bardzo często o tem od nich samych. Powszechnie sądzą, że nie mogą inaczej postępować, jeżeli chcą mieć spokój od dzieci, nie chcą wystawiać się na ciągle ich naprzykrzanie się. Jeżeli więc rodzice mają zmienić swoje dotychczasowe postępowanie, to oczywiście przede wszystkim potrzeba, ażeby zmienili swoje dotychczasowe przekonanie, a więc powzięli przekonanie, że stosować się do wszelkich kapryśków dzieci, spełniać wszelkie ich żądania, nawet najniedorzeczniejsze, zamiast opierać się ich samowoli, wykorzeniać ją z ich serca, folgować jej na każdym kroku, to nie jest mała rzecz, nie jest drobne, nic nie znaczące wykroczenie przeciwko wychowaniu, ale to jeden z głównych grzechów przeciwko dobremu, religijnemu wychowaniu dziecka! Gdy to przekonanie powezmą rodzice, wtedy dopiero może zabłysnąć nadzieja, że szósty grzech główny przeciwko religijnemu wychowaniu, to jest nieroztropne dogadzanie woli dzieci stanie się rzadszym w rodzinach a rozpowszechni się coraz więcej mężne przelamywanie woli dzieci, jeden z najtrudniejszych wprawdzie, ale najpotrzebniejszych warunków religijnego wychowania.

Rodzice chrześcijańscy! Gdybyście się zastanowili choć trochę nad nieuniknionemi a nieszczęsnemi następstwami folgowania samowoli dzieci, jak ono się mści w całym życiu na nich samych, musielibyście je jak należy oceniać, uznać je za jeden z głównych

grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu. Nie potrzeba dosłownie nic więcej, jak tylko zastanowić się nad zgubnymi dla dziecka samego skutkami dogadzania od samej młodości wrodzonej jego samowoli, ażeby powziąć przekonanie, że ono słusznie bywa zaliczane do głównych grzechów przeciwko religijnemu wychowaniu. Jakich dzieci pragniecie przede wszystkim się doczekać? Posłusznych i to posłusznych najpierw dla was, rodziców, a do tego posłusznych chętnie, nie jedynie na prośby i groźby, albo na widok różgi. Posłuszeństwo dzieci to pierwsza pociecha wszystkich rodziców z dzieci. Posłuszeństwo u dzieci, to pierwsza, najpewniejsza rękojmia ich bezpieczeństwa. Cóż może płocze lekkomyślne dziecko, zdolne do wszelkich głupstw, wybryków, najniebezpieczniejszych pomysłów lepiej zabezpieczyć, jak posłuszeństwo dla ojca i matki? To też nic dziwnego, że wszyscy rodzice pragną przede wszystkim doczekać się posłusznych dzieci. Czy możecie, rodzice! doczekać się takich dzieci, jeżeli zamiast od pierwszej młodości opierać się kaprysom, grymasom waszych dzieci, będziecie się potulnie do nich stosować, zamiast wcale nie zważać na ich niedorzeczne żądania, będziecie je usłużnie spełniać, zamiast jak najwcześniej zwalczać, wykorzeniać ich wrodzoną samowolę, będziecie na każdym kroku nagiąć się do niej, folgować jej? Chcecie się naocznie przekonać, że przy takim postępowaniu nie możecie się doczekać posłusznych dzieci, to zajrzyjcie do domu, gdzie tak postępują rodzice z dziećmi. Czy znajdziecie w takim domu dzieci rodzicom swoim posłuszne chętnie, z własnego popędu, bez groźby i kary? W takim domu sami rodzice powiedzą wam, że ich najcięższym krzyżem jest nieposłuszeństwo

ich dzieci. Ale nie może być inaczej. Dziecko, które od urodzenia przez kilka pierwszych lat życia nawykło do tego, że rodzice robili wszystko co tylko ono chciało, spełniali wszystkie jego życzenia, nawet najniedorzeczniejsze, nie nawyknę, gdy będzie starsze, tak łatwo, prędko do tego, żeby robiło co rodzice chcą, innemi słowy, nie nawyknę tak łatwo, prędko do prawdziwego posłuszeństwa dla rodziców. Nawyknę do niego łatwo tylko pod warunkiem, jeżeli rodzice, jak powinni, jak najwcześniej, od urodzenia jego, trzymają w karbach, mężnie zwalczają wrodzoną mu samowolę, tylko na to chętnie się godzą, tylko to chętnie mu dają, czego słusznie żąda, z potrzeby. Stare to są, odwiecznym doświadczeniem stwierdzone prawdy. Ale dzieci wasze powinny być posłuszne nie tylko wam samym, lecz zupełnie tak samo i waszym zastępcom, swoim przełożonym, nauczycielom i t. p. Wiedzą o tem dobrze z katechizmu. Czy będą im jednakże tak posłuszne, jak powinny być, choć dobrze wiedzą, że powinni ich słuchać tak samo, jak rodziców, jeżeliście je od pierwszej młodości źle chowali, jeżeli od urodzenia przyzwyczyliście się do tego, żeście robili wszystko co chcieli, spełniali wszelkie ich żądania bez różnicy, słowem, schlebiali ich samowoli? Chcecie się nieomylnie przekonać, że nie będą swoim nauczycielom tak posłuszne, jak powinny być, jeżeliście je tak chowali, to zajrzyjcie do pierwszej lepszej szkoły, a każdy nauczyciel wam powie, że z wszystkich dzieci zawsze a zawsze te są najnieposłuszniejsze, najniesforniejsze, największym dla niego utrapieniem, które rodzice sami zepsuli, sami znarowili przez to, że od najmłodszych ich lat robili wszystko co chcieli, spełniali ich kaprysy, słowem, zamiast opierać się ich samowoli, za-

wsze się stosowali do niej, we wszystkim jej folgowali. A więc jest to już drugie nieuniknione następstwo dogadzania samowoli dziecka. Pierwszem jest zupełne nieposłuszeństwo dla rodziców; drugim, zupełne nieposłuszeństwo dla tych, którzy ich zastępują, dla przełożonych, nauczycieli, choćby byli najlepsi, najwyrozumialsii. Ale dziecko wasze nie zawsze będzie dzieckiem. Czas prędko płynie. Nie spostrzeżecie się zatem jak stanie się z niego młodzieniec, potem dojrzały, skończony człowiek. Cóż wtedy? Wtedy może je spotka to samo, co spotyka tylu ludzi na świecie. Może będzie doznawać samych zawodów, przeciwności, może będzie grom po gromie uderzał w niego, może mu nic nie pójdzie od ręki, może trafi na ludzi, którzy będą krzyżować wszystkie jego plany, udaremniać wszystkie jego zamiary, jednym słowem, będą opór stawiać jego woli wszędzie, na każdym kroku. Jakże ono zniesie to wszystko? Odpowiedź na to łatwa. Tak to wszystko zniesie, jak było chowane przez was. O tem nie ma żadnej wątpliwości. Jeżeliście je dobrze chowali, jeżeliście się zaraz od pierwszej jego młodości jego kaprysom, nedorzecznym wymaganiom mężnie, roztropnie opierali, jego wolę często przełamywali, umartwiali, jego samowolę w ostrych karbach trzymali, wtedy z pewnością zniesie to wszystko tak, jak powinno, cierpliwie, mężnie, bez sarkania na Boga, z poddaniem się woli Opatrzności, zachowa w tem wszystkim równowagę wewnętrzną, spokój, nie złamie się pod ciężarem swoich wszystkich nieszczęść. Codzienne doświadczenie upewnia was o tem, ponieważ uczy, że człowiek, który od pierwszej młodości nawykł robić ze swej woli małe wprawdzie, ale za to częste ofiary, przełamywać, umartwiać swoją sa-

mowolę w małych wprawdzie rzeczach, ale często, w szkole tych małych wprawdzie, ale częstych ofiar swej woli, nabiera hartu, mężnieje duchowo, staje się z czasem zdolny robić i większe ofiary ze swej woli, zdolny znosić cierpliwie i z poddaniem największe nawet niepowodzenia i przeciwności, nie upada pod ciężarem nawet najcięższego krzyża. Ale jeżeliście je źle chowali, jeżeliście od najmłodszych jego lat na wszystkie jego kaprysy, niedorzeczne żądania przyzwalali, woli jego nigdy żadnego nie stawiali oporu, samowoli jego w żadnych nie trzymali korbach, wtedy z pewnością nie zniesie tego wszystkiego tak, jak powinno, z pewnością nie zachowa w tem wszystkiem cierpliwości, mężnej rezygnacji, świętego poddania się woli Bożej, spokoju umysłu i serca, lecz będzie się czuło najnieszczęśliwszą istotą, która ma całe życie zatrute. I o tem upewnia was codzienne doświadczenie, ponieważ uczy, że człowiek, który za młodu przyzwyczał się do swoich grymasów, nigdy, nawet w najmniejszych rzeczach nie robił ze swojej woli ofiary, nigdy w niczem nie umartwiał swej samowoli, w późniejszym życiu jeszcze więcej niedoleźnieje duchowo, staje się zupełnie niezdolnym robić we większych rzeczach ofiarę ze swej woli, znosić cierpliwie, z poddaniem większe niepowodzenia, przeciwności, ażeby się czuć najnieszczęśliwszym, nie potrzebuje nic więcej, jak spotykać opór dla swej woli! Jest to więc już trzecie konieczne następstwo dogadzania samowoli dziecka, a widzimy z niego jak ono się mści nie tylko w młodości, ale i w całym późniejszym życiu człowieka. To samo widzimy i z czwartego jego następstwa. Jeżeli będziecie od najmłodszych lat dziecka waszego przystawać na wszystkie jego kaprysy, spełniać usłużnie

wszelkie jego żądania bez różnicy, zaspakajając we wszystkim jego samowolę i przez to jeszcze więcej ją wzmacniać, jeszcze głębiej zakorzeniać w jego sercu, to możecie być pewni, że w późniejszym życiu będzie ono jednym z tych ludzi, których nie można inaczej nazywać, jak nieznośnymi dla wszystkich, plagą wszystkich ludzi. Według nieomylnego świadectwa doświadczenia, człowiek opanowany cały przez samowolę, a takim jest i musi być każdy, kto od najmłodszych lat przez tych, którzy go wychowywali, był utwierdzany w swej samowoli, jest nieznośnym, prawdziwą plagą, dosłownie, dla wszystkich. Jest nieznośnym najpierw dla swoich przełożonych, którzy nad nim jakąkolwiek władzę mają, bo niech tylko nie spełnią choćby w najmniejszej rzeczy jego życzenia, czeka ich zato zaraz jego oburzenie, któremu końca nie ma. Niech tylko wydadzą rozkaz, rozporządzenie nie zupełnie podług jego woli, czeka ich z pewnością jego ostra krytyka, i jeżeli nie jawna, otwarta, to w każdym razie ukryta opozycja i podburzanie drugich do nieposłuszeństwa. Czy taki poddany nie jest prawdziwą plagą dla swoich przełożonych, dla każdej władzy? Jest nieznośnym dalej dla równych sobie, bo wiedzą oni dobrze, że dosyć nie zgodzić się bezwarunkowo na jakie jego życzenie, ażeby doznać od niego największej przykrości. Ale za to im więcej żąda od drugich, tem mniej skory jest nagiąć się do cudzego życzenia, jeżeli nie jest zupełnie podług jego woli. Na jakiegokolwiek ustępstwo z jego strony nie może nikt rachować. Jest nieznośnym, wreszcie dla niższych od siebie a już szczególnie dla tych, nad którymi ma jaką władzę, którzy mają nieszczęście być jego poddanymi. Biada im w razie jakiegokolwiek nieposłu-

szeństwa! Człowiekowi opanowanemu przez samowolę najmniejsze nieposłuszeństwo poddanych przedstawia się zaraz jako bunt przeciwko jego osobie i władzy. Czy taki przełożony nie jest prawdziwą plagą dla wszystkich swoich poddanych? Takim samym więc nieznośnym dla wszystkich człowiekiem będzie z pewnością i wasze dziecko w całym późniejszym życiu, jeżeli będziecie je tak wychowywać, że będziecie od najmłodszych lat samowoli jego dogadzać, schlebiać i przez to ją jeszcze więcej wzmacniać, zamiast opierać jej się i przez to ją osłabiać, wykorzeniać z niego.

Pocieszać się nadzieją, że tak źle nie będzie, że się tak daleko nie posunie, jest to oddawać się wielkiemu złudzeniu. Doświadczenie uczy, że tu nie zachodzą żadne wyjątki. Człowiek opanowany przez samowolę, a takim musi być każdy, kto od najmłodszych swoich lat był utwierdzany w swej wrodzonej samowoli, nigdy nie jest miłym w pożyciu, zawsze jest postrachem dla wszystkich zniewolonych mieć z nim jakieś stosunki. I z waszem więc dzieckiem będzie z pewnością zupełnie tak samo, jeżeli je będziecie tak wychowywać, jak co dopiero wspomnieliśmy, i będziecie mogli Panu Bogu dziękować, jeżeli skończy na tem, jeżeli się nie posunie dalej, jeżeli nie będzie i dla was na wasze sędziwe lata nieznośnym, postrachem! Czy to dziś nie ma takich dzieci, które w późniejszym życiu im mniej się poczuwają spełniać choćby najsluszniesze życzenia swoich rodziców, tem więcej uważają się za uprawnione narzucać im swoją wolę i stają się przez to prawdziwym krzyżem ich starości? Biedni tacy rodzice, można ich żałować, ale

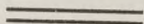
z drugiej strony nie można się bardzo dziwić, że muszą z powodu tej brzydkiej wady swoich dzieci, z powodu ich samowoli, tyle cierpieć na starość. Przecież to stara prawda, że czem kto błędził, grzeszył, tem też zazwyczaj bywa karany. Skoro tem błędzili, że samowoli dzieci, gdy były małe, we wszystkim dogadzali i przez to je jeszcze więcej w niej utwierdzali, czy więc można się bardzo dziwić temu, że są na starość karani samowolą dzieci, którą sami niejako wypielegnowali?... Rodzice chrześcijańscy! jeżeli jak należy weźmiecie pod rozwagę choć tylko te kilka smutnych a nieuniknionych następstw dogadzania samowoli dziecka od najmłodszych jego lat, czy nie przyznacie, żeście bardzo błędzili do tego czasu, uważając takie dogadzanie samowoli dziecka od pierwszej jego młodości za mały, nie nieznaczący błąd przeciwko wychowaniu, który łatwo można wyrozumieć, przebaczyć rodzicom? Tak, mamy nadzieję, że już z tego, co się tu powiedziało, powzięliście przekonanie, że takie dogadzanie wrodzonej dziecku samowoli od najmłodszych jego lat, to jeden z największych błędów, jeden z głównych grzechów przeciwko dobremu, religijnemu wychowaniu. O ile większą zatem byłaby odtańd wasza wina, gdybyście z tem przekonaniem mieli się dalej dopuszczać tego szóstego głównego grzechu przeciwko wychowaniu! To też ufamy, że to przekonanie będzie pierwszą, najsilniejszą pobudką dla was do wystrzegania się tego grzechu na przyszłość. Ażeby się jeszcze skuteczniej pobudzać do wystrzegania się tego grzechu tak dziś rozpowszechnionego, nie wypuszczajcie z pamięci tych słów samego Boga, z których możecie się jeszcze mocniej przekonać, jak

zgubnem musi być dla wychowania dogadzanie woli dziecka we wszystkim, skoro sam Bóg przestrzega przed tem, zakazuje to tak wyraźnie: „Nie dawaj mu (dziecku) swej woli za młodu“ Eccles. 30, 11, bo „Dziecię puszczone na swą wolę zawstydzą matkę swoją“. Przymow. 29, 15. Ażeby się pilnie mieć na baczności przed tym grzechem, którego tak łatwo mogą się dopuszczać rodzice, szczególnie matki, zapiszcie sobie głęboko w pamięci także następujące słowa jednego z najślawniejszych mistrzów wychowania, z których możecie jeszcze lepiej poznać, jak niebezpieczne jest dla całej przyszłości dziecka usłużne spełnianie jego kaprysów, niedorzecznych wymagań, innemi słowy, dogadzanie jego samowoli od najmłodszych jego lat, skoro taki mistrz wychowania młodzieży, tak przestrzega przed niem matki chrześcijańskie: „Niech się matka szczególnie strzeże być niejako sługą kaprysów, wszelakich wymagań swego dziecka! Jak kaprysy, niedorzeczne żądania dziecka wzmagają się, gdy je matka usłużnie spełnia, tak ustają, gdy na nie wcale nie zważa. Słabość matki w tym względzie nie da się nieraz później naprawić nawet przez częste karanie dziecka“. — Ks. biskup Egger: „Die Christliche Mutter“ str. 238. — Jeżeli zaś spytacie nas: jak macie wykorzenić z dziecka tak głęboko nieraz zakorzenioną w niem samowolę, jaki środek na to, to wam odpowiemy jednym słowem: posłuszeństwo, oto nieomylny środek na to, ale i konieczny, bez którego wszystkie inne nic nie pomogą. Jest zupełnem niepodobieństwem, ażeby rodzice, którzy posłuszeństwa nauczyli swoje dziecko, nie wykorzenili z niego wrodzonej mu samowoli,

choćby była i najgłębiej zakorzenioną w jego sercu. Samowola i posłuszeństwo, to ogień i woda. Jak te dwa żywioły nie mogą być na żadnym miejscu razem, wzajemnie się wykluczają, tak samo samowola i posłuszeństwo nie mogą być razem w żadnym sercu. Gdzie posłuszeństwo zapanuje, stamtąd musi samowola ustąpić. Nikt jeszcze tego nie widział, ażeby dziecko prawdziwie posłuszne, było pełne grymasów, kaprysów. Jakże więc żałować trzeba, że dziś wiele rodziców nie tylko nie dosyć wymaga posłuszeństwa od dzieci, ale, powiedzmy lepiej, nawet nie umie wymagać prawdziwego posłuszeństwa od dzieci. Śmiało to twierdzimy, że dziś nie brakuje rodziców, którzy nawet nie umieją prawdziwego posłuszeństwa żądać dla siebie od dzieci. Prawdziwego posłuszeństwa żądać, jest to żądać spełnienia swego rozkazu bez tłumaczenia się z niego i bez żadnych obietnic za jego spełnienie. Czy wszyscy rodzice tak postępują dziś z dziećmi? Czy się często dzieciom nie tłumaczą z rozkazów swoich i niejako z nich się uniewinniają? Czy nie robią dzieciom często za spełnienie nawet najmniejszych, najłatwiejszych swoich rozkazów różnych obietnic?! Czy podobnych rozkazów rodzicielskich nie można się dziś wszędzie nasłuchać? Jestże to żądać prawdziwego posłuszeństwa od dzieci? O ile więcej żałować trzeba tego, że dziś wiele rodziców nawet nie umie uczyć posłuszeństwa dzieci, że posłuszeństwo, o czym już wyżej wspomnieliśmy, to nie tylko nieomylny środek do wykorzenia z dziecka samowoli, ale i konieczny, bez którego nic zgoła się nie działo. Nie potrzeba długo tego dowodzić. Stara to niezbita prawda, że nikt nie może żadnej swojej wady wykorzeniać

ze siebie, jeżeli się nie ćwiczy, nie wprawia w cnocie wręcz jej przeciwnej. Nikt n. p. jeszcze nie widział tego, ażeby człowiek chciwy na pieniądze wykorzystał ze siebie tę brzydką wadę chciwości, łakomstwa, jeżeli się nie ćwiczył w cnocie szczodrobliwości, jeżeli się nie wziął do rozdawania pieniędzy n. p. na dobre cele. Jasna zatem rzecz, że i tej brzydkiej wady samowoli nie mogą rodzice wykorzystać z dziecka, jeżeli je od najmłodszych lat nie ćwiczą, nie wprawiają w cnocie tej brzydkiej wadzie samowoli wręcz przeciwnej, t. j. w posłuszeństwie. Wszystko, cokolwiekby robili w tym celu, ażeby z niego wykorzystać tę brzydką wadę samowoli, będzie z pewnością tak długo bez żadnego skutku, dopóki się nie wezmą do uczenia go przedewszystkiem posłuszeństwa. Czy więc potrzebujemy dopiero zachęcać was, rodzice! ażebyście tę przykrą wprawdzie nieraz dla dziecka, ale tak zbawienną dla niego naukę posłuszeństwa, kładli na czele wszystkich innych nauk waszych dzieci? Niech was dzieci znają przedewszystkiem z tego, że niczego od nich tak nie wymagacie, jak posłuszeństwa, że rozkaz przez was raz wydany, musi być spełniony bez wymówek i zwlekania, że za nic tak ostro nie karzecie, jak za nieposłuszeństwo. Z pewnością nigdy nie będziecie żałować takiego wychowania. Wnet się doczekacie błogich jego skutków. Szczególnie w sędziwych waszych latach będziecie kosztować słodkich takiego wychowania owoców. Dzieci wasze od młodości nawykłe do posłuszeństwa dla was, i w późniejszym wieku, choć już same będą stare, zawsze a zawsze będą się starały spełniać ile możności wasze rodzicielskie życzenia, nigdy a nigdy nie przestaną się liczyć z waszemi

słusznemi żądaniami, będą sobie uważały nawet za największe szczęście spełniać życzenia waszej starości, ażeby w ten niewątpliwie najpiękniejszy sposób spłacić wam ten wielki dług wdzięczności, jaki zaciągly za wszystkie trudy podjęte przez was około ich wychowania.



ROZDZIAŁ VIII.

O siódmym grzechu głównym przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci.

Cóż pospolitszego dziś jak ta skarga, że stare czasy lepsze były od dzisiejszych? Jeśli to jest prawdą w ogólności, to już szczególnie dla rodziców pod wielu względami szczęśliwsze były dawniejsze czasy od naszych a mianowicie pod względem wychowania religijnego dzieci. Cóż szczęśliwszego, pożądańszego dla dobrych, prawdziwie chrześcijańskich rodziców, jak kiedy mogą dzieci swoje tak długo mieć pod swoim dachem, pod swoim bezpośrednim nadzorem, dopóki ich religijne wychowanie nie jest zupełnie skończone? Tak właśnie było dawnymi czasy i u nas i gdzieindziej. Dzieci z reguły aż do swej pełnoletności a więc dopóki ich religijne wychowanie nie było zupełnie skończone, dopóki moralnie nie dojrzały, pozostawały w domu, chowały się pod bezpośrednim rodziców nadzorem. Trafiały się wprawdzie wyjątki, ale rzadko; najczęściej zachodziły w zamożnych rodzinach, które wysyłały nieraz swoich małoletnich synów dla edukacyi za granicę, ale wtenczas dawały im do boku ludzi pewnych, którzy mieli zadanie zastępować im rodziców, to jest, troszczyć się dalej o ich religijne wychowanie. Nikt

może trafniej nie odmalował tych szczęśliwych, zło-tych dawnych czasów, jak ks. biskup Egger w swojej książce: „Der Christliche Vater in der modernen Welt“. Oto jego słowa: „Były to czasy, kiedy wychowanie domowe znikąd nie znajdowało trudności, a zewsząd znajdowało ułatwienia. Dzieci wznosiły się pod okiem rodziców a nawet aż do swej pełnoletności pozostawały pod ich bezpośrednim nadzorem i kierownictwem. Kościół, szkoła i rodzice byli ożywieni jednym i tym samym prawdziwie chrześcijańskim duchem i wspólnie, w największej zgodzie razem pracowali i nad wykształceniem i nad wychowaniem dzieci. Groźnych niebezpieczeństw dla wiary młodzieży nie było prawie żadnych a przeciwko niebezpieczeństwom, jakie zagrażały dobrem obyczajom, miała młodzież najskuteczniejsze środki. Pisma złe, niebezpieczne, okazyje do rozrzutności lub rozpusty, gospody i gościńce, wszystko to były rzeczy rzadkie a we wielu stronach nawet zupełnie nieznanne. Dzieci słuchały chętnie rodziców i służyły im na zawołanie, choć już były pełnoletnie i zupełnie dorosłe, a do ich dobrego wychowania nie było prawie nic więcej potrzeba, jak dobrego rodziców przykładu. Gdzie wszystko dąży do jednego celu, tam cel i łatwo i na pewno bywa osiąganym“. Jakże się to wszystko dziś zmieniło! Zaprawdę, nie dziwić się dobrem, chrześcijańskim rodzicom, jeżeli żałują starych czasów, ubolewają nad czasami, jakich się doczekali, wzdychają za tem, ażeby stare czasy znów powróciły! Cóż smutniejszego, boleśniejszego dla dobrych, chrześcijańskich rodziców, jak kiedy muszą rozłączać się z dziećmi, zanim ich religijne wychowanie uważać można za skończone, zanim dzieci ich dojrzały moralnie? A przecież tak właśnie jest dziś.

i u nas i gdzie indziej. Dzieci z reguły opuszczają gniazdo rodzinne, rozłączają się z rodzicami, zanim ich religijne wychowanie jest ukończone, zanim dojrzały moralnie. Wyjątkowo tylko pozostają w gnieździe rodzinnem, chowają się pod okiem rodziców tak długo, dopóki wychowanie ich religijne nie zostało ukończone, dopóki rodzice nie mają o ich moralnej dojrzałości przynajmniej jakiejś takiej pewności. Czy potrzeba to dopiero dowodzić? Czy może kto rozsądny twierdzić, że ci małoletni, 15-to, 16-to letni a choćby nawet starsi chłopcy, których dziś taka niezliczona liczba zdala od domu rodzicielskiego tuła się po świecie, są już moralnie dojrzały, że są to młodzieńcy, których wychowanie religijne można uważać za ukończone? Tak samo czy może kto rozsądny być zdania, że te małoletnie dziewczęta, które dziś tak często rozłączają się z rodzicami i idą w świat daleko, są już moralnie dojrzałe, że są to szczęśliwe istoty, których religijne wychowanie rodzice zdążyli starannie ukończyć, zanim je z domu wypuścili w daleki, tak zepsuty świat? „Powinniśmy się raczej dziwić, powiada autor książki „Czy jest co do czynienia? gdyby nasi synowie byli dojrzałymi w piętnastym a nawet w dwudziestym roku życia“. Ale już najlepszym dowodem moralnej niedojrzałości, nieukończonego religijnego wychowania tej całej młodzieży, która przed pełnoletnością rozłącza się z rodzicami i idzie w świat daleki, jest ta smutna, niezbita prawda, że tak wielka jej część moralnie ginie w niebezpieczeństwach świata i to za ledwie się z niemi spotka, jakby w mgnieniu oka, czegoby z pewnością nie było, gdyby była moralnie dojrzała, gdyby jej religijne wychowanie było prawdziwie ukończone,

gdyby tym niebezpieczeństwem, z jakimi się spotyka, dorastała. „Nie tak pewnego, pisze wspomniany dopiero ks. biskup Egger, jak to, że w dzisiejszym świecie roji się od niedorostków, którzy w niebezpieczeństwach świata giną moralnie, zaledwie się w nie dostaną“. Nie ma więc żadnej wątpliwości o tem, cośmy powiedzieli wyżej, że dziś przeważająca większość dzieci opuszcza dom rodzicielski, rozłącza się ze swoimi rodzicami, zanim religijne wychowanie jest ukończone, zanim dojrzały moralnie. Stawmy się wobec tej prawdy, o której nie może być żadnej wątpliwości i pytajmy się: czego możnaby się słusznie spodziewać po tych wszystkich rodzicach, którzy rozłączają się z dziećmi, zanim zdążyli ukończyć ich wychowanie religijne przed wypuszczeniem ich w świat? Odpowiedź na to leży jak na dłoni. Jeżeli nad jakim pytaniem, to pewnie nad tem nie potrzeba się długo namyślać. Oczywiście możnaby się po wszystkich takich rodzicach spodziewać tego, że chociaż się rozłączyli ze swojemi dziećmi i nie mają ich już pod swoim okiem, to jednak nie przestają dalej się starać o ich religijne wychowanie, robią dla niego wszystko, co tylko mogą, słowem, starają się uzupełnić, dokończyć je wszelkimi sposobami, jakiem przysługują do tego.

Czy dzieci ich nie potrzebują tego, ażeby się o ich wyrobienie moralne, wychowanie religijne jeszcze troszczyli? Skoro jest nieukończone, więc bardzo potrzebują, ażeby się o jego uzupełnienie, dokończenie nawet z daleka od nich troszczyli. Czy nie mogą nawet po rozłączeniu się z niemi robić jeszcze nie jedno dla ich wychowania religijnego? Rozumie się, że nie mogą wtedy robić wszystkie-

go, co mogli robić, dopóty je mieli w domu. Ale są niektóre rzeczy, na które bez żadnej wątpliwości mogą się zdobyć nawet po rozłączeniu się z nimi. Czy więc nie możnaby się słusznie spodziewać, że rozłączenie z nimi nie powstrzymuje ich od dalszych gorliwych starań o ich wychowanie religijne, że robią dla niego to wszystko, co mogły? Czy jest tak w rzeczywistości? Czy wszyscy tacy rodzice, o jakich mowa, poczuwają się do dalszych gorliwych starań o wychowanie religijne swoich dzieci, robią dla niego prawdziwie wszystko, coby mogli robić, gdyby tylko chcieli? Na to pytanie możemy tylko odpowiedzieć stanowczem, wielkiem zaprzeczeniem i oto siódmy główny grzech przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci! Widzieliśmy, że drugim głównym grzechem przeciwko temu wychowaniu jest: nie dosyć wcześnie je zaczynać. Przekonaaliśmy się jaki to wielki błąd przeciwko temu wychowaniu. Ale prawie większym błędem jest ten siódmy główny błąd przeciwko niemu: zawcześnie je kończyć. Nie potrzeba długo tego dowodzić. Można się o tem dostatecznie z dwóch rzeczy przekonać. Po pierwsze ze zgubnego następstwa takiego przedwczesnego kończenia tego wychowania. Doświadczenie uczy, że bardzo znaczna część młodzieży głównie przedewszystkiem dlatego ginie moralnie, że rodzice za wcześnie przestają dalej się o nią troszczyć pod względem religijnym. Potrzebowałyby jeszcze najrozmaitszej opieki, troski o dobre, moralne prowadzenie się, a tymczasem nie znajduje jej nawet u własnych rodziców, ani u ojca ani nawet u matki! Po drugie może się każdy dostatecznie o tem przekonać, jak zgubnem jest dla dzieci zawczesne pozostawianie ich pod względem religijnym zupełnie

sobie samym, z postępowania wszystkich prawdziwie wzorowych rodziców chrześcijańskich. U wszystkich takich rodziców zauważymy, że się o wychowanie religijne dzieci swoich troszczą jak najdłużej, póki tylko mogą. W żywotach Świętych mamy niezliczone przykłady na to. Dosyć wspomnieć te wielkie niewiasty: św. Monikę, św. Antuzę, św. Ludmiłę, św. Blankę. Ktoby policzył wszystkie troski, jakich doznawali pod względem religijnym od tych św. matek wielec ich synowie: Św. Augustyn, św. Jan Chryzostom, św. Wacław, św. Ludwik, nie tylko jako małe dzieci, nie tylko jako starsi już chłopcy, ale nawet jako dojrzałi już młodzieńcy i prawie skończeni ludzie! Czy takie postępowanie wszystkich prawdziwie wzorowych rodziców najlepiej nie dowodzi, że wręcz przeciwne postępowanie jest niezawodnie najzgubniejszym dla dzieci? Jakże więc dziwić się można, że i ten siódmy grzech główny przeciwko wychowaniu religijnemu dzieci, o którym mówimy, tak dziś rozpowszechniony jest w rodzinach, i u nas i gdzie indziej, prawie wszędzie. A czy tak nie jest, jak twierdzimy? Czy nie należą do tych rodziców, którzy się dopuszczają tego siódmego grzechu głównego przeciwko wychowaniu religijnemu, ci wszyscy rodzice, którzy wcale nie znają tych chlebobawców, pracodawców, u których ich małoletnie dzieci, 16-to, 17-to letni chłopcy lub dziewczęta, a często nawet jeszcze młodsze, są w obowiązkach, z którymi obcuja ciągle, którzy więc najprawdopodobniej zepsują im dzieci, jeżeli są sami zepsuci? A czy dziś nie ma wiele takich rodziców, którzy sobie najspokojniej żyją, chociaż wcale nie wiedzą w jakich rękach ich małoletnie dzieci się znajdują, pod czyim dachem żyją, kto na nie wpływ

swój wywiera? Czy tacy rodzice o swój inwentarz też tak mało się troszczą? Bardzo o tem wątpimy. Czy więc nie można im zupełnie słusnie, bez żadnej obrazy i krzywdy, cisnąć w oczy te słowa św. Chryzostoma: bardziej dbacie o trzodę, aniżeli o małoletnie syny i córki wasze? Czy nie należą dalej do tych rodziców, którzy się dopuszczają tego siódmego grzechu głównego, ci wszyscy rodzice, którzy, gdy się czasem zdobędą na odwiedzenie tych swoich małoletnich dzieci, które błąkają się po świecie, przy tej sposobności nic nie robią dla ich duszy, n. p. nie starają się wcale poznać wartości tych ludzi, w których ręku ich dzieci się znajdują, ani dowiedzieć się o prowadzeniu się dzieci, a gdy czasem one przyjadą z dalekiego świata na kilka dni do rodzinnego gniazda, zamiast wyzyskać te szczęśliwe godziny w rozmaity sposób dla ich wychowania religijnego, sądzą, że swoje zrobili, gdy się wypyтали dzieci o zarobek i pochwalili je za to, że parę groszy dla nich oszczędzili? A czy dziś nie ma wiele takich rodziców, którzy musieliby się bardzo zawstydzić, gdyby im przyszło zdać sprawę z tego, co czynią dla duszy swoich małoletnich, a więc moralnie z pewnością jeszcze niedojrzałych, nie wyrobionych, pomocy rodzicielskiej bardzo jeszcze potrzebujących dzieci, w tych dwóch razach: gdy albo oni odwiedzają je pod obcym dachem, pod którym braknie im nie jednego, czego ich wychowanie religijne wymaga, albo one odwiedzają ich w swoim rodzinnem gnieździe, gdzie przedewszystkiem innem powinny znaleźć to wszystko, czego ich wychowanie religijne wymaga? Ale nie dosyć ubolewać nad tem, rozwodzić skargi na to, że dziś tyle rodziców, gdy dzieci dom opuszczą, chociaż są jeszcze

małoletnie, a więc niewątpliwie moralnie jeszcze nie dojrzałe, chociaż wychowanie ich religijne niezapreczenie nie jest jeszcze ukończone, zupełnie albo prawie zupełnie przestają dalej się troszczyć o nie pod względem religijnym. Tu potrzeba działać, potrzeba myśleć o środkach poprawy, bo jak wspomnieliśmy dopiero, bardzo znaczna część młodzieży, głównie, przedewszystkiem dlatego ginie moralnie że rodzice za weześnie przestają dalej się o nią troszczyć pod względem religijnym. Ale nawet najlepsze środki poprawy nie nie pomagają, rzeczywistości i trwałej odmiany nie sprowadzają, jeżeli się w pierw źródła, z którego zło wypływa, nie zatka, przyczyny, z której się zło bierze, nie usunie. A więc przedewszystkiem trzeba nam szukać dobrej odpowiedzi na to pytanie: jakie są przyczyny tego, że rodzice dziś tak często o te dzieci, które dom opuszczają, idą w świat, chociaż im jeszcze tak daleko do pełnoletności, a więc i do moralnej dojrzałości, wszelką, albo prawie wszelką troskę religijną zaniebują, o uzupełnianiu ich nieukończonego wychowania religijnego ani pomyślą? Te przyczyny usunąć, to pierwsze, o co trzeba się starać, potem dopiero można się spodziewać prawdziwej i trwałej poprawy. Zdaniem naszym, którego słuszność będziemy się starali zaraz wykazać, są 3 główne przyczyny tej może najcięższej krzywdy, naszej młodzieży, że w swoich najważniejszych, najświętszych potrzebach, w potrzebach religijnych zawcz eś nie zupełnie albo prawie zupełnie bywa opuszczaną przez rodziców, pozostawianą sobie samej. Trudną do uwierzenia, a jednak prawdziwą jest pierwsza główna przyczyna, dla czego rodzice tak

często o te dzieci, które wychodzą w świat, przestają dalej się troszczyć pod względem religijnym. Tą pierwszą główną przyczyną jest przekonanie rodziców, że te dzieci są już tak dojrzałe, wyrobione moralnie, już tak odchowane pod względem religijnym, że sobie mogą z pewnością same dać radę w swoich potrzebach religijnych, a więc jednym słowem, już nie potrzebują więcej ich rodzicielskiej opieki pod względem religijnym. Nie jestże ta pierwsza przyczyna trudną do uwierzenia? Ale czy nie jest także prawdziwą? Czyśmy nigdy, jeszcze nie słyszeli z ust rodzicielskich, szczególnie z ust matek, przesadzonych, śmiesznych pochwał tych dzieci, które albo mają już nie długo w świat wyjechać, by uczyć się czego, albo już obracały się trochę między ludźmi, już liźnęły trochę jakiej nauki, już wyuczyły się jakiego rzemiosła? Posłuchajmy zresztą, jak doświadczeni mistrze wychowania młodzieży skarżą się na to, że rodzice tak bardzo często mają o niedorostkach swoich, którym do dojrzałości moralnej bardzo jeszcze daleko, to najfałszywsze a dla nich najgubniejsze przekonanie, że ich uważają za dojrzałych, skończonych ludzi, którzy już nie potrzebują ich rodzicielskiej religijnej opieki, podczas kiedy w rzeczywistości są to w całym znaczeniu tego wyrazu niedorostki, nie tylko pod względem wieku, ale i pod względem moralnej dojrzałości. Oto n. p. słowa tak doświadczonego męża, jak ks. biskup Egger: „Bardzo niebezpiecznym a niestety bardzo częstym błędem jest przesadzone rodziców zaufanie do dzieci, które się strasznie ludzi co do ich niewinności i moralnej dojrzałości“! — Ks. biskup Egger: „Die Christliche Mutter“, str. 295. — Skąd pochodzą takie fałszywe rodziców przekonania

o tych starszych dzieciach? Odpowiedź na to łatwa. Może najlepszą na to odpowiedź mamy w tej starej prawdzie: miłość jest ślepa. Jeśli się to sprawdza na wszystkich, to szczególnie na rodzicach. Zwykle oni nie widzą wad, błędów swoich dzieci, a widzą w nich zalety, doskonałości, których oprócz nich, nikt w nich dopatrzeć się nie może. Drugi powód do tych fałszywych a tak zgubnych rodziców przekonañ o tych starszych dzieciach leży w tych dzieciach samych. Chociaż im daleko jeszcze do pełnoletności, to jednak często dają pozory pełnoletności, pewnej dojrzałości co do wieku. N. p. noszą się często tak, jak dorośli, pełnoletni ludzie; rezonują często tak, jak starsi; umieją często nie jedno nawet lepiej od starszych, n. p. jaką robotę, jakie rzemiosło. Z tych pozorów ich dojrzałości co do lat, wnioskuje łatwowierni, zaślepieni rodzice bardzo często, że są już także moralnie skończonymi ludźmi, którzy już nie potrzebują od nich religijnej opieki, sami już mogą radzić o sobie pod każdym względem, co jest najfałszywszym wnioskiem, jaki można zrobić! Z tego, że twój syn już w długim surducie chodzi, już pozwala sobie w twej obecności zarówno ze starszymi cygaro palić, albo może już po łacinie gładko mówi i poprawnie pisze, a twoja córka już jak dorosła panna się nosi albo może już francuskie żurnale czytuje, wcale jeszcze nie wynika koniecznie, że i w głowie i w sercu ich wszystko jest w porządku, że tam panuje już dojrzałość. Ale oczywiście, gdy rodzice raz powezmą o tych swoich starszych dzieciach, które już dom opuściły, obracają się w świecie, chociaż im daleko jeszcze do rzeczywistej moralnej dojrzałości, takie przekonanie, że to już nie są dzieci pod względem moralnym, ale ludzie doj-

kojnie zamykają oczy na grożące ich duszy niebezpieczeństwa, wtenczas nic dziwnego, że ustają od razu wszelkie ich religijne troski o te dzieci, nic dziwnego, że zamiast dalej nie spuszczać z oka tych dzieci, spopieczeństwa, nic dziwnego, że ile razy trzeba podjąć się jakiegoś trudu dla duszy tych dzieci, uwalniają się od niego tym wygodnym frazesem: przecież mają już swe lata, są już dojrzałe, mogą już same radzić o sobie, ale wtenczas nic także dziwnego, że spełniają się na tych dzieciach owe słowa przypowieści ewangelicznej: „a gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłakolu“ Mat. 13., to znaczy innemi słowy, nic także dziwnego, że skoro rodzice zawczasie opuszczają te dzieci w ich potrzebach religijnych, one też po największej części w świecie przez złych ludzi, złych towarzyszy, złe przykłady bardzo wczesnie marnieją pod względem religijnym. Po tem, cośmy powiedzieli dotąd, nie potrzeba pewnie dopiero dowodzić, że jeżeli ci rodzice, którzy swoje starsze dzieci opuszczają pod względem religijnym zupełnie dla tego fałszywego przekonania, że one mogą już same poradzić sobie w potrzebach religijnych, mają się poprawić, zupełnie odmienić całe swoje postępowanie z temi dziećmi, prawie więcej o nie troszczyć się pod względem religijnym, aniżeli o swoje młodsze dzieci, które mają przy sobie, to na to ten jedyny jest środek, ażeby się pozbyli tego fałszywego przekonania a przejęli się głęboko tą niezbitą prawdą, że chociaż te starsze dzieci już same obracają się w świecie, już same zarabiają na siebie i dają nieraz pozory pewnej dojrzałości co do wieku, to jednak do dojrzałości moralnej jest im jeszcze bardzo daleko, że pod względem wyrobienia wewnętrznego są to jeszcze prawdziwe dzieci, niedo-

rostki, które pod względem religijnym żadną miarą nie mogą jeszcze stać na własnych nogach, ale potrzebują pod tym względem jeszcze najrozmaitszej pomocy od rodziców, jeżeli w tych niebezpieczeństwach, jakie w świecie czyhają na nie, prawie na każdym kroku, nie mają zginąć, zaledwie się w nie dostaną. Rodzice chrześcijańscy! zaprawdę, wielką byłaby wasza odpowiedzialność, gdybyście się nie pozbyli tego fałszywego przekonania o waszych starszych dzieciach, o jakiem mowa, ponieważ nie potrzebujecie na to podjąć żadnych wielkich trudów. Ażeby się pozbyć tego tak zgubnego dla tych dzieci przekonania, potrzebujecie tylko: otworzyć uszy na przestrogi ludzi, którzy z pewnością mają i doświadczenia i znajomości młodzieży więcej od was, a powtóre otworzyć oczy na to, co dziś można w świecie widzieć wszędzie, co więc możecie widzieć i w najbliższem własnem otoczeniu. Powiadacie, że te starsze wasze dzieci, które już wyszły z pod opieki waszej, z domu, już kształcą się po szkołach, w warsztatach, fabrykach, to już nie dzieci, ażeby miały jeszcze potrzebować waszej opieki, waszego kierownictwa w religijnych sprawach, że mogą z pewnością już same troszczyć się o siebie pod względem religijnym. Czy wszyscy podzielają to wasze zdanie? Czy mianowicie dzielają je ci, których dopiero wspomnieliśmy, t. j. ludzie, którzy was doświadczeniem i znajomością młodzieży niewątpliwie przewyższają? Ci właśnie są wręcz przeciwnego zapatrywania na tę sprawę! Na dowód niech wam posłużą ich własne słowa. Już raz w tym rozdziale przytoczyliśmy wam te słowa jednego mistrza wychowania młodzieży z jego dzieła: Czy jest co do czynienia? „Powinniśmy się raczej dziwić, gdyby nasi sy-

nowie byli dojrzałymi w piętnastym a nawet w dwudziestym roku życia"! Ale nie zawadzi z pewnością przytoczyć wam jeszcze więcej własnych słów podobnych mu wytrawnych, doświadczonych mężów. „W życiu chłopca chwila, w której wychodzi po raz pierwszy z pod bezpośredniej opieki rodziców, kiedy z życiem szkolnem poniekąd rozpoczyna życie publiczne, jest niezmiernie ważną — prawie stanowczą. Nie można w owej chwili chłopca otaczać dość troskliwą opieką: jemu na każdym kroku potrzeba rady, umocnienia, światła, kierunku. Wśród nowych zdań, z jakimi się spotyka, wśród nowych pokus i obowiązków, jemu potrzeba o niejedno się zapytać, potrzeba wynurzyć się, czasem poskarżyć się i popłakać — do kogóż z tem pójdzie, jeżeli rodzice samopas go puszczają? — „O miłości Ojczyzny“. Poznań. Nakładem Biblioteki Kórnickiej. 1899. — Ale już przed innemi rozważcie sobie dobrze, rodzice, własne słowa takiego znawcy młodzieży, jak tyle razy już wspomniany przez nas ks. biskup Egger. Dzieli się w nich własnem doświadczeniem, jakie wyniósł z swoich lat kapłańskich o tej niewinności i dojrzałości starszych dzieci, na którą się łatwowierni, zaślepieni rodzice tak często powołują i po tem spokojnie zamykają oczy na największe grożące im niebezpieczeństwa i beczynnie zakładają ręce wtedy, gdy powinni niezaprzeczenie dalej jeszcze niestrudzenie pracować nad ich wyrobieniem moralnem, religijnem wychowaniem. „Z mego pasterskiego doświadczenia wiem tylko tyle, że zepsucie moralne nieraz już w młodocianym wieku posunięte jest tak daleko, żeby nikt nie chciał wierzyć temu! Niechże więc matka rozciąga swoją czujność na wszystko,

co dziecko w domu widzi, słyszy, czytuje; niech tak samo postępuje, t. j. czuwa nad dziećmi towarzyszącami i nad wszystkim, co zewnątrz wywiera jakiś wpływ na nie. Ale już przedewszystkiem niech uważa za swój św. obowiązek przypilnować, ażeby te dzieci, czy to synowie, czy to córki, które już z domu, czy to dla zarobku, czy to dla nauk wychodzą, dostały się w jak najpewniejsze moralne otoczenie. Kto ma obowiązek strzedz kosztownego, wielkiego skarbu, jakim jest młodzież, ma tem samem i obowiązek odznaczać się wielką czujnością, a lepiej powiedziawszy, wielką nieufnością! — Ks. biskup Egger. „Die Christliche Mutter“ str. 295—297. — Gdyby wszystkie te przeestrogi ludzi wytrawnych, doświadczonych nie wystarczały wam, nie mogły wyleczyć was z tych złudzeń, w jakich żyjecie pod względem dojrzałości starszych waszych dzieci, to otwórzcie oczy na to, co się w najbliższem waszem otoczeniu dzieje, i to codziennie, ciągle powtarza się, a prawie nie podobna, abyście mieli dalej tkwić w tych zgubnych złudzeniach. Czy nie widzicie na własne oczy, jak wiele takich starszych dzieci, które już w świat z domu wyszły, a więc zupełnie takich samych, jak wasze, na których dojrzałość tak zarozumiali jesteście, ginie moralnie w tych niebezpieczeństwach, w jakie się w świecie dostają i to bardzo często od razu, zaledwie się w nie dostaną? Czy nie tylko nie widzicie tego często, ale i nie słyszycie i nie czytacie o tem często? Cóż pospolitszego dziś, jak skargi, ubolewania na zepsucie tych niedorostków, o jakich mówimy? Czy to nie jest nieomylnym dowodem, że oni wychodzą z domu w świat jeszcze bardzo niedojrzali, niewyrobieni, nie odchowani moral-

nie? Czy człowiek dojrzały, wyrobiony, skończony moralnie marnieje moralnie tak łatwo, tak prędko, zaledwie się spotka z pierwszym niebezpieczeństwem? Czy nie ta jest pierwsza wybitna różnica między dojrzałym a niedojrzałym moralnie człowiekiem, że pierwszy dorasta niebezpieczeństwom, wytrzymuje je, drugi nie dorasta, ginie w nich? Czy z tej smutnej, ale niezbitej prawdy, że niedojrzałość moralna tylu starszych dzieci, tylu rówieśników waszych dzieci, stwierdzona jest najpewniejszym dowodem, t. j. ich straszem a tak prędkim zepsuciem się w świecie, nie możecie brać nauki, przestrogi, że i waszych starszych dzieci dojrzałość nie jest tak nad wszystko pewną, jak wam się wydaje i jak się z tego chlubicie? A zresztą, czy i wasze starsze dzieci, które już za dojrzałe, dość wyrobione macie, których religijne wychowanie uważacie za ukończone, nie psują się w świecie? Czy wracają ze świata do domu tak dobre, obyczajne, iż dobre ich obyczaje najlepiej świadczą, że wyjechały z domu dostatecznie dojrzałe? Czy nie wracają nieraz do domu tak na gorsze odmienione, tak nie do poznania zepsute, iż złe ich obyczaje najlepiej dowodzą, że wyjechały z domu zupełnie niedojrzałe, długo przed ukończeniem swego wychowania religijnego?... Do dzieła więc, czem prędzej do dzieła, rodzice chrześcijańscy! Skoro po tem, co się powiedziało dotąd, nie możecie wątpić o tem, że nie ma większego złudzenia, jak uważać te starsze dzieci, które już opuściły dom, już wyszły w świat, za dojrzałe moralnie, za dostatecznie wyrobione pod względem religijnym, to pozbadźcie się czem prędzej tego waszego złudzenia a przejmijcie się tą niezbitą prawdą, że chociaż te dzieci dają nieraz pozory dojrzałości co do wieku, to jednak do dojrza-

łości moralnej jest im wszystkim jeszcze niezmiernie daleko i wychowanie ich religijne z pewnością nie jest jeszcze ukończone. O, jakże wiele zyskają wasze dzieci, jeżeli się jak należy, głęboko przejmiecie tą prawdą! Wtedy z pewnością nie zamkniecie spokojnie oczu na grożące im w świecie niebezpieczeństwa, nie założycie beczynnie rąk, nie ustaniecie w dalszych troskach o ich duszę. Wtedy nie spełnią się na nich te słowa przypowieści ewangelicznej: „a gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłakolu“ Mat. 13., to znaczy, świat, źli ludzie, źli towarzysze nie zaszkodzą im tak łatwo, nie zepsują ich tak prędko, bo czujność wasza dalsza nad niemi, opieka wasza dalsza religijna nad niemi, będzie niejako wałem obronnym, o który pociski wszystkich nieprzyjaciół ich duszy odbijać się będą bez skutku, bez szkody dla nich.

Druga główna przyczyna siódmego grzechu głównego przeciwko wychowaniu religijnemu dzieci, t. j. zaniedbywania dzieci pod względem religijnym za ledwie wyjdą z domu w świat, chociaż są wtedy jeszcze niedojrzałe i co do wieku i moralnie, podobną jest do pierwszej głównej przyczyny tego grzechu, o której była co dopiero mowa. Pierwszą główną przyczyną tego grzechu, widzieliśmy co dopiero, jest złudzenie, zaślepienie rodziców co do tych dzieci, które wypuszczają z domu w świat. Drugą jego główną przyczyną, o której obecnie mowa, jest złudzenie, zaślepienie wielu rodziców co do świata, w który wypuszczają swoje dzieci. Wiele rodziców o te dzieci, które już wyszły w świat, przestaje się dalej troszczyć pod względem religijnym, puszcza je pod tym najważniejszym względem samopas po prostu dla tego, że nie widzą w świecie żadnych niebez-

pieczeństw, a przynajmniej żadnych większych, groźniejszych niebezpieczeństw dla nich. Mimowoli wyrywa się tu pewnie każdemu pytanie: czy rzeczywiście są jacy rodzice tak dalece zaślepieni, żeby w dzisiejszym świecie nie widzieli wielkich, groźnych niebezpieczeństw dla moralnie niedojrzałych, nie wyrobionych dzieci, jakimi są te wszystkie niedorostki, które się roją dziś w świecie? Odpowiadamy na to bez wahania się, że nawet wiele jest dziś rodziców tak dalece zaślepionych! Po pierwszej rozmowie z niejednym ojcem dzisiejszym, z niejedną matką dzisiejszą przekonać się można w jakim oni strasznym zaślepieniu żyją co do świata. W sprośnych pismach i książkach, w nieobyczajnych przedstawieniach, w ślizkich zabawach, w podejrzanym znajomościach i towarzystwach, w nieskromnych ubiorach i modach, w najdalej sięgających poufałościach, w rażących, niewstydliwych widowiskach — w tem wszystkim nie mogą się dopatrzeć niebezpieczeństwa dla małoletnich, dla niedoświadczonej, niedojrzalej, płochęj, do grzechu pochopnej, na wszystko, co złe, wrażliwej młodzieży! Gdyby tacy zaślepieni rodzice chcieli przynajmniej wierzyć drugim, gdy im perswadują, że w rzeczywistości nie jest tak bezpiecznie na tym świecie, jak oni wyobrażają sobie, byłaby jeszcze jakaś pociecha. Ale niestety i tej nie ma. Można powiedzieć, że tacy zaślepieni rodzice, to istne strusie. Te biedne ptaki w obec grożącego niebezpieczeństwa, zamiast uciekać albo się bronić, kryją czem prędzej głowę w piasek i myślą po tem, że niebezpieczeństwa nie ma dlatego, że go same nie widzą. Czy nie są podobni do nich tacy zaślepieni rodzice? Czy i oni nie myślą, że niebezpieczeństwa nie ma dlatego, że go sami nie widzą? Jeśli

kto nam nie wierzy, powie może, że tak dalece zaślepionych rodziców znajdziemy chyba wyjątkowo, bardzo rzadko, niech posłucha słów ks. biskupa Eggera a przekona się, że tak dalece zaślepieni rodzice nie stanowią wyjątku, ale są w naszych czasach wszędzie, tak liczni, jakby się nikt nie spodziewał tego. „Bardzo wielkim błędem, są jego słowa, a niestety, i bardzo rozpowszechnionym dziś błędem jest spokój rodziców o dzieci, który pochodzi z zaślepienia rodziców, że nie widzą zepsucia, jakie panuje w świecie“! Ks. biskup Egger. „Die Christliche Mutter“ str. 295. Czy potrzeba lepszego świadectwa na nasze twierdzenie? Oczywiście, gdy rodzice raz oddadzą się takiemu zaślepieniu, gdy nie widzą żadnych niebezpieczeństw w świecie dla tych dzieci, które czy to z potrzeby, czy to bez rzeczywistej potrzeby przed pełnoletnością puszczają z domu, wtenczas nic dziwnego, że o te dzieci, które już wyszły w świat, przestają zupełnie dalej się troszczyć pod względem religijnym, nic dziwnego, że nie zgoła nie robią, ażeby je zabezpieczyć, uzbroić przeciwko tym niebezpieczeństwom, z jakimi przychodzi im ciągle i wszędzie spotykać się w świecie, ale wtenczas nic także dziwnego, że te biedne dzieci pozostawione zupełnie sobie samym w tych wszystkich niebezpieczeństwach, giną w nich moralnie na podobieństwo tych much, które spokojnie siadają na zastawioną na nie truciznę, napawają się i rozkoszują nią, bo nie znają się na niej, nie widzą groźnego niebezpieczeństwa. Czy więc może być co pilniejszego, więcej naglącego dla tych rodziców, którzy dla tego złudzenia, że nie widzą żadnych groźnych niebezpieczeństw w świecie i tego zepsucia, jakie

w nim panuje, zaniedbują pod względem religijnym te swoje dzieci, które już opuściły dom i obracają się w świecie, jak pozbyć się tego nieszczęsnego złudzenia a przejąć się na wskrós temi niezbitemi prawdami, że świat dziś roji się od niebezpieczeństw dla niedojrzałej, niedoświadczonej młodzieży, że te niebezpieczeństwa tak są groźne dla niej, że pozbawiona w nich wszelkiej religijnej troski rodzicielskiej, może chyba bardzo rzadko, wyjątkowo nie zmarnieć w nich moralnie, że przeważna jej większość może z nich wyjść szczęśliwie, niezepsutą tylko pod warunkiem, że rodzice idą o nią ze światem w zawody, większą rozwijają gorliwość o to, ażeby ją ochronić od zepsucia, aniżeli świat o to, ażeby ją przywieźć do niego, zgorszyć? Rodzice chrześcijańscy, wielką znowu byłaby wasza odpowiedzialność, gdybyście nie starali się przekonać się o tych niezbitych prawdach, bo nie potrzebujecie nic więcej na to jak rozważyć sobie czego uczą w tym względzie ludzie, o których doświadczeniu i prawdziwej znajomości świata nie możecie mieć najmniejszej wątpliwości, a powtóre przypatrzeć się ile to takich dzieci, które wychodzą z domu w ten świat, w którym nie widzicie żadnych niebezpieczeństw, marnieje w nim moralnie i to bardzo prędko, zaledwie się z nim bliżej zetkną, i do szczytu, traci w nim wszystkie dobre obyczaje! Powiadacie z taką pewnością: diabeł nie taki czarny, jak go malują, a świat nie taki zły, jak go przedstawiają. Czy podzielają to wasze zdanie ludzie, którym nie możecie odmówić doświadczenia i prawdziwej znajomości świata? Sami osądźcie na co zakrawa to wasze zdanie wobec ich zdania. Podajemy wam własne słowa dwóch takich mężów. Sami osądźcie czy to wasze zdanie wobec ich zdania nie zakrawa na szyder-

stwo z prawdy! „W ciężkich zaprawdę żyjemy czasach, w których niewinność znikająca coraz bardziej z widowni świata! O niewinności! dzieci nawet już cię nie znają i rumieniają się na twe wspomnienie! U kołyski już zdaje się zepsucie i zgorszenie czyhać na przebudzenie dziecka. Zdają się przedwcześnie dojrzałe imądre przez grzech, jak owoc toczony przez robaka, przed czasem pozornie dojrzały i rychło opadający z drzewa. Bezbożność naszych dni zrywa je przedwcześnie z drzewa cnoty, a rzucone na pastwę burzy namiętności i grzechu, giną w kwiecie wieku i tylko oddech śmierci po sobie zostawiają“. — Ks. biskup Dupanloup. — „Już św. Jan powiedział, że „świat w całości w złem leży“ i to sprawdza się do dni naszych. Te dwa zdania, że dziecko złego jeszcze nie rozumie i że w świecie nie ma niebezpieczeństw, są to dwa najzgubniejsze zdania na świecie. Jeden rzut oka wystarczy, ażeby się przekonać, że świat dziś roji się od pism najprzeciwiejszych wierze i dobrem obyczajom a jest rzeczą pewną, że pisma te aż nadto często dostają się i do ręki młodzieży. Jeszcze większym niebezpieczeństwem dla niej są: obojętność religijna, jaka ją otacza, gorszące przykłady, złe okazyje w ogólności a szczególnie okazyje do lekkiego używania życia. Tyle złego jeszcze powiększa upadek powagi rodzicielskiej i za wczesna samodzielność dzieci, które często same już rządzą sobą, zanim wychowanie ich uważać można za ukończone i często dostają się w takie niebezpieczeństwa, którym jeszcze nie dorosły. Zaprawdę, i dziś możnaby za młodzież taksamo się modlić do Pana Boga, jak niegdyś św. Augustyn modlił się za nią: Panie! zrób z niej sędzi-

wych ludzi! bo i dziś młodzież, ażeby przejść bez zepsucia się przez świat, potrzebowałaby doświadczenia, ostrożności, stateczności sędziwych ludzi". — Ks. biskup Egger. „Die Christliche Mutter“ str. 295 — 296 i „Der Christliche Vater in der modernen Welt“ str. 43 — 44. — Ale może należycie do tych ludzi, którzy nie tak łatwo wierzą drugim, choćby byli wiarygodni. Jeśli tak jest, to prosimy was przypatrzeć się z uwagą może najsmutniejszemu widowisku naszego czasu, t. j. zepsucia tych dzieci, które w ciągłym ze światem pozostają zetknięciu. Cóż dziś częściej można widzieć, o czym częściej się nasłuchać, naczytać, jak o zepsuciu tych niedorostków, które porzucają rodzinne gniazdo — i tłumami wychodzą w daleki, nieznany świat? Czy to mówi z a waszem twierdzeniem, że w świecie nie ma żadnych niebezpieczeństw, że nie taki on zły, jak go przedstawiają? Czy człowiek psuje się łatwo i prędko, gdy znajduje się w bezpieczeństwie, czy też raczej wtedy, gdy znajduje się w niebezpieczeństwie? Na tę zagadkę nie możecie nam pozostać dłużni odpowiedzi. Jeżeli więc nie chcecie wystawiać się po prostu na pośmiewisko wszystkich, którzy patrzą na panujące w świecie zepsucie, to nie zostaje wam z pewnością nic innego, jak zaprzestać już raz głosić to zdanie, że w świecie nie ma żadnych niebezpieczeństw i uznać ten pewnik, że świat pełen jest najrozmaitszych a najgroźniejszych niebezpieczeństw, że jeżeli w tych niebezpieczeństwach psuje się bardzo wiele nawet takich dzieci, którym gorliwi rodzice przychodzą w nich z najrozmaitszą religijną pomocą, to z takich dzieci, które niedbali rodzice opuszczają w nich pod względem religijnym zupełnie, może które chyba cudem nie zepsuć się, ocalić się

szcześliwie. O, jakże znowu wiele zyskają dzieci, zyska całe ich wychowanie religijne na tem, jeżeli się wszyscy rodzice przejmą, jak powinni, temi prawdami! Wtedy z pewnością nie znajdzie się tyle twardych rodziców, którzy, zamiast trzymać dzieci jak najdłużej tylko można przy sobie, gdzie z pewnością są najniebezpieczniejsze, sami, bez żadnej rzeczywistej potrzeby, zawczasie wypychają je z domu w świat, gdzie z pewnością są w największym niebezpieczeństwie. Wtedy z pewnością ci rodzice, którzy się z konieczności rozłączają z dziećmi, nie opuszczą ich w świecie w ich potrzebach religijnych, pójdą, mamy nadzieję, ze światem w zawody o te dzieci swoje, większą gorliwość rozwiną około tego, ażeby je ocalić od zepsucia, aniżeli świat rozwiją około tego, ażeby je już we wiośnie życia pozbawić najpiękniejszej ich ozdoby i krasy — niewinności i cnoty...

Pozostaje nam wziąć pod rozwagę trzecią główną przyczynę, dla czego te dzieci, które opuszczają rodziców i idą w świat, tak często bywają zupełnie zaniedbywane od swoich rodziców pod względem religijnym? Trzecią główną przyczyną tego jest: znowu z ł u d z e n i e rodziców! Najwięcej rodziców dlatego dla tych dzieci, które opuszczają dom i idą w świat, nic już nie robi pod względem religijnym, chociaż sami przyznają, że one bardzo jeszcze potrzebują ich rodzicielskiej religijnej opieki, ponieważ są przekonani, że n i e m o g ą im dalej udzielać tej opieki. Dowiadujemy się o tem przekonaniu rodziców nie raz z ich własnych ust. Powszechnie można od rodziców słyszeć to zdanie, że wychowaniem religijnem dzieci mogą się zajmować tylko tak długo, dopóki je mają

przy sobie, w domu; gdy wyszły w świat, wtedy się wszystko skończyło, choćby chcieli, nie mogą już nic robić dla ocalenia ich od zepsucia, jakie panuje w świecie. Jasna rzecz, gdy rodzice powezmą takie przekonanie, gdy sobie powiedzą: wszystko stracone, nie już nie możemy, wtedy musi nastąpić zupełne zaniedbywanie dalszej religijnej opieki nad temi dziećmi. Dopóki więc rodzice będą trwać w takim błędnem przekonaniu, że nie mogą pod względem religijnym zajmować się temi dziećmi, które w świat wychodzą, dopóty nie można ani myśleć o poprawie złego. Jednakże pewni jesteśmy, że skoro rodzicom prawda ukaże się w pełnem świetle, skoro pouczą się, że mogą, byle prawdziwie chcieli, nie jedno jeszcze robić pod względem religijnym dla tych dzieci swoich, które w świat wychodzą, to wtenczas będą chętnie spełniać swój obowiązek, będą chętnie robić dla ocalenia swoich dzieci od zepsucia w świecie to wszystko, co każdy z nich w swoim położeniu, w okolicznościach, warunkach, w jakich się znajduje, może w tym celu robić. Dla tego na zakończenie niniejszego rozdziału wykażemy rodzicom: jak wiele dla wychowania religijnego tych dzieci, które w świat wychodzą, mogą robić, byle prawdziwie chcieli. Być może, że nie wszyscy rodzice mogą wszystko to robić, co tu wyliczymy, chętnie to przyznajemy; ale to pewnik, że wszyscy bez wyjątku mogą nie jedno, wiele z tego robić i że jeżeli się na to zdobędą, jak mogą i powinni, wiele się tem mogą przyczynić do ocalenia swoich dzieci od tego wielkiego zepsucia, jakie panuje w świecie a zatem i dzieciom ich zagraża, dopóki w nim będą. Przenieśmy się więc myślą w tę chwilę,

jedną z najważniejszych dla dziecka, kiedy pierwszy raz w życiu ma się rozłączyć z rodzicami i iść daleko w świat, między zupełnie obcych mu ludzi. Nie potrzeba pewnie długo dowodzić, że to jedna z najważniejszych chwil jego życia. Przecież zaledwie wyjdzie z pod opieki rodziców, zaledwie stanie zupełnie samo, bez żadnego nadzoru między obcymi, ma okazać jak korzystało z tego wszystkiego, co rodzice robili dla jego wychowania, czy umie już stać na własnych nogach w znaczeniu moralnym, słowem, ma złożyć (niejako pierwszą próbę swej dojrzałości. W tej ważnej chwili rozłączania się z dzieckiem mogą wszyscy bez wyjątku rodzice trzy rzeczy zrobić dla jego wychowania religijnego, a więc wtedy może najlepiej się okazuje jak fałszywe jest to zdanie rodziców, że nic nie mogą robić dla wychowania religijnego tych dzieci, które w świat wychodzą. Mamy na myśli po pierwsze: dopilnowanie tego, ażeby dziecko przed udaniem się w świat pojednało się z Panem Bogiem, odprawiło spowiedź św., przyjęło Komunię św.; po drugie: udzielenie mu przed wyjazdem zbawiennych upomnień; po trzecie: udzielenie mu błogosławieństwa rodzicielskiego na dalszą drogę życia. Czy znajdują się rodzice, którzy się odważą na prawdę twierdzić, że nie mogą zrobić tych 3 rzeczy? Z pewnością sami nie wierzyliby w to, gdyby to twierdzili. A czy, potrzeba rozwodzić się nad tem, z jakim pożytkiem dla dziecka będzie każda z tych trzech rzeczy? Czy, nie wiemy, że Sakramenta św. nie tylko odpuszczają grzechy, ale nadto udzielają osobnych łask do strzeżenia ich się, do życia pobożnego, a komuż potrzeba więcej tych łask, jak dziecku, które pierwsze kroki stawia w świecie,

gdzie prawie na każdym kroku jest sposobność do grzechu a przeszkoda do życia zbożnego? Czy dziecko, które rodzice dobrze chowali, które nauczyli poszanowania, posłuszeństwa dla swoich upomnień rodzicielskich, nauczyli słowo ojca i matki uważać za święte, które musi być spełnione, w takiej chwili, jak rozłączanie się z rodzicami, upomnienia ich nie zapisze sobie jeszcze głębiej, jak zwykle, w pamięci, nie postanowi sobie spełniać je jak najsumienniej? Trzeba jednak uważać na to, ażeby takie upomnienia na pożegnaniu z dzieckiem nie składały się ze samych ogólników, zawsze niezrozumiałych dla dzieci a więc i niepożytecznych. Przykład pożytecznych dla dziecka upomnień rodzicielskich na wyjeździe jego w świat, podajemy tu z naszego „Słowa do ojców“.

„Moje dziecko! nie dlatego mi smutno, że cię tracę, bo przecież jedziesz, aby pracować, od czego nikt nie jest wolny. Coś innego mnie trapi i lży wyciska i wprowadzie to, że idąc w świat, musisz się spotkać i ze złymi ludźmi, którzy cię łatwo mogą zepsuć. Poznasz ich po złych mowach, złych uczynkach i po tem, że przesładują tych, którzy nie chcą przystać do nich. Moje dziecko! jeden tylko jest ratunek, jeżeli nas nie mają zepsuć tacy ludzie: unikać ich ile tylko możemy, tyle tylko przestawać z nimi, ile potrzeba i miłość bliźniego wymaga. Niech ci nigdy z pamięci nie wychodzi nasze stare przysłowie: „z kim przestajesz, takim się stajesz“. Daj mi więc zaraz teraz, w tej pamiętnej dla ciebie i dla mnie chwili, na pierwszym wyjeździe z rodzicielskiego domu, twoje słowo i twoją rękę na to, że dla spokoju mego nigdy nie zawrzesz przyjaźni, jak tylko z takim człowiekiem, który dla zbożnego życia swego zasługuje sobie na przyjaźń ludzką a więc i na przyjaźń twoją“.

Nareszcie co się tyczy błogosławieństwa rodzicielskiego, to czytamy w Piśmie św. te znamienne słowa: „Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziecięce“ Eccle III, 11. Czy więc nie można słusznie spodziewać się, że dobrych rodziców błogosławieństwo udzielone dziecku na wyjeździe w świat, zapewni mu obfite łaski Boże nie tylko we wszystkich jego doczesnych zabiegach w świecie, w jego pracy, ale także w jego gospodarstwie duchownem, w jego pokusach, niebezpieczeństwach dla duszy, jakie czekają na nie w świecie? Ale pójdźmy dalej. Prawda, że nie dla wszystkich rodziców jest to możliwe, co tu mamy na myśli, ale to pewnik, że wiele jeszcze jest rodziców, którzy mogą się nato zdobyć i że jeżeli się nie poczuwają do tego, to można ich słusznie obwiniać o niedbalstwo około wychowania religijnego dzieci. Mamy na myśli towarzyszenie dziecku w jego podróży w świat, albo postaranie się o pewną nad nim opiekę w tej podróży. Czy nie ma wiele jeszcze rodziców, dla których albo jedno albo drugie z pewnością jest możliwe a nieraz nawet łatwe do przeprowadzenia? Czy w czasach naszych nie może dziecko już w swojej podróży w świat, zepsuć się łatwo pod rozmaitym względem? Czy smutnych na to przykłądów nie nasłuchamy się, nie naczytamy się dosyć? Czy więc rodzice dziś nie zasługują się dobrze koło wychowania religijnego swoich dzieci, kiedy ich nie puszczają samych w świat, ale albo im sami towarzyszą w podróży albo się starają dla nich o pewną opiekę na drodze, a kiedy puszczają je samopas, ani pomyślą o jakiej opiece nad nimi w dalekiej, nieznaney podróży, chociaż ich stać na to, czy nie zasługują na to, ażeby ich zaliczyć do rzędu niedbałych rodziców? Gdziekolwiek dziecko zwróci

swoje kroki w świecie, gdziekolwiek będzie miejsce jego pobytu, wszędzie przede wszystkim, ażeby się uchronić zepsucia, potrzebuje pewnej a stałej opieki moralnej nad sobą. Bez tego jest prawie niepodobieństwem, ażeby szczęśliwie ocalało w panującym w świecie zgorzeniu. Samo się nasuwa pytanie: czy wszyscy rodzice mogą postarać się dla dziecka o taką pewną a stałą opiekę moralną po za domem rodzicielskim, daleko w świecie? Odpowiadamy na to stanowczo: prawie wszyscy rodzice dziś, w naszych czasach mogą się o nią postarać. Dwie rzeczy są pewne. Po pierwsze, że dziś już prawie wszędzie są różne Towarzystwa, Związki katolickie. Po drugie, że jednym z głównych zadań tych Towarzystw i Związków jest opieka moralna nad młodzieżą. Ponieważ wszyscy rodzice, byle chcieli, mogą postarać się o to, ażeby dziecko ich należało do tych Towarzystw i Związków katolickich a te Towarzystwa, jak wspomnieliśmy, są dziś już prawie wszędzie, więc i trzecia rzecz jest pewna, że dziś prawie wszyscy rodzice mogą się postarać o pewną a stałą opiekę moralną dla dziecka po za domem rodzicielskim, choćby i najdalej w świecie. Na dziecko nie można się tu spuszczać, że z własnego popędu wstąpi do tych Towarzystw. Trzeba się koniecznie rodzicom samym postarać o to, a wszyscy rodzice mogą się postarać o to, ponieważ nie potrzeba na to wielkich rzeczy, wystarcza zupełnie żądać bezwarunkowo od dziecka, ażeby się zaciągnęło do tych Towarzystw i dopilnować, ażeby od czasu do czasu przysyłało do domu pewne dowody, że nie tylko należy do nich, ale bierze także udział w ich życiu, w ich zebraniach, ile to w jego mocy. To

wszystko. Jakże się tu pokazuje jasno, że rodzice przy dobrej woli mogą dla wychowania religijnego tych dzieci, które w świat wyszły, jeszcze wiele robić, skoro przez dopilnowanie tego, ażeby należały do Towarzystw katolickich, mogą im zapewnić pewną a stałą opiekę moralną nawet i najdalej od domu, prawie wszędzie! Ale bardzoby się mylili rodzice, gdyby sądzili, że skoro już drudzy, czy to chlebońdawcy, czy to inne jakie pewne osoby, czy to Towarzystwa katolickie mają opiekę moralną nad ich dziećmi w świecie, więc oni sami są już od wszystkiego zwolnieni, sami już nic nie potrzebują robić dla ich dalszego wychowania religijnego. Tak wygodnie urządzać się z dziećmi: całe ich wychowanie religijne rzucić na drugich, wcale się o nie troszczyć samemu, chociaż można jeszcze nie jedno zrobić dla niego, żadnym rodzicom nie wolno. Co mogą rodzice robić dla religijnego wychowania swoich dzieci, od tego nie są zwolnieni dlatego, że już drudzy o niem radzą, a łatwo pewnie odgadnąć przy jakich to trzech sposobnościach mogą rodzice dla dalszego wychowania religijnego tych dzieci, które się w świecie znajdują, jeszcze wiele robić. Łatwo się domyśleć, że mogą to: 1) gdy pisują do tych dzieci; 2) gdy je odwiedzają; 3) gdy one ich odwiedzają w domu. Ile razy piszą do tych dzieci, czy nie mogą im udzielać różnych upomnień, praktycznych wskazówek, zastosowanych do ich potrzeb, do niebezpieczeństw, w jakich się znajdują? Czy znajdzie się kto, któryby naprawdę twierdził, że nie wszyscy rodzice to mogą? Czy na to tak wiele potrzeba? Czy nie wystarcza na to prawdziwie dziecko kochać? Czy doświadczenie codzienne nie uczy, że nie nauki, wymowy potrzeba, ażeby upomnieć, przestrzedz, pora-

dzić w potrzebie, ale serca, miłości, gorliwości trochę? Czy podobne upomnienia rodzicielskie, podobne wskazówki, rady rodzicielskie, udzielane dzieciom listownie, chociaż są tylko martwym słowem, nie są jednak wielkiego znaczenia dla ich wychowania religijnego? Czy dziecko, które rodzice, dopóki było w domu, dobrze chowali, które przyzwyczajali do posłuszeństwa, nauczyli słowa swoje rodzicielskie wysoko poważać, uważać za święte, nie ceni sobie wysoko i pisane słowo rodzicielskie, nie weźmie go sobie do serca, nie postanowi sobie pójść za niem, spełnić je tak samo, jak spełniało w domu wolę rodzicielską, objawioną mu żywym ich słowem? Czy więc nie można słusznie powiedzieć, że rodzice przy sposobności każdego listu, który piszą do tych dzieci, które mają w świecie, mogą dla ich dalszego wychowania religijnego wiele robić? A ile razy odwiedzają te dzieci tam, gdzie swój dom mają chwilowo, czy nie mogą się wtedy sami przekonać o moralnej wartości tych ludzi, u których one mieszkają i którzy im ich miejsce zastępują i jeśli się na nich zawiedli, czy nie mogą wtedy zrobić co w ich mocy, ażeby dziecko opuściło taki dom jak najprędzej? Czy nie mogą dalej na miejscu samem najlepiej dowiedzieć się całej prawdy jak się dziecko zachowuje i wedle tego, co się o niem dowiedzą, poczynić zaraz odpowiednie kroki? Czy nie mogą, że jeszcze tylko jedno wspomnimy, przekonać się wtedy także o wartości tych, z którymi dziecko ich najwięcej obcuje, przyjaźni się i zrobić co w ich mocy, ażeby zerwać tę przyjaźń, jeżeli ją uznają niebezpieczną dla dziecka? Czy mogą jacy rodzice sumiennie powiedzieć, swoje dziecko? Tak, zaprawdę, wszyscy rodzice mogą to zrobić, ale tylko tacy nie mogą, któ-

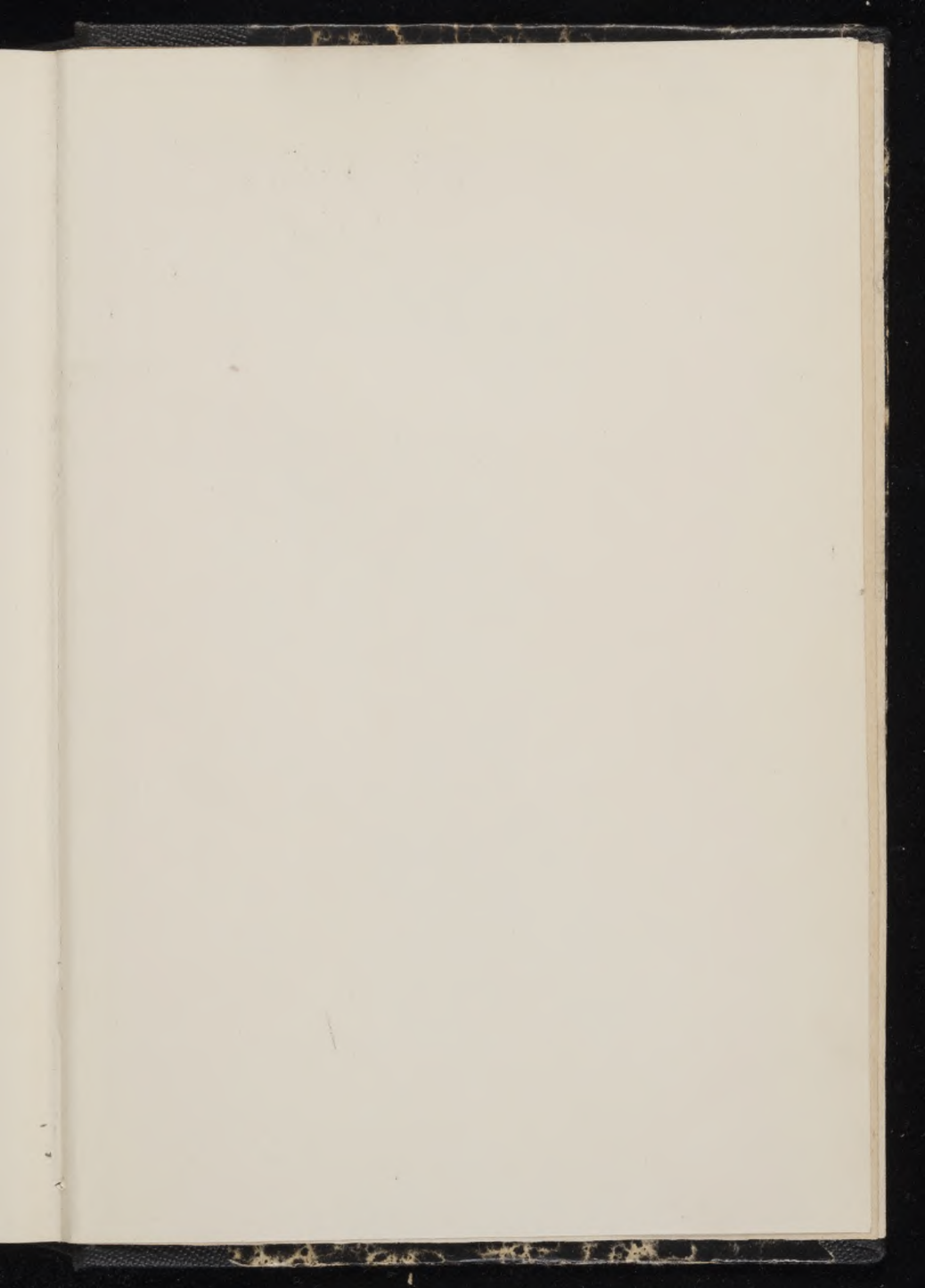
rych religijne wychowanie dziecka ledwie podrzędnie zajmuje. Tacy wolą zamiast zająć się tem, cośmy dopiero powiedzieli, tracić czas na niepożytecznej z dzieckiem gawędzie, albo wziąć je ze sobą do winiarni lub nawet na jaką niestosowną dla niego zabawę, co się nieraz zdarza. Jeżeli zaś rodzice, jak powinni, wyzyskają krótkie a więc drogie chwile swego pobytu u dziecka na to, cośmy dopiero powiedzieli, na poznanie tych ludzi, pod których dachem ono mieszka, na zerwanie niebezpiecznej dla niego przyjaźni, na dowiedzenie się całej prawdy o prowadzeniu się swego niedorostka, czy się tem wszyskiem znacznie nie przyczynią do jego dalszego wychowania religijnego, do zachowania go od zepsucia w świecie? Czy potrzeba to dowodzić? Czy więc nie można słusznie powiedzieć, że ile razy rodzice odwiedzają te dzieci, które mają w świecie, tyle razy mogą dla ich dalszego wychowania religijnego wiele robić? A ile razy te dzieci przyjadą ze świata do domu, mniejsza o to z jakiego powodu, czy wtedy nie mogą rodzice wywieść się jak dawno były u spowiedzi św., włożyć im na nowo na sumienie obowiązek codziennego pacierza, święcenia niedzieli, oszczędności, trzeźwości, unikania złych towarzystw, wreszcie stosować roztropnie swoje rozmowy z nimi do ich potrzeb duchowych, swoje upomnienia i rady do tych niebezpieczeństw zepsucia, w których się znajdują a których nie mogą opuścić? Pytamy znowu: czy mogą jacy rodzice sumiennie twierdzić, że nie mogą tego zrobić, kiedy dzieci przyjadą do nich ze świata? Znowu jedynie niedbali rodzice prawdziwie nie mogą się zdobyć na to, u których religijne wychowanie dziecka na ostatniem jest miejscu. Takim i wtedy, gdy dziecko ze świata do domu przyjedzie, tylko o to

idzie, ażeby zdrowo wyglądało, ładne na sobie rzeczy miało i ile możności jak najwięcej pieniędzy ze sobą do domu przywiozło. Gdy za to dziecko pochwała, do niczego się już więcej nie poczuwają. Ale jeżeli sumienni rodzice zrobią co powinni, jeżeli te drogie chwile, przez które dzieci znowu pod swoim dachem mają, wyzyskają choćby tylko na to, cośmy co dopiero wyszczególnili, czy się tem znacznie nie przyłożą do ich dalszego wychowania religijnego i ustrzeżenia ich od zepsucia grożącego im w świecie? Potrzebaż się nad tem rozwodzić? Rodzice chrześcijańscy! czy po tem, co się powiedziało dotąd, odważycie się jeszcze twierdzić, że dla dalszego wychowania religijnego tych dzieci waszych, które są w świecie, dla zachowania ich od panującego w nim zepsucia, choćbyście chcieli, n i c n i e m o ż e c i e c z y n i ć, wszystko musicie Opatrzności zostawić? Zaprawdę, po tem, co się powiedziało dotąd, możecie to wmawiać w siebie, ale nie możecie prawdziwie w to wierzyć! Jakże więc wielką byłaby wasza odpowiedzialność, gdybyście odtąd dla dalszego wychowania religijnego tych dzieci waszych, które żyją wśród zepsucia świata i których wychowanie religijne sami uważacie za nieukończone jeszcze, nie mieli robić tego wszystkiego, co możecie robić, byleście chcieli! Niechże choć ta wielka odpowiedzialność pobudza was do dalszej niestrudzonej pracy nad ich wychowaniem religijnem, jeżeli was miłość rodzicielska, jak powinna, nie może pobudzić do niej. Nie wypuszczajcie z pamięci tych słów św. Ambrożego, Doktora Kościoła: „Grzechy dzieci są winami rodziców, jeżeli im nie zapobiegli i jeśli się nie starali przed nimi ustrzedz dzieci swoich“. O, ile to grze-

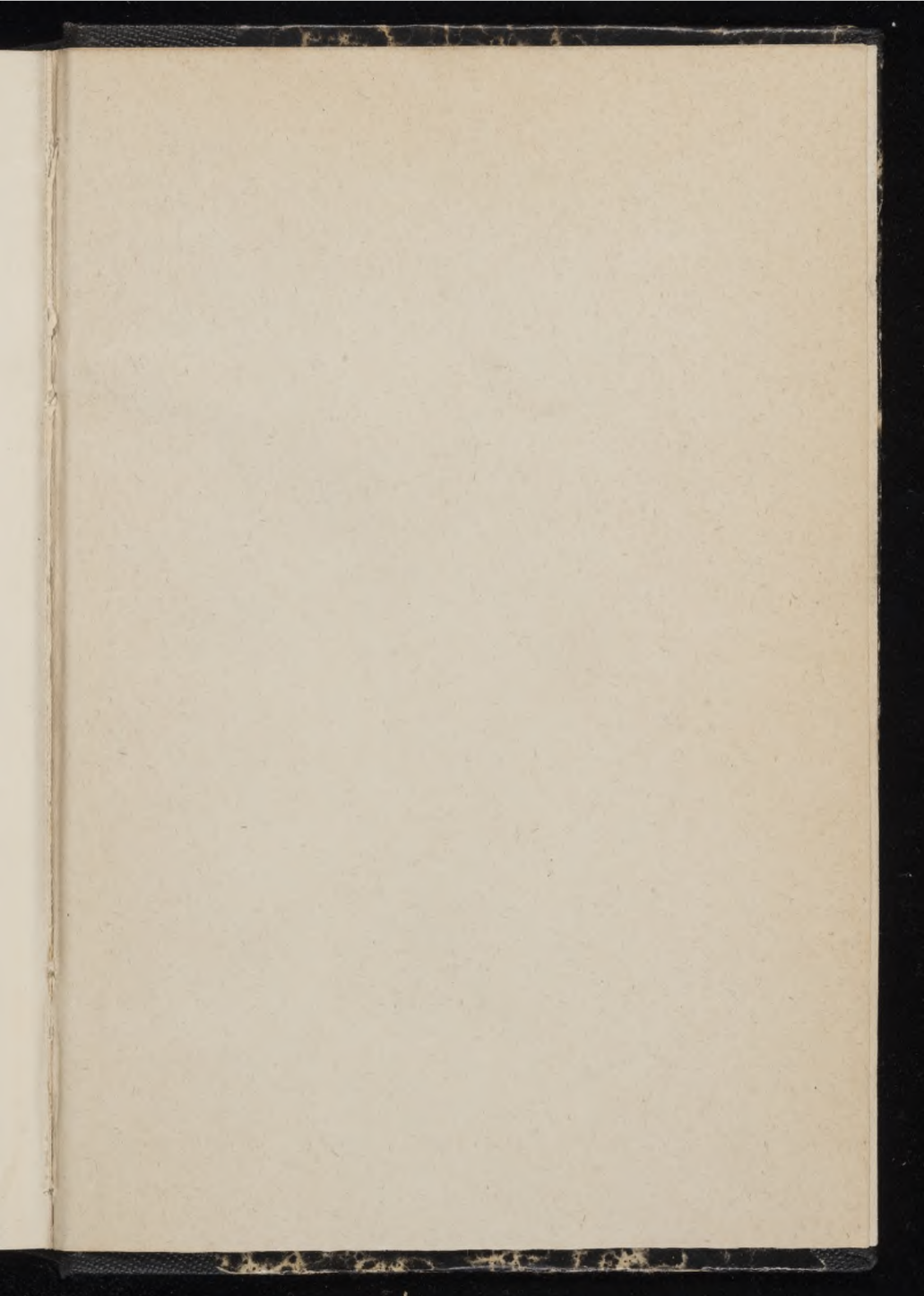
chów dzieci waszych spadnie na wasze sumienie, będzie waszą winą, jeżeli zaniedbując to czynić, co przy dobrej woli możecie czynić dla dalszego ich wychowania religijnego, nie zapobiegiecie ich grzechom, nie ustrzeżecie ich przed nimi! A więc do dzieła! Bez zwłoki z podwojoną gorliwością do dzieła! Im mniej czyniliście dla dalszego wychowania religijnego tych waszych dzieci, które muszą najpiękniejsze lata swoje spędzać pośród zepsucia świata, do tego czasu, tem więcej dla niego czynicie odtąd. Czy nie jest sprawiedliwe to nasze żądanie? Czy czas stracony, źle użyty nie powinien być silną pobudką, ażeby korzystać z czasu pozostałego z podwojoną gorliwością? Czy sam Bóg nie żąda od nas tej roztropności, gdy woła na nas: „Patrzcie tedy, bracia, jakobyście się sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy: czas odkupując“? Efez. 5,16. Gdy niemądrzy ludzie będą was odwozić od tego, gdy pokusa będzie wam szeptać do ucha, że zbyteczną jest ta wasza gorliwość, że dzieci wasze same już mogą radzić o sobie, że drugim rodzicom ani na myśl nie przyjdzie o takie stare dzieci troszczyć się jeszcze, kłopotać się o ich potrzeby religijne, pamiętajcie wtedy na te złote słowa pewnego wielkiego biskupa i jednej wielkiej chrześciance: „Troskliwość i czujność rodziców powinna się rozciągać jeszcze po za czas, w którym, jak mówią w życiu zwyczajnem, wychowanie się skończyło. Zadanie rodziców wtenczas bynajmniej nie wypełnione. Owszem, wtenczas zaczynają się dopiero poważne obowiązki, które trudniej przychodzi wypełnić a które jednak bardzo wielkiego są znaczenia... Ale jakże często

je zanedbują“ — Ks. biskup Dupanloup. — „Rodzice muszą sobie powiedzieć, że albo oni poświęcą się dzieciom przez pierwsze dwadzieścia lat ich życia, albo te dzieci ich poświęcą, oddając się przez wszystkie następne lata swoim nałogom, których w dzieciństwie nie pohamowali, skłonnościom, których nie okiełznali, samolubstwu, którego nie zwyciężyli“. — „O miłości ojczyzny“. — Nakładem Biblioteki Kórnickiej.





81.



X.K. 77 - 81

77 - 81

~~██████████~~ - ~~██████████~~

KSIĄZNICA MIEJSKA IM. KOPERNIKA
W TORUNIU



X. K. 77-81

BIBLIOTEKI W TORUNIU

14077-14081